

Informacje z Łodzi, regionu, kraju i ze świata • Plotki, ciekawostki

MAGAZYN

• Już nie pa, pa, Polsko, ale pa, pa, Anglio. Emigranci wracają STR. 11



IZABELA KUNA - JUŻ JAKO DZIECKO WIEDZIAŁA, ŻE BĘDZIE AKTORKĄ

STR. 16-17

• Nie mają litości dla ognia! Polskie dromadery zrzucają wodne bomby i gaszą największe pożary STR. 12-13

EXPRESS

ilustrowany



NIEZWYKŁA MOC HERBATY ŻÓLTEJ

• Żółta herbata to skarb wśród herbat, często nazywana jest „herbatą cesarską” STR. 15



NIE MILKNĄ ECHA INCYDENTU ZE SŁUPKIEM Z UL. PIOTRKOWSKIEJ, KTÓRY PRZEWROCILI SIĘ OD LEKKIEGO UDERZENIA AUTEM DOSTAWCZYM

 STR. 4

FATALNE SŁUPKI SA... DOBRE?



ILE TRZEBA ZAPŁAĆ ZA PÓLKOLONIE

 STR. 7

CENTRUM HANDLOWE

20 LAT ŁÓDZKIEJ MANUFAKTURY

 STR. 2

FOT. GRZEGORZ GALAJSKI

FOT. ARCHIWUM

FOT. GRZEGORZ GALAJSKI

REKLAMA

0011516838

KENOx

MNOŻNIK

Wygraj **2 000 000 zł** i więcej!



Ale to **kręcęęęci!**
Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

EXPRESSOWO

CO ROBIĆ W WEEKEND? Botanik, Fuzja, Park Krajobrazowy

● **Na imprezę w plenerze zaprasza więc łódzki Ogród Botaniczny. „Majówka w Ogródku” z licznymi atrakcjami odbędzie się w niedzielę, 24 maja, w godz. 11-17.**

Scena stanie w centralnej części ogrodu, w pobliżu głównego wejścia przy ul. Krzemienieckiej. Wystąpią na niej zespoły muzyczne, w tym młodzieżowe, grupy taneczne. Oprócz koncertów, występów, pokazów grupy bicyklowej będą prowadzone zajęcia sportowe - tai chi, na trampolinach, piłki nożnej dla dzieci oraz łucznicstwa, a także prezentacje i warsztaty pszczelarskie oraz plastyczne. Zaplanowano kiermasz rękodzieła i produktów m.in. biżuterię, miody, naturalne kosmetyki, wyroby z włóczki, ekologiczne sery, wszystko od lokalnych producentów i twórców. W programie uwzględniono też konkurs wiedzy o „Botaniku” z atrakcyjnymi nagrodami. Nie może zabraknąć wiosennego spaceru po ogrodzie, zbiórka o godz. 12 przy kasie przy ul. Krzemienieckiej. Goście, którzy będą woleli odbyć przechadzkę na własną rękę, nie powinni ominąć kolekcji rododendronów i azalii, które właśnie zaczynają kwitnąć. By uczestniczyć w majówce, należy kupić bilet wstępu do Ogródku. Ceny wynoszą: 14 zł (bilet normalny) i 7 zł (bilet ulgowy). (MR)

● **Kompleks Fuzja w sobotę zaprasza na rozpoczęcie sezonu rowerowo-ogrodkowego. Będą atrakcje dla miłośników dwóch kółek i dobrego jedzenia, a na koniec piana party. Wstęp jest wolny.**

Piknik rozpocznie się o godz. 11 w sercu kompleksu czyli w Og-

rodach Anny (wejście od strony ul. Milionowej 6 lub Tymienieckiego 11a. Tam do godz. 14 działać będzie mobilny serwis rowerowy i strefa zdobienia rowerów dla dzieci „Pimp my bike”. Natomiast strażnicy miejscy będą znakować rowery. O godz. 12. 30 zacznie się bezpłatny wykład „Pierwsza pomoc dla roweru” o tym, jak naprawić drobne usterki. Równoległe zajęcia plenerowe prowadzić będzie studio FIT:30 - o godz. 11 zaczną się zajęcia typu zdrowy kręgosłup, a o godz. 12 stretching. W czasie pikniku (od godz. 11 do 16) o oprawę muzyczną zadba DJ Jerem, będą też leżaki, wiosenne dekoracje i gdy na świeżym powietrzu. Zaś finałem zabawy będzie wielka piana party, która zacznie się o godz. 15. Ale ta sobota to także oficjalne rozpoczęcie sezonu ogrodkowego w Fuzji. Na dworze staną stoliki, restauracja Sartoria rozpali grilla, a pozostałe lokale będą mieć specjalne napoje i rabaty. (MT)

● **W sobotę w tramwaju linii 12 pojawią się studenci, którzy w lekkiej formie będą rozmawiać z pasażerami na temat bezpiecznego seksu i zagrożenia wirusem HIV.** Studenckich edukatorów będzie można spotkać w godz. 12-16, będą jeździć na całej trasie ze Stoków na Retkinię. (MT)

● **Na dzień ze ślimakami zaprasza Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich.** W sobotę o godz. 10 w siedzibie parku przy ul. Wycieczkowej 86 odbędzie się prelekcja „Slow life według ślimaków”. Wstęp wolny. O godz. 11.15 będzie można szukać ślimaków w terenie. (MT)

Urodziny Manufaktury

W ten weekend centrum świętować będzie 20-lecie swojej działalności. Zabawa potrwa trzy dni. Będzie można posłuchać przebojów T.Love i Modelek, zobaczyć francuski spektakl balonowy grupy Plasticiens Volants i zagrać w miejskie gry.

Matylda Witkowska

Okragłe, 20. urodziny Manufaktury rozpoczną się koncertami w piątek wieczór (22 maja). O godz. 19 na plenerowej scenie na rynku Manufaktury pojawi się zespół T.Love.

Wystąpi w historycznym składzie historycznym składzie z czasów albumu „Prymityw”, z Muńkiem Staszczkiem na czele, a gościem specjalnym koncertu będzie piosenkarka Sarsy. O godz. 20.30 na scenę wejdzie młody zespół Modelki.

W sobotę główną atrakcją będzie grupa Plasticiens Volants, która specjalizuje się w teatrze ulicznym z udziałem ogromnych kolorowych balonów. Zabawa z udziałem artystów zacznie się paradą po ul. Piotrkowskiej, która o godz. 13 wyruszy spod domu handlowego „Magda” (Piotrkowska 30/32), a jego meta znajdzie się na rynku Manufaktury. Tam od godz. 14 do 17 działać będą szrudlarze, żonglerzy, bębniarze i performerzy.

Impreza zakończy się w niedzielę. Od godz. 12 na rynku Manufaktury będzie można obejrzeć przygotowany przez



Na scenie pojawi się Muńiek Staszczek.

Plasticiens Volants kolorowy spektakl „New World” o przyszłości naszej planety. Jego bohaterem będzie gigantyczny dinozaur Saurien.

Impreza zakończy się w niedzielę. Od godz. 12 na rynku Manufaktury będzie można zobaczyć przygotowany przez

(do godz. 16), zagrać w grę miejską z Teatrem Arlekin (do godz. 18), korzystać z dmuchańców i toru przeszkód, a także zarejestrować się jako dawca szpiku w fundacji DKMS (do godz. 20).

Na wszystkie atrakcje i wydarzenia urodzinowe wstęp jest wolny.

Blaknął się na Młynku. Kto go weźmie?

Ten pięcioletni kot został znaleziony na Młynku. 19 maja trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 0,75 kg. Nie ma czipa. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przysiąć, może zadzwonić pod numery: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRÖNKO-ŁÓDŹ.PL

Temperatura w Łodzi

dzień **21°C**
noc **11°C**

Zachmurzenie umiarkowane, lekki wiatr z kierunków pn.-zach.

Pogoda w Polsce

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota
dzień **24°C**
noc **11°C**

Niedziela
dzień **26°C**
noc **11°C**

Poniedziałek
dzień **25°C**
noc **12°C**

Dzisiaj w Europie

Ateny 21°C	Paryż 25°C
Berlin 22°C	Praga 24°C
Bruksela 24°C	Rzym 29°C
Dublin 19°C	Sztokholm 19°C
Helsinki 15°C	Wiedeń 25°C
Londyn 25°C	Wilno 18°C
Madryt 30°C	Zagrzeb 23°C

Warunki biometeo

😊 DOBRE

REKLAMA 0011496686

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

KMM OKNO

FABRYKA OKIEN

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

KBE Roto GLASSOLUTIONS

EXPRESS ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Galsuzka tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskappress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskappress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

SPORT

13 tys. na starcie
Rossmann Run

WIELKI BIEG ULICAMI MIASTA I UTRUDNIENIA

Jan Hofman

Blisko 13 tys. uczestników stanie w sobotę na starcie 23. Biegu Ulicą Piotrkowską Rossmann Run. A to oznacza utrudnienia dla mieszkańców. Część ulic w centrum będzie zamknięta, inaczej pojadą tramwaje i autobusy MPK.

Wydarzenie należy do czołówki polskich biegów ulicznych na dystansie 10 km i zajmuje 3. miejsce w kraju pod względem frekwencji.

Start i meta będą przy dworcu Fabrycznym, co ma ułatwić logistykę zawodnikom przyjeżdżającym do Łodzi z całej Polski.

Start biegu głównego nastąpi o godz. 19. Finał imprezy zaplanowano na godz. 23.30. Swoje trasy zmienią zarówno tramwaje, jak i autobusy MPK Łódź, a ulice, na których odbywa się bieg główny będą nieprzejezdne.

Wyruszając tego dnia samochodem na miasto warto włączyć nawigację, która będzie uwzględniać zamknięte odcinki ulic.

W godz. 10-24 zamknięty dla ruchu zostanie odcinek ul. Kilińskiego od Narutowicza do Tuwima oraz al. Rodziny Poznańskich od POW do al. Rodziny Scheiblerów, a także al. Rodziny Scheiblerów od Narutowicza do al. Rodziny Grohmanów.

Zamknięcie trasy biegu dla ruchu nastąpi o godz. 18 i potrwa do 21.

Według zmienionych tras pojadą tramwaje: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 11, 12 i 14, a także linie autobusowe 51, 53, 55, 57, 58, 61, 67, 72, 77, 80, 83, 85, 86, 88, 96 i 113.

Dodatkowo po trasie W-Z uruchomiona zostanie autobusowa linia zastępcza Z10, która umożliwi przejazd z dworca Kaliskiego do skrzyżowania marszałków.

Autobusy kończące trasę na dworcu Łódź Fabryczna będą dojeżdżać na czas objazdu do krańcówki na pl. Mikulskiego (przy skrzyżowaniu ul. Wydawniczej i Tuwima).

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Fundusze Europejskie

21 milionów na ekologię
w naszym województwie

Jakie projekty zdobędą unijną dotację?

Wszyscy chcemy żyć w czystym otoczeniu, bez rosnących gór odpadów. Teraz nadarza się świetna okazja, aby zadbać o środowisko. Do wzięcia jest potężna pula środków z Funduszy Europejskich.

Głównym celem naboru jest gospodarka o obiegu zamkniętym. Choć brzmi to skomplikowanie, w praktyce oznacza po prostu mądrzejsze zarządzanie tym, co produkujemy i co wyrzucamy. Zamiast na wysypisko, surowce mają trafić do ponownego przetworzenia.

Mniej śmieci i skuteczny recykling.

Na co konkretnie można zdobyć dofinansowanie? Przede wszystkim na budowę i unowocześnienie miejsc, w których przetwarzają się bioodpady – czyli resztki jedzenia, gałęzie czy liście. Środki zainwestować można również w recykling oraz punkty sortowania odpadów.

Pozyskane fundusze pozwolą zaprojektować systemy umożliwiające odzysk jak największej ilości surowców. Co więcej, unijne wsparcie obejmie również inwestycje w gospodarkę wodno-ściekową oraz systemy zapobiegające powstawaniu odpadów.

Te środki będzie można przeznaczyć także na kampanie edukacyjne, podnoszące świadomość mieszkańców w zakresie naprawiania i ponownego wykorzystywania przedmiotów, zamiast kupowania nowych.

Co niezwykle ważne, budowie nowych urządzeń czy miejsc zarządzania odpadami musi towarzyszyć edukacja społeczna. Nawet najdroższa sortownia niewiele zmieni, jeśli mieszkańcy nie będą wiedzieli, jak prawidłowo sortować odpady. Dlatego środki można również pozyskać na kampanie zwiększające świadomość i wiedzę mieszkańców w zakresie gospodarki o obiegu zamkniętym.

Wsparcie dla firm i doradztwo.

Unijne dotacje mogą trafić również do przedsiębiorców, którzy chcą zmienić sposób działania swoich organizacji na bardziej przyjazny naturze. Właściciele firm mogą sfinansować nie tylko zakup maszyn do sortowania czy przetwarzania odpadów, ale też usługi ekspertów. Dotacja pokryć może koszty szkoleń, doradztwa i przygotowania planów czy strategii działania w zakresie gospodarki o obiegu zamkniętym.

Kto może wziąć udział w naborze?

Lista instytucji i firm, które mogą ubiegać się o te pieniądze, jest długa. Otwierają ją przedsiębiorstwa – od tych najmniejszych, przez średnie, aż po prawdziwe rynkowe giganty. O dotacje mogą starać się również Jednostki Samorządu Terytorialnego, szkoły wyższe, instytuty badawcze oraz fundacje i stowarzyszenia. Środki czekają też na spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe, TBS-y oraz zakłady zajmujące się na co dzień wywozem śmieci.

Zasady są wyjątkowo korzystne, bo dofinansowanie może pokryć aż 85% kosztów całego przedsięwzięcia. Pula środków wynosi 21 mln zł. To już ostatni dzwonek, aby złożyć wniosek o dofinansowanie – termin upływa 29 maja. Więcej szczegółów o naborze znajdziesz na stronie funduszeUE.lodzkie.pl.

Obserwuj nasze kanały w social mediach i bądź na bieżąco z Funduszami Europejskimi dla Łódzkiego!



Fundusze Europejskie dla Łódzkiego

funduszeUE.lodzkie.pl

Fatalne słupki

Trzeba oddzielić właściwości produktu od sposobu jego montażu – podkreśla producent zamontowanych na ulicy Piotrkowskiej słupków, firma Hörmann Polska.

Matylda Witkowska

Nie milkną echa incydentu ze słupkiem z ul. Piotrkowskiej, który 12 maja przewrócił się od lekkiego uderzenia autem dostawczym. Głos zabrał producent słupków - firma Hörmann.

„Firma Hörmann Polska sp. z o.o. na podstawie umowy z wykonawcą dostarczyła zamówione produkty zgodnie z umową sprzedaży oraz przekazała wykonawcy kompletną dokumentację techniczną. Obejmowała ona dane katalogowe z parametrami słupków, instrukcje montażu, obsługi i konserwacji oraz informacje dotyczące fundamentowania” – pisze prezes firmy Krzysztof Horała.

Prezes Horała podkreśla, że wykonawca przeprowadził montaż słupków we własnym

zakresie i to do niego należy kierować szczegółowe pytania. Natomiast kluczowe jest oddzielenie parametrów technicznych produktu od sposobu jego montażu.

„Słupek może spełniać wymagania przewidziane dla danego modelu tylko wtedy, gdy zostanie dobrany do właściwego zastosowania oraz zamontowany zgodnie z dokumentacją producenta. Na podstawie informacji medialnych nie możemy rzetelnie ocenić przyczyny uszkodzenia. Odpowiedzialna ocena zdarzenia wymaga sprawdzenia konkretnego miejsca, sposobu posadowienia słupka, rodzaju i stanu podłoża oraz zgodności wykonanych prac z dokumentacją techniczną.” – czytamy w oświadczeniu.

Słupki, w założeniu, mają pełnić dwie funkcje. Po pierwsze, mają znaczenie antyterror-



rystyczne – mają uniemożliwić ataki samochodami, do których co jakiś czas dochodzi w krajach zachodniej Europy (wjazdy w tłum). Po drugie, mają ograniczyć ruch na deptakowym odcinku Piotrkowskiej. Część z tych słupków, w założeniu, ma być ruchoma, by na ulicę mogli wjechać mieszkańcy, służby i dostawcy towa-

arów. Incydent z 12 maja pokazał, że słupki zostały zamontowane wadliwie. Kto jest za to odpowiedzialny?

Montowały je dwie łódzkie firmy wyłonione w przetargu opiewającym na 5,8 mln zł – Tictet i ECS Systems. Niestety, od czasu incydentu z żadną z nich nie udało nam się skontaktować...



Wystarczyło, że słupek został lekko puknięty przez cofające się auto, by upadł. Dziurę po nim błyskawicznie załatano...

FOT. FOTO: RADIO ŁÓDŹ/SEWERYN POTENTAS; GRZEGÓRZ GAŁAŃSKI

REKLAMA

0011523056



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Latem zadbaj o zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



2 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



WAM podzieliła posłów PiS w Łódzkiem

Sejm uchwalił ustawę o odtworzeniu Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, ale - co zaskakujące - gros posłów PiS była za przeniesieniem WAM do Warszawy. Sprawa tej „przeprowadzki” i samego odtworzenia WAM mocno podzieliła parlamentarzystów PiS w regionie łódzkim.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Zaczęło się od tego, że PiS zgłosiło poprawkę przedstawioną przez posła Marcina Ociepę, by siedzibą Wojskowej Akademii Medycznej zamiast Łodzi była Warszawa.

W głosowaniu wzięło udział 174 posłów PiS. „Za” było aż 163, w tym wielu posłów PiS z Łodzi i regionu, m.in.: Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, szefowa PiS w regionie łódzkim, Antoni Macierewicz, Joanna Lichočka, Grzegorz Lorek, Anna Milczanowska, Robert Telus. Ale równie

liczne było grono posłów PiS z Łódzkiego, którzy wstrzymali się od głosu w sprawie tej przeprowadzki WAM do stolicy: Krzysztof Cieciora, Marek Matuszewski, Piotr Polak, Zbigniew Rau, Paweł Rychlik, Paweł Sałek. Nie głosował Włodzimierz Tomaszewski, a poseł Tadeusz Woźniak z Kutna był przeciw. Co ciekawe, nie głosował też Jarosław Kaczyński.

Ostatecznie poprawka została odrzucona, ale sam fakt, że zyskała tak duże poparcie PiS, dał pożywkę dla Lewicy w Łodzi. Jak mówił podczas poniedziałkowej konferencji poseł Tomasz Treła z Lewicy, posło-

wie PiS wnioskując o przeniesienie siedziby reaktywowanej Akademii Medycznej z Łodzi do Warszawy głosowali wbrew interesom miasta.

Jeszcze inaczej rozłożyły się głosy parlamentarzystów PiS z Łódzkiego w sprawie samego powołania WAM, już bez tej nieszczęsnej poprawki o lokalizacji w Warszawie.

Nad całością projektu głosowało 177 z 187 posłów Prawa i Sprawiedliwości. Klub PiS gremialnie wstrzymał się od głosu. „Za” było tylko 19 posłów. W tej grupie byli posłowie z naszego okręgu - Joanna Lichočka, Grzegorz Lo-



FOT. PAWEŁ NOWAK

rek, Marek Matuszewski, Anna Milczanowska, Piotr Polak, Zbigniew Rau, Włodzimierz Tomaszewski, Agnieszka Wojciechowska van Heukelom. Wstrzymali się posłowie: Krzysztof Cieciora, Antoni Macierewicz, Paweł Rychlik, Robert Telus i Tadeusz Woźniak (ten sam, który był przeciw WAM w Warszawie).

Poseł Wojciechowską van Heukelom zapytaliśmy o stanowisko klubu PiS wobec reaktywacji WAM w Łodzi.

- Posłowie z Łodzi głosowali „za”, bo byłoby irracjonalnym głosowanie przeciwko czemuś co mogłoby wzbogacić nasze miasto - mówi poseł Agnieszka Wojciechowska van Heukelom. - Ale w obliczu fak-

tu, że reaktywowany WAM nie będzie wyglądał tak jak ten sprzed lat - lekarze z Warszawy będą przyjeżdżać do Łodzi, by prowadzić zajęcia, racjonalny był wniosek, aby siedziba WAM znajdowała się w Warszawie.

Ostateczną decyzję podejmie prezydent, który ma prawo weta.

REKLAMA

0011526112

W związku z nadchodzącym Dniem Matki chcielibyśmy złożyć wszystkim mamom szczerze życzenia.

Byście miały zdrowie wieczne, które pozwoli Wam cieszyć się jak najdłużej życiem z Waszymi dziećmi.

Byście miały czas nieograniczony, który pozwoli Wam widzieć jak dorastają i rozwijają się Wasze pociechy.

Byście miały cierpliwość nieskończoną, która pozwoli Wam znosić małe i duże nieprzychylności szarej codzienności.

Byście miały pogodę ducha szczerą, która pozwoli Wam iść przez każdy kolejny dzień z głową wzniesioną ku górze i nadzieją, że jutro będzie lepsze niż wczoraj.

Byście miały oparcie trwałe w rodzinie i bliskich, by Wasze dzieci były Waszą dumą, Wasi partnerzy skatą, a każdy człowiek miał chociaż dla Was uśmiech.

Wszystkiego co najlepsze, najszczęśliwsze i najobfitsze dla każdej z Was z okazji Waszego dnia!

Życzą Kwiaciarnie H.Skrzydłowska
i Rodzina Skrzydłowskich

H. SKRZYDLEWSKA
sieć kwiaciarni



FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

Parking na pl. Zwycięstwa

Matylda Witkowska

Na pl. Zwycięstwa trwają ostatnie prace przy parkingu. Wkrótce będzie można zostawić tu samochód, ale... nie za darmo - według stawek obowiązujących w strefie płatnego parkowania w podstrefie B.

Na pl. Zwycięstwa pojawiły się już szlabany, urządzenia systemu parkingowego i kasa - na razie jeszcze niedziałające. Jednak urządzenia wkrótce mają działać.

- Oczekujemy na podpisanie umowy z operatorem

energetycznym, a w następnym etapie będziemy chcieli parking uruchomić - podkreśla Tomasz Śliwiński z Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi.

Opłata jest taka jak w strefie płatnego parkowania (w podstrefie B), na której terenie jest położony parking - opłaty obowiązują w dni robocze od poniedziałku do piątku w godz. 7-19.

Mieszkańcy Łodzi za pierwszą pół godziny zapłacą 2,50 zł, za godzinę 5 zł, bez ulgi dla mieszkańca - odpowiednio 3 i 6 zł. W weekendy i święta parking będzie bezpłatny.

Coraz mniej naszych medyków chce wyjechać do pracy za granicą

Dwukrotnie mniej lekarzy z naszego regionu planuje wyjechać do pracy za granicę niż jeszcze 4 lata temu. W ubiegłym roku Okręgowa Izba Lekarska w Łodzi wydała stosowne dokumenty 92 lekarzom mających prawo wykonywania zawodu w Polsce, a w tym tylko 31. Dla porównania w 2022 r. o takie zaświadczenia wystąpiło 157 lekarzy należących do Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Lekarze z naszego regionu chcą leczyć w krajach Unii Europejskiej, głównie w krajach skandynawskich. Raptem trójce spośród tych, którzy w tym i w ubiegłym roku wystąpili o zaświadczenia uprawniające do podjęcia pracy za granicą planuje leczyć w krajach poza Unią Europejską, głównie w USA.

W krajach skandynawskich wynagrodzenie lekarzy jest wysokie, a obciążenie pracą mniejsze niż w Polsce. Lekarz na jednym etacie jest w stanie zarobić znacznie więcej niż w Polsce pracując w szpitalu, prywatnej poradni i na wizytach domowych.

Jest specjalizacja - jest zagraniczny angaż

Nasi lekarze są świetnie wykształceni i bardzo dobrze wyszkoleni. Za granicę do pracy wyjeżdżają głównie medycy po rozpoczęciu specjalizacji lub tuż po jej zakończeniu.

Dla porównania, w 2004 roku, gdy rozpoczął się wielki exodus lekarzy po wejściu Polski do Unii Europejskiej, do pracy za granicą wyjeżdżali głównie



- Uniwersytet Medyczny w Łodzi kształci od 600 do 700 lekarzy rocznie - mówi dr Łukasz Jasek.

FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓZWIAK

ci, którzy dopiero co skończyli studia w Polsce i chcieli robić specjalizację za granicą. Dla nich atrakcyjne było znacznie wyższe wynagrodzenie w szpitalach w Wielkiej Brytanii czy w Niemczech, ale też znacznie większe możliwości rozwoju zawodowego. Teraz te różnice się wyrównały.

Młodzi lekarze nie chcą być chirurgami

Zdaniem prezesa Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi wyjazdy medyków nie podkopują sys-

temu ochrony zdrowia w Polsce.

- Uniwersytet Medyczny w Łodzi kształci od 600 do 700 lekarzy rocznie - zwraca uwagę doktor Łukasz Jasek. - Poza tym obserwujemy, że część lekarzy po latach pracy za granicą wraca do kraju i podejmuje pracę w swoim zawodzie. Znacznie większym problemem niż wyjazdy lekarzy są dziś, moim zdaniem, tak zwane specjalizacje deficytowe. Obecnie średni wiek lekarza chirurga to ok. 60 lat. Zaczyna już brakować lekarzy ze specjalizacją z chorób we-

wewnętrznych, czyli specjalizacji która powinna być jednym z głównych filarów opieki medycznej, ale też specjalistów z zakresu położnictwa. Położnictwo było kiedyś specjalizacją bardzo chętnie wybieraną przez lekarzy, ale to się zmieniło. Dziś jest specjalizacją obciążoną wysoką roszczeniowością ze strony pacjentów. Środowisko lekarskie od lat zwracało uwagę decydującym, że należy poprawić nabór w tych trzech specjalizacjach, ale ci wciąż nie rozwiąza- li tego problemu.

Kierownikowi Oddziału Chorób Wewnętrznych
Wojewódzkiego Specjalistycznego
Szpitala im. M. Pirogowa

**Doktorowi
Wojciechowi Przybylskiemu**

Wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Mamy

Składają Pracownicy Oddziału



0011526787

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

REKLAMA

0011515573

AUTOPROMOCJA

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

Ile trzeba zapłacić za półkolonie?

Zaczęły się zapisy na półkolonie miejskie. Tradycyjnie rodzice mogą zapisać dzieci na półkolonie w szkołach, ale nie tylko. Ofertę przedstawiły też miejskie instytucje. Ceny w nich jednak są znacznie wyższe. 1000 zł może nie wystarczyć na tydzień zajęć i opieki dla dzieci.

Magdalena Jach

Największym zainteresowaniem cieszą się półkolonie organizowane w szkołach i placówkach oświatowych.

Trudno się dziwić, bo to najtańsza opcja wakacyjnej opieki nad dziećmi. Dlatego właśnie tam co roku trafia najwięcej uczestników, a o przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń. Magistrat utrzymał ceny na poziomie ubiegłego roku. Rodzice mogą zapisywać dzieci na tygodniowe turnusy organizowane przez 62 placówki i wybierać między ofertą standardową i rozszerzoną.

Najbardziej przystępna cenowo jest oferta organizowana w szkołach bez pływalni:

- 225 zł za tygodniowy turnus,
- 45 zł za jeden dzień.

W cenie dzieci mają zapewnioną opiekę od poniedziałku do piątku w godz. 7-17, trzy posiłki dziennie oraz program zajęć i wycieczek. Często też dzieci chodzą na półkolonie w swoich szkołach, czyli tam, gdzie się znajdują i czują komfortowo, mają też swoich nauczycieli.

Więcej - choć wciąż ta cena pozostaje konkurencyjna - kosztują półkolonie organizowane w szkołach z pływalniami oraz specjalistycznych placówkach edukacyjnych:

- 325 zł za tydzień,
- 65 zł za jeden dzień.

Wyższa cena wynika z dodatkowych atrakcji sportowych i innej infrastruktury, umożliwiającej aktywności dopasowane do zainteresowań dzieci.

Niezależnie od wybranego miejsca organizatorzy zapewniają dzieciom:

- drugie śniadanie, obiad, podwieczorek,
- opiekę wychowawców,
- zajęcia sportowe i edukacyjne,
- wycieczki i wyjścia integracyjne, m.in. do kina, muzeów, kręgielni, na basen i wyjazdy poza Łódź.

Każda szkoła i placówka przygotowuje własny program półkolonii. Oznacza to, że harmonogram atrakcji może się różnić w zależności od turnusu i organizatora.

A jak to wygląda poza szkołami?

- Orientarium Zoo Łódź przygotowało osiem turnusów dla dzieci w wieku 6-13 lat. Cena jednego turnusu to 1099 zł. W tej kwocie przewidziano: wejścia na zaplecze wielkich zbiorników, w których żyją m.in. rekiny, warsztaty o zwie-



Półkolonie w szkołach najpopularniejsze i najtańsze.

FOT. ARCHIWUM

rzętach, zajęcia botaniczne, aktywności ruchowe, technologię VR, park linowy aktywności w sali zabaw Orientkowo.

Program nastawiony jest na edukację przyrodniczą i poznanie pracy zoo od zaplecza.

- Droga propozycja to komercyjne półkolonie „Wakacje na Fali”. Ceny wynoszą: 1050 zł za tydzień, 1000 zł dla rodzeństwa, 325 zł za pojedynczy dzień.

W programie znalazły się m.in.: nauka i doskonalenie pły-

wania, podstawy nurkowania i ratownictwa, kajaki i wodne atrakcje, Akademia Drona, noclegi w namiotach, wyjścia do zoo, parków trampolin i kręgielni.

Organizator zapewnia także trzy posiłki dziennie, zajęcia sportowe, pierwszą pomoc i możliwość zdobycia karty pływakiej.

- EC1 Łódź stawia na naukę i eksperymenty. Półkolonie kosztują tu: 999 zł w standardowej cenie, 899 zł w promocji Early Birds, 799 zł za kolejne

dziecko lub dodatkowy turnus.

W cenie uczestnicy otrzymują: pełne wyżywienie, ubezpieczenie NNW, zajęcia w małych grupach, dostęp do atrakcji EC1.

Program podzielono na trzy tematyczne misje: świat gier i komiksów, kosmos oraz ekologię i ratowanie planety. Dzieci odwiedzą m.in. planetarium, laboratoria, GameLab oraz Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej.

Miejskie półkolonie rozpoczną się 29 czerwca i potrwają do końca wakacji.

REKLAMA

0011521052



ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.



Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów



Ostry plastikowy fragment
znajdował się w tym płacie ryby.

Śledzik z plastikową wkładką, czyli...

Jacek Zemła

Pani Weronika z Teofilowa mogła się zakrzusić, ostry plastikowy kolec mógł stanąć jej w gardle albo rozharatać przełyk. Strach pomyśleć, co by było, gdyby trafił do żołądka i jelit. To mogło się skończyć nawet poważną operacją. A wszystko przez czyjeś niedbalstwo lub brak uwagi.

- Takiej przygody nie miałam jeszcze nigdy, choć bardzo lubię ryby i często je kupuję po różnych postaciach - mówi pani Weronika z Teofilowa. - Tym razem zdecydowałam się na „Filety śledziowe Wiejskie z cebulką” znanej firmy. Zakupu dokonałam w Biedronce przy ul. Aleksandrowskiej 58 róg Rydzowej. Podaję dla porządku, bo to nie sklep zawiñł. Stoik był fabrycznie i szczególnie zakrecony, w środku apetycznie wyglądające filety. Jakież było moje zdziwienie, gdy podczas krojenia kolejnego już płata ryby nóż nabrał na coś twardego, zażrzył na i ześlizgnął się. A mo-

im oczom ukazał się spory niebieski kawałek plastiku w formie kolca. Dziękuję Opatrzności, że tego nie połknęłam, bo naprawdę mogłabym umrzeć, tym bardziej, że mieszkam sama. Gdyby mi to stanęło w gardle albo w przełyku, pewnie nie zdążyłabym nawet wezwać pomocy...

Nasza Czytelniczka przysłała nam zdjęcia zrobione zaraz po tym niefortunnym zdarzeniu, na fotografii widać ten kawałek plastiku. Przypomina on nieco harpun, z obu stron jest zaostrzony i ma coś w rodzaju haczyka.

Naszym zdaniem, może to być kawałek sieci rybackiej albo odłupany fragment skrzynki do transportu ryb. Natomiast, dlaczego nie zauważono tego podczas patroszenia śledzi lub w trakcie ich pakowania do stoika, pozostaje zagadką. Albo wynika to z niedbalstwa pracowników zakładu przetwórstwa rybnego, albo z pośpiechu lub przeciężnienia pracą.

Chętnie poznamy stanowisko producenta w tej sprawie.

Namiot, pod którym może się schronić każdy potrzebujący

W Pasażu Schillera zostanie dziś rozstawiony Namiot Pełen Wsparcia. To forma pomocy dla osób bezdomnych, samotnych, zagrożonych wykluczeniem i ubogich. To wspólna akcja Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łodzi, Koła Łódzkiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta oraz Fundacji Huśtawka wspierana przez Straż Miejską w Łodzi.

Magdalena Rubaszewska

W namiocie od godz. 20 do północy będą czekać specjaliści m.in.: pracownik socjalny, asystent rodziny, psycholog, psychoterapeuta, uzależnień, pedagog resocjalizacyjny, asystent osoby bezdomnej, trener umiejętności społecznych i profesjonalny trener zastępowania agresji.

Namiot Pełen Wsparcia działał już dwukrotnie.

- Cieszył się w ubiegłym roku takim zainteresowaniem i okazał się na tyle potrzebny, że postanowiliśmy kontynuować tę akcję - mówi Monika Kielanowicz z Wydziału Wspierania Osób w Kryzysie Bezdomności w Łódzkim MOPS. - Pytano nas o wsparcie w trudnej sytuacji finansowej, o pomoc uzależnionemu członkowi rodziny lub znajomemu, a także o wsparcie dla dziecka i rodziców lub opiekunów w przypadku problemów wychowawczych. Padały także pytania dotyczące domów pomocy społecznej i dofinansowania

zakupów np. sprzętu rehabilitacyjnego dla osób z niepełnosprawnościami. Zainteresowani zgłaszali się do nas z pytaniami o pomoc bezpośrednią dla siebie i dla znajomych czy sąsiadów.

Inicjatorami akcji były trzy kobiety, którym nie jest obcy temat bezdomności w Łodzi. Poza Moniką Kielanowicz z MOPS są to szefowe dwóch po-



Namiot pełen wsparcia stanie w Pasażu Schillera po raz trzeci.

miejsce otwarte dla osób samotnych, zagrożonych wykluczeniem, znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej i życiowej.

W ramach piątkowej akcji odbędzie się pokaz udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Koło Łódzkie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta zapewni słodkości, ciepłą herbatę, artykuły higieniczne (np. żel do mycia, dezodorant), mobilną szafę z ubraniami i zorganizuje spotkania z osobami, które doradzą, co trzeba zrobić, by uzyskać miejsce w prowadzonych przez towarzystwo schroniskach dla bezdomnych.

- Dzięki tej inicjatywie stworzymy miejsce otwarte dla każdego - bez oceniania, bez barier, za to ze wsparciem i życzliwością. Wierzę, że czasem jedna rozmowa, kubek herbaty czy powiedziane „jestem obok” mogą mieć ogromne znaczenie i dać nadzieję - mówi Anna Grabarczyk.

Namiot Pełen Wsparcia rozstawi się ponownie w Pasażu Schillera w piątkowy wieczór 12 czerwca.

zostałych instytucji: Beata Pancerna-Wujcik, prezes zarządu Koła Łódzkiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta oraz Anna Grabarczyk, prezes Fundacji Huśtawka.

- Namiot Pełen Wsparcia powstał z myślą o każdym, kto zmaga się z trudnościami i potrzebuje rozmowy lub pomocy - mówi Piotr Kowalski, dyrektor MOPS w Łodzi. - To

REKLAMA 0011527487

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Poręba informuje, że na stronach internetowych bip.umporeba.pl oraz www.umporeba.pl, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, 42-480 Poręba, w terminie od dnia 22.05.2026 r. zostanie zamieszczone na okres min. 2 miesięcy ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Poręba, położonych w Porębie. Przetarg odbędzie się w siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury w Porębie, ul. Mickiewicza 2, 42-480 Poręba.

Oznaczenie nieruchomości, numer działki	Powierzchnia nieruchomości [ha]	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza brutto w zł	Wysokość wadium w zł	Przeznaczenie nieruchomości w MPZP	Data i godzina przetargu
9950/14 Obreb Poręba	0,9900	CZ1Z/00032475/5	600 000,00	60 000,00	W MPZP nieruchomości oznaczona symbolem: 12U - teren usług	5.08.2026 r. godz. 10:00 MOK Poręba Sala konferencyjna

Wadium płatne do 29.07.2026 r. Dodatkowe informacje uzyskać można w Urzędzie Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Komunalnej, pokój nr 5 - pod numerem telefonu 32 67 71 203.

Piknik na Dzień Sąsiada w Wiśniowej Górze

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Coś dobrego dla ciała i dla duszy - czyli piknik na Dzień Sąsiada w Wiśniowej Górze. Po raz kolejny dochód z tej imprezy zostanie przeznaczony na leczenie Michasi Jakubiec, trzyletniej mieszkanki Wiśniowej Góry, u której lekarze zdiagnozowali zespół Retta.

To kolejny piknik w Wiśniowej Górze na terenie OSP na który zaprasza Michasia Jakubiec. Wstęp jest wolny, a na

każdego, kto przyjedzie jutro (sobota, 23 maja) czeka mnóstwo atrakcji. Będzie coś dla duszy i dla ciała.

Zalewajka softysa, bigos od koła Gospożyn Wiejskich Justynów, domowe ciasta od Koła Gospożyn Wiejskich Kraszew, ale także kiełbaski z grilla - kulinarnych atrakcji nie zabraknie, a organizatorzy zadbali, aby dzieci i dorośli nie nudzili się ani przez chwilę.

Zaplanowano więc zabawy z nagrodami, animacje dla najmłodszych, przejażdżki konne oraz dmuchańce.

W programie znalazły się też występy na żywo. Na scenie pojawi się Big Band Wiśniowa Góra, Zespół Śpiewaczy Tęcza, DJ Dwidzius oraz Lawendowe Studio.

Wstęp na imprezę wolny. Impreza rozpocznie się w samo południe i potrwa jak zaplanowano 6 godzin.

Zebrane środki zostaną przekazane na leczenie Michasi Jakubiec. Dziewczynka ma już prawie cztery latka i rączki, które cały czas lądują jej w buzi. To nie przyzwyczajenie tylko mimowolne ruchy,

którymi objawia się zespół Retta, ciężka choroba genetyczna, która dotyka głównie dziewczynki.

Dawka leku, która pozwoli dziewczynce w dobrej formie doczekać wprowadzenia na rynek terapii genowej kosztuje 7 tys. zł dziennie. Środki muszą być zebrane na trzyletnią kurację, a to już jest 7,5 mln zł.

Aktualnie na koncie Michasi jest blisko 3 mln 22 tys. zł (ok. 40 proc. potrzebnej kwoty) Michalina Jakubiec - zbiórka charytatywna Siepomaga.pl

Arcybiskup wybierze proboszczów w konkursie!

Proboszczów 16 parafii w drodze konkursu poszukuje archidiecezja lubelska. Kandydat musi mieć 15 lat kapłańskiego stażu, przedstawić program duszpasterski i swoje osiągnięcia.



- Konkurs na proboszczów to wyjście naprzeciw wyzwaniom współczesnego duszpasterstwa - ocenia specjalista Prawa Kanonicznego.

FOT. MARGARZATA GENCA

Jakub Sarek

Stanisław Budzik, arcybiskup-metropolita lubelski, ogłosił właśnie konkurs na proboszczów 16 parafii w całej archidiecezji, w których ten urząd jest nieobsadzony bądź się zwalnia. Może do niego stanąć ksiądz, który ma co najmniej 15-letni staż kapłański. W taką możliwość wyposażył arcybiskupa zakończony jesienią 2025 r. III Synod Archidiecezji Lubelskiej.

Nowy proboszcz jest poszukiwany m.in. w parafii pw. św. Agnieszki w Lublinie, św. Sta-

niśława BM w Lublinie czy Przemienienia Pańskiego w Firleju.

- Idea zmian jest taka, by z jednej strony zwiększyć przejrzystość wyboru proboszczów, a z drugiej to szansa dla księży z pokolenia wyżu demograficznego, którzy nie muszą już czekać, aż ich praca zostanie dostrzeżona, tylko sami mogą wyjść z inicjatywą. Trzeba jednak pamiętać, że to nie jest plebiscyt, lecz sposób na poszerzenie spektrum wiedzy potrzebnej do podjęcia ostatecznej decyzji o nominacji na proboszcza. A ta niezmienne należy do arcybiskupa - wyjaśnia ks. dr Adam

Jaszcz, kanclerz kurii metropolitalnej w Lublinie.

Jak ma wyglądać sam konkurs?

- Po komunikacie arcybiskupa skierowanym do księży każdy kandydat składa pismo zaadresowane do arcybiskupa o powierzenie mu konkretnej parafii. Pismo to powinno zawierać uzasadnienie kandydatury oraz opis przebiegu i osiągnięć w posłudze kapłańskiej w dotychczasowych placówkach duszpasterskich, a także propozycję programu duszpasterskiego i działań o charakterze gospodarczym dla parafii, o którą się ubiega - wyjaśnia ks. dr Jaszcz.

Dodatkowo, do pisma należy dołączyć opinię aktualnego dziekana, zaświadczenie o zdanym egzaminie proboszczowskim (w archidiecezji lubelskiej księża podchodzą do niego w siódmym roku kapłaństwa), zaświadczenie o wywiązywaniu się ze świadczeń finansowych oraz zaświadczenia potwierdzające ewentualnie odbyte studia, kursy podyplomowe i inne osiągnięcia.

- Zainteresowanie jest bardzo duże, zgłoszenia cały czas trafiają do kurii i będą analizowane przez Radę Biskupią - uzupełnia ks. dr Jaszcz.

Chętni kapłani swoje zgłoszenia mogą składać do 20 maja.

Ks. prof. Paweł Kaleta z Instytutu Prawa Kanonicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego uważa, że wprowadzenie konkursu na proboszczów to wyjście naprzeciw wyzwaniom współczesnego duszpasterstwa.

- Kodeks Prawa Kanonicznego definiuje proboszcza jako „pasterza własnego” powierzony mu parafii. Oznacza to, że ksiądz nie jest jedynie urzędnikiem kościelnym, lecz przede wszystkim „pasterzem” realnej wspólnoty, kimś kto jest odpowiedzialny za ewangeliczne „owce”. Taka forma wyłaniania kandydatów nadaje kapłanowi status aktywnego uczest-

nika własnej drogi powołania, co znacząco zwiększa jego motywację do pracy duszpasterskiej, a biskupowi daje skuteczne narzędzie pozwalające na precyzyjne dopasowanie planu duszpasterskiego kandydata do konkretnych potrzeb danej parafii. - wskazuje ks. prof. Paweł Kaleta.

Takie rozwiązanie funkcjonuje od lat w USA.

- W naszych warunkach stanowi ono ogromną szansę na budowanie autentycznej współodpowiedzialności za Kościół lokalny, którego podstawową komórką jest właśnie parafia - ocenia ks. prof. Kaleta.

Największa taka farma w Europie. Panele na 700 hektarach

Jakub Roszkowski

Wszystko jest już dopięte na ostatni guzik, więc w gminie Sławoborze i w gminie Tychowo zaczyna się budowa największej w Europie farmy fotowoltaicznej. Instalacja wygeneruje rocznie energię dla aż 400 tysięcy gospodarstw domowych.

To będzie największa w Europie farma fotowoltaiczna, którą zbuduje belgijska firma Virya Energy. Obiekt ma się składać z trzech elementów: farmy Sidłowo o mocy 290 MW i powierzchni 266 hektarów z 414 tysiącami modułów fotowoltaicznych; farmy Kikowo o mocy 235 MW, powierzchni 231 hektarów z zainstalowanymi 335 tysiącami paneli; farmy Dobrowo - 190 ha, 197 MW i 281 tysięcy paneli. Łącznie powstanie więc rzeczywiście największa w tej chwili farma w Europie o powierzchni prawie 700 hektarów i mocy 722 MW. Dziś największą jest Witznitz Energy Solar PV Park w Saksonii w Niemczech, o mocy około 605 MW. Ta obejmuje obszar około 500 hektarów i składa się z ponad 1,1 mln paneli. Farma podkoszalińska - umiejscowio-



Dziś największą jest Witznitz Energy Solar PV Park w Saksonii w Niemczech, o mocy około 605 MW. Ta obejmuje obszar około 500 hektarów i składa się z ponad 1,1 mln paneli.

na na obszarach gmin Sławoborze i Tychowo - ma generować energię odpowiadającą rocznemu zapotrzebowaniu dla około 400 tysięcy gospodarstw domowych. Umożliwi również redukcję emisji dwutlenku węgla o około 500 tysięcy ton rocznie.

- Nie chcę powiedzieć zbyt dużo, ale owszem, jestem bar-

do, bardzo zadowolony, że ta farma powstaje u nas - cieszy się Marcin Książek, wójt Sławoborza. - 15 lat temu, gdy zaczynałem tu urzędowanie, trzeba było walczyć z 54-procentowym zadłużeniem gminy. Dziś mamy 2-procentowe zadłużenie i perspektywę świetnych dochodów dla naszego samorządu. Szacujemy,

że rocznie z podatku od tej farmy do naszego budżetu wpłynie 3-3,5 miliona złotych. I będą to pieniądze na inwestycje - zapowiada wójt. - Czekam na pierwsze wpisy do dziennika budowy, ale wiem, że nie ma już odwrotu, że wszystko jest już dopięte na ostatni guzik. To było pięć lat chodzenia, rozmów, załatwiania, ale uda-

ło się. Powiem więcej, nasza gmina to przede wszystkim ziemia V i VI klasy, więc przeznaczone pod zalesianie albo fotowoltaikę. I tych farm może więc powstać więcej - dodaje. Przyznaje, że były niepokoje mieszkańców o wpływ farmy na środowisko, pytania o proces budowlany, ale zapewniam, że wykonawca zobowiązał się

do naprawy wielu dróg w gminie, budowy chodników. - Zatrudni też lokalne firmy, pracownicy będą tu się stołować, spać, a po zakończeniu budowy farma da pracę około 8-10 osobom - wylicza.

Robert Falana, burmistrz Tychowa, jeszcze nie liczył ile dokładnie jego gmina dostanie pieniędzy z podatku od nieruchomości, wliczanego dla tej części farmy, która znajdzie się w granicach jego gminy, ale szacuje, że również będzie to rocznie około 3-3,5 mln złotych. - I również chcemy całą tę kwotę przeznaczyć na inwestycje w naszym samorządzie - zapowiedział.

Wstępny proces budowy już się rozpoczął, trwają prace związane z ogradzaniem terenu budowy, a także prace administracyjne. Cała budowa może potrwać ponad rok.

Farma Sidłowo - Kikowo - Dobrowo będzie pierwszą w Polsce farmą fotowoltaiczną podłączoną bezpośrednio do budowanej właśnie sieci wysokiego napięcia 400 kV Polskich Sieci Elektroenergetycznych. Ta sieć również przebiega przez region koszaliński, zaczyna się w Dunowie, biegnie przez Żydowo, gminę Bobolice i dalej aż do Piły.

Kuba na celowniku USA.

Castro oskarżony o morderstwo

Grzegorz Kuczyński, PAP

Jak wynika z dokumentów sądowych opublikowanych w środę, były prezydent Kuby Raul Castro został w USA postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem morderstwa.

Akt oskarżenia przeciwko Raulowi Castro, złożony w sądzie federalnym w Miami, zawiera jeden zarzut spisku w celu zabicia obywateli USA, cztery zarzuty morderstwa oraz dwa zarzuty zniszczenia samolotu, jak wynika z dokumentów sądowych. W sprawie jako oskarżonych wymieniono również pięć innych osób.

Ogłoszenie zarzutów odbyło się przed Freedom Tower w Miami, budynkiem uważanym za symbol kubańskiej emigracji i zbiegło się z obchodzoną 20 maja Dniem Niepodległości Kuby.

Ma to miejsce w momencie, gdy prezydent USA Donald Trump naciska na zmianę reżimu na Kubie, gdzie komuniści sprawują władzę od czasu, gdy Fidel Castro przeprowadził rewolucję w 1959 roku.

Sprawa z 1996 roku

Przedstawiciel Departamentu Sprawiedliwości USA powiedział w zeszłym tygodniu agencji Reuters, że prze-



Raul Castro to brat przywódcy rewolucji kubańskiej, a potem jego następcą.

widywane zarzuty wobec Raula Castro opierają się na incydencie z 1996 roku, w którym kubańskie myśliwce zestrzeliły samoloty obsługiwane przez grupę kubańskich emigrantów.

W oświadczeniu wydanym w środę Trump nazwał Kubę „państwem zbuntowanym, udzielającym schronienia wrogim siłom zbrojnym” i przedstawił działania swojej administracji dotyczące tej karaibskiej wyspy jako część szerszych wysiłków na rzecz rozszerzenia wpływów USA na półkuli zachodniej.

Prezydent powiedział, że Kuba się „rozpada”, a reżim traci kontrolę nad sytuacją. Odmówił odpowiedzi na pytanie, czy Raul Castro podzieli los Nicolasa Maduro i zostanie pojmany przez USA.

- Mamy mnóstwo ludzi na Kubie. Mamy tam CIA. (Sekretarz Stanu - PAP) Rubio stamtąd pochodzi, więc mamy duże doświadczenie. Zamierzamy pomóc Kubańczykom. Wyzwalamy Kubę - powiedział dziennikarzom prezydent Donald Trump w bazie Andrews po powrocie z Connecticut.

Pytany przez dziennikarza, czy Kubańczycy powinni spodziewać się „jakiejś eskalacji”, Trump odparł: „Nie, nie będzie eskalacji. Nie sądzę, żeby była potrzebna. Ten kraj się rozpada. To jest bałagan, a oni w zasadzie stracili kontrolę nad Kubą”.

Sankcjami w członków reżimu

Jedenastu wysokich rangą urzędników państwowych Kuby zostało objętych sankcjami przez władze USA. Wśród nich, jak przekazało we wtorek Radio Marti, jest trzech członków rządu Kuby.

Rozgłoszono, powołując się na informacje amerykańskiego ministerstwa finansów, sprecyzowała, że wśród objętych sankcjami jest minister energii i przemysłu wydobyczego Vicente de la O Levy, rzeczniczka rządu Mayra Arevich Marin i szefowa resortu sprawiedliwości Rosabel Gamon Verde. W gronie urzędników ukaranych sankcjami jest też przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Esteban Lazo.

Według Radia Marti sankcjami objęto też szefa kontrwywiadu wojskowego Jose Miguela Gomez del Vallina oraz członka biura politycznego komitetu centralnego Komunistycznej Partii Kuby Roberto Moralesa Ojedę.

RADIO UŚMIERCIŁO KRÓLA KAROLA. ROZGŁOSIŁA PRZEPROSIŁA

Adam Kielar, PAP

Brytyjskie Radio Caroline musiało przeprosić swoich słuchaczy za uruchomienie protokołu „Śmierć monarchy”. W ostatni wtorek rozgłoszono poinformowała, że król Karol III nie żyje.

Radio Caroline, które nadaje w rejonie południowej Anglii oraz Midlands w Wielkiej Brytanii podało we wtorek, 19 maja, że... król Karol III nie żyje.

Wówczas stacja rozpoczęła procedurę „Śmierć Monarchy”. Przerwano program, prowadzący powiedział, że to dlatego, że monarcha zmarł, następnie odtworzono brytyjski hymn („God save the King” - „Boże chroń króla”).

Przez 15 minut radio milczało, po czym nastąpił powrót na antenę i spikerzy przeprosili za błąd.

W końcu rozgłoszono wydaną komunikat w tej sprawie: „Z powodu błędów komputerowych w naszym głównym studiu, popołudniem we wtorek 19 maja została przypadkowo aktywowana procedura Śmierć Monarchy, którą wszystkie stacje w Zjednoczonym

Królestwie mają przygotowaną, mając nadzieję, że nie będą musiały jej użyć. Przeprosiliśmy, że odeszła Jego Wysokość Król” - czytamy w oświadczeniu.

Jak zaznaczono, Radio Caroline zamilkło zgodnie z procedurą, co zaalarmowało władze stacji i skutkowało przywróceniem nadawania i wygłoszeniem przeprosin.

Parlament w Edynburgu wybrał na szefa rządu Szkocji Johna Swinneya, który będzie sprawował tę funkcję po raz drugi z rzędu.

Swinney jest liderem Szkockiej Partii Narodowej (SNP), która chce oderwania się Szkocji od Zjednoczonego Królestwa.

- Będę pierwszym ministrem całej Szkocji - zapewnił Swinney po tym, gdy posłowie szkockiego parlamentu ponownie wybrali go na szefa rządu. Nawiązał w ten sposób do podziałów w społeczeństwie w kwestii oddzielenia się Szkocji od Zjednoczonego Królestwa. Podkreślił jednak, że nie zrezygnuje z dążenia do tego celu.



„Przepraszamy Jego Wysokość Króla oraz naszych słuchaczy - napisała stacja w oświadczeniu.

Premier Netanjahu może stracić władzę

Daniel Świerzewski, PAP

Izraelski parlament zatwierdził w środę projekt ustawy o samorozwiązaniu, co potencjalnie przyspieszy kolejne wybory parlamentarne o kilka tygodni. Według sondaży Netanjahu może je przegrać.

Projekt ustawy trafi teraz do komisji, gdzie uzgodniona zostanie data wyborów. Następnie wróci pod ostateczne głosowanie, wymagające poparcia co najmniej 61 ze 120 członków Knesetu.

Do głosowania doszło po tym, gdy partia Zjednoczony Judaizm Tory, reprezentująca ultraortodoksyjnych żydów i tradycyjny sojusznik Netanjahu, zapowiedziała w ubiegłym tygodniu, że wraz z opozycją będzie dążyć do przedterminowych wyborów. Liderzy ugrupowania oświadczyli, że zdecydowali się na ten krok, ponieważ koalicja



Netanjahu powrócił do władzy w 2022 r.

Netanjahu nie wywiązała się z obietnicy przyjęcia ustawy zwalniającej ich społeczność z obowiązkowej służby wojskowej. Próbuje przejąć kontrolę nad procesem, koalicja sama

złożyła tydzień temu projekt ustawy o rozwiązaniu Knesetu.

W Izraelu wybory parlamentarne powinny odbywać się co cztery lata, jednak przedterminowe głosowania zdarzają się

często. Ostatnie wybory odbyły się w listopadzie 2022 roku, a kolejne muszą zostać przeprowadzone najpóźniej do 27 października. Kwestia przyspieszonych wyborów nie budzi w Izraelu dużego zainteresowania, ponieważ głosowanie i tak miało się odbyć w najbliższych miesiącach. Po ostatnich wyborach Netanjahu wrócił do władzy, tworząc najbardziej prawicową koalicję w historii Izraela. Niecały rok później reputacja tego polityka jako gwaranta bezpieczeństwa została podważona, gdy 7 października 2023 roku Hamas zaatakował południe kraju. Od tego czasu sondaże pokazują, że koalicja Netanjahu nie zdobyłaby większości parlamentarnej. Istnieje jednak także możliwość, że partie opozycyjne nie zdołają utworzyć koalicji, co pozostawiłoby Netanjahu na czele rządu tymczasowego do czasu przełamania politycznego impasu.

Radosław Sikorski wzywa chargé d'affaires Izraela. Chodzi o zatrzymanie 4 Polaków

Adam Kielar, PAP

Radosław Sikorski polecił wezwać do MSZ chargé d'affaires ambasady Izraela. To reakcja na zatrzymanie przez państwo żydowskie polskich obywateli, uczestniczących w Globalnej Flotylli Sumud.

„Polska stanowczo potępia postępowanie przedstawicieli władz Izraela wobec zatrzymanych przez armię izraelską aktywistów Globalnej Flotylli, wśród których znajdują się polscy obywatele. Poleciłem wezwać niezwłocznie chargé d'affaires Izraela w Warszawie celem przekazania mu wyrazów naszego oburzenia oraz żądania przeprosin za skrajnie niewłaściwe zachowanie członka izra-

elskiego rządu. Domagamy się natychmiastowego uwolnienia polskich obywateli i traktowania ich w sposób zgodny z międzynarodowymi standardami” - napisał na X Radosław Sikorski.

Podkreślił, że fakt, iż „MSZ odradzało polskim obywatelom wyjazd do Izraela i Palestyny, nie oznacza, że akceptujemy naruszanie ich praw i ich godności”.

Mówiąc o niestosownym zachowaniu izraelskiego ministra, Sikorski miał na myśli Itmara Ben-Gwira, szefa ministerstwa bezpieczeństwa narodowego, który poniżał zatrzymanych aktywistów Flotylli. Czwórka Polaków została zatrzymana (lub, jak piszą aktywiści „porwana” przez Izrael).

Już nie pa, pa, Polsko, ale pa, pa, Anglio...

Bydgoszczanin polecił ponad 20 lat temu do Anglii w koszulce z napisem „Ostatni gasi światło” - w Polsce z ponad 15-procentowym bezrobociem. A dziś? Emigranci wracają z dziećmi, które Polskę znają tylko z wakacji raz w roku. Tęsknili, żeby być u siebie, wśród swoich.

W marcu 2006 r. po raz pierwszy wsiałam na pokład Ryanaira z Bydgoszczy do Wielkiej Brytanii. Wtedy nie latał jeszcze samolot do Dublina, gdzie do dziś mieszka moja koleżanka, więc miałam przesiadkę na lotnisku Londyn Stansted. Dlaczego w ogóle o tym wspominam? Bo nie zapomnę chłopaka obok mnie na fotelu, który przeżył muskuły w koszulce z napisem: „Ostatni gasi światło”. Król życia mówiący: „Pa, pa, Polsko”...

Wymowne, bo wtedy bezrobocie w naszym kraju sięgało ponad 15 proc. Trudno się dziwić, że szczytowy okres migracji zarobkowej przypadł właśnie na lata 2006-2007, kiedy to w Anglii mieszkało i pracowało ponad milion naszych rodaków.

„Bałem się powrotu, ale to była słuszna decyzja”

Obecny trend jest odwrotny. Dziś Polacy opuszczają United Kingdom. Z najnowszych danych GUS wynika, że w ostatnich latach z Wielkiej Brytanii wróciło do Polski ponad 130 tys. rodaków. Po latach żegnają też Irlandię, Holandię, Niemcy, Skandynawię czy nawet USA i Australię. Emigracja zwerifikowała ich marzenia o rajach za granicą?

Ostatnie dane regionalne GUS, dotyczące powrotów do Kujawsko-Pomorskiego, są z 2024 r., kiedy wróciło tu 699 osób, głównie z Anglii, Niemiec, Holandii i Irlandii. Wyjechało mniej, bo 461.

W mediach społecznościowych powstaje coraz więcej tzw. grup wsparcia dla powracających do Polski. Łatwo nie jest, bo tutaj żyjemy teraz w innym świecie niż ten, z którym się przed laty pożegnali. Najgorzej podjąć taką decyzję, gdy

za granicą urodziły się dzieci, chodzą tam do szkoły, czy też mieszanym małżeństwom. Jednak i takie rodziny decydują się na powrót.

Znają świetnie język angielski, ale czy to dziś wystarczy, żeby w Polsce dostać dobrą pracę, gdy wiele osób tutaj też zna języki? Niektórzy wracają ze zwierzętami.

O co pytają nasi emigranci? Od dłuższego czasu obserwuję grupę „Powrót z emigracji do Polski”, skąd podzielę się kilkoma spostrzeżeniami.

Pani Anna: „Mam 49 lat. Planuję powrót z UK po ponad 20 latach, mam 3 angielskie dyplomy (Bsc Psychologia, mgr odżywiania i mgr dietetyki), czy mam w Polsce szanse na znalezienie pracy, niekoniecznie w zawodzie?”

Pani Joanna: „Ja mam dwa kierunki studiów i dyplomy z Food Technology z Australii. Niestety, w Polsce nie mogę znaleźć pracy w zawodzie, w ogóle nie akceptują moich studiów i praktyki zdobytej w Australii i UK. Prowadzę działalność, ale zupełnie nie jest związana z zawodem. I też mi pięćdziesiątka stuknęła”.

Pani Ewa: „Po 15 latach chciałam wrócić do kraju. Mam partnera Brytyjczyka, chcemy wziąć ślub w Polsce zaraz po przyjeździe. Nie wiem, od czego zacząć, żeby ogarnąć mu pobyt na stałe. Mamą dwójkę dzieci z podwójnym obywatelstwem”.

Pani Magda: „To była najgorsza moja decyzja w życiu, że przed laty wyjechałam do Anglii, ale tutaj urodziłam dzieci. Synek ma dwa latka, a córka kończy szkołę. Czekamy na wakacje, Zuzia na studia pójdzie już w Polsce. Nie mogę się doczekać. Mam tak dość drożyzny, deszczu i wykładzin śmierz-

zących wilgocią w wynajmowanym 100-letnim domu. Mam nawet dość podwójnego kranu”.

Pan Tomasz: „Od ponad 20 lat przebywam na obczyźnie, Polskę odwiedzam z reguły na kilka tygodni w roku. Jakies 10 lat temu zacząłem zastanawiać się nad powrotem i do dzisiaj pozostaje to raczej, niestety, marzeniem ściętej głowy. Odkąd pojawiła się myśl o powrocie, mam wrażenie, że w Polsce jest z roku na rok coraz gorzej. Mam na myśli aspekt finansowy - ceny i zarobki. Wiadomo, „morza szum, ptaków śpiew, złota plaża wśród drzew” i tym podobne klimaty to jest to, za czym wszyscy tęsknimy. Czytając Wasze posty, zazdroścę ludziom, którym udało się powroty. U mnie zanoszą się, niestety, takie szczęście dopiero na emeryturze. Ale czekam, warto. Pozdrawiam”.

Pani Wioletta: „Mam 13-letnią córkę i 14-letniego syna, którzy nie chcą wracać. Twierdzą, że dla nich nasz powrót, rodziców, to dla nich emigracja do kraju, który znają tylko z wakacji raz w roku. Chyba poczekamy z mężem jeszcze z 10 lat i wrócimy, jak dzieci się usamodzielnia. Jednak chciałabym poznać opinie osób, które wyjeżdżają mimo sprzeciwu dzieci. Jak one sobie poradziły w Polsce? Może sobie nie poradziły i wróciłyście z powrotem? Co ich przekonało do Polski? Nadmienię, że oboje płynnie mówią po polsku, ale nie piszą i nie czytają w tym w języku”.

Pan Rafał: „8 miesięcy temu wróciłem do Polski z UK po 13 latach. Mam 35 lat, jestem singlem, ze średnim wykształceniem technicznym. Odłożyłem za granicą wystarczająco na wkład własny do kredytu hipotecznego na średniej wielko-

ści mieszkanie. Z UK przywiozłem też ze sobą motocykl. Certyfikat kompetencji z tego, czym się zajmuję oraz bardzo dobra znajomość języka angielskiego wystarczyły, żebym znalazł w Polsce dobrze płatną pracę w IT na podobnym stanowisku, które piastowałem przez ostatnie 3 lata w Anglii - Service Now Administrator. Pracuję z domu 99 procent czasu. Jestem zatrudniony na umowie o pracę, która właśnie została przedłużona na czas nieokreślony, więc wkrótce zamierzam wziąć kredyt hipoteczny i iść na swoje. Chociaż biurokracja w Polsce jest nadal dosyć dużym problemem, to w urzędach spotykam uprzejmych, rzetelnych ludzi, którzy chcą pomóc. Ani razu przez tych 8 miesięcy nie spojrzałem wstecz z żalem. Bałem się powrotu, ale okazał się słuszną decyzją. Jasne, tęsknię za pewnymi miejscami i osobami w UK, ale nie

za życiem tam. W Polsce jest bezpieczniej, czystiej, spokojniej. Przede wszystkim jestem u siebie, wśród swoich. A samoloty nie przestały latać. Zawsze mogę polecieć odwiedzić starzy znajomych i miejsca, za którymi tęsknię”.

Mają rodzinę w Polsce, ale przyjadą za granicę

Według Tomasza Marcysiaka, socjologa, profesora a Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, dla części emigrantów Polska istnieje w pamięci z lat 90., początku UE, biedniejsza, wspólnotowa, bardziej przewidywalna kulturowo: - Tymczasem wracają do kraju bardziej indywidualistycznego, cyfrowego, droższego, mniej religijnego niż kiedyś, więcej spolaryzowanego politycznie i przede wszystkim z innym rynkiem pracy i stylem życia. Można to nazwać „odwróconym szokiem kulturowym”, ponieważ po-

wrót bywa trudniejszy niż emigracja. Dla osób wyjeżdżających w wieku 20-30 lat Polska pozostaje ojczyzną. Dla ich dzieci, urodzonych w Anglii, Irlandii czy Holandii, ojczyzna bywa bardziej skomplikowana. Nadal mają polskie nazwisko, ale myślą po angielsku. Mają rodzinę w Polsce, ale przyjadą za granicę. Jeżeli nastolatek wraca do polskiej szkoły po latach w innym systemie edukacyjnym, to ma często ogromny stres, co może być ważniejszym czynnikiem procesu reemigracji niż zarobki rodziców. Stąd szukanie wsparcia instytucjonalnego w grupach pomocowych w mediach społecznościowych - komentuje prof. Marcysiak. Mówi, że pewnym sensie takie nieformalne grupy są bardziej pomocne w adaptacji niż rodzina czy lokalna społeczność. Według danych GUS, około 1,5 mln Polaków nadal przebywa za granicą czasowo. W 2024 r. do Polski na stałe wróciło ok. 19,5 tys. osób, co było wzrostem o około 30 proc. względem roku wcześniejszego: - Choć jest to zauważalny trend, nie oznacza jeszcze masowego exodusu. Warto zauważyć, że na przykład w przypadku Niemiec pierwszy raz od ponad 25 lat wraca więcej osób, niż wyjeżdża. Niestety, nie ma jeszcze dokładnych danych o dzieciach migrantów, małżeństwach mieszanych czy trwałości powrotów. Tu widzę raczej miejsce dla badań. Sądzę, że nowy uczeń w szkole nie jest już dziś takim egzotycznym wydarzeniem, a to za sprawą dzieci z Ukrainy, które już od kilku lat z powodzeniem asymilują się z polskimi rówieśnikami. To, kto zostanie na dłużej lub na stałe, jest pytaniem otwartym. I pewnie dopiero za kilka lat będziemy mogli powiedzieć więcej o skuteczności organizowania się w nieformalne grupy na portalach społecznościowych i rzeczywistym efekcie reemigracji - podsumowuje socjolog.

Agnieszka Domka-Rybka



Wielka Brytania była głównym celem polskiej emigracji zarobkowej po wejściu Polski do UE, gromadząc ponad milion Polaków. Obecnie trend się odwrócił.



Polacy wyjechali do Irlandii głównie po 2004 r., po wejściu Polski do UE.

Jerzy Pikulski, Krzysztof Stasiak i Piotr Rodek to piloci z wieloletnim doświadczeniem.



Nie mają litości dla ognia! Zrzucają wodne bomby i gaszą największe pożary

Może nie grzeszą urodą, ale nie sposób pomylić ich z innymi. Jednak co najważniejsze nie mają litości dla ognia. Dromadery to największa broń leśników do walki z pożarami. Z Krępska pod Piłą zrzucają wodne bomby i gaszą największe pożary. Nawet w Chile.

Dromadery to pogromcy pożarów. Od dekad wykorzystywane są w pożarnictwie i rolnictwie. Nie tylko gaszą płomienie, ale świetnie sprawdzają się także m.in. w opryskiwaniu lasów przed np. szkodnikami. Ba, w historii świata zapisały się nawet jako samoloty bojowe. Maszyny te zostały użyte jako lekkie bombowce podczas wojny domowej w Chorwacji.

Lotnicze bazy wśród lasów

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Pile wczesną wiosną rozpoczęła kolejny sezon ochrony przeciwpożarowej, podczas którego kluczową rolę odgrywają właśnie samoloty o żółto-białym ubarwieniu. Dromadery, które - od marca do października - użytkują leśnicy należą do firmy Aerogryf ze Szczecina i stacjonują w dwóch bazach lotniczych. Jedna znajduje się w Krępku, w gminie Szydłowo pod Piłą. A druga w Herbutowie, w gminie Wieleń.

Większą i podobno najpiękniejszą w całej Polsce jest Leśna Baza Lotnicza w Krępku, gdzie stacjonują trzy samoloty: dwa dromadery i jedna cesna. Została ona otwarta na po-

czątku lat 80. Znajduje się w samym środku lasu, gdzie mieści się domek pilotów i długi zielony pas startowy.

W bazie tej pracuje czterech pilotów i jeden mechanik. Od marca do października przez siedem dni w tygodniu pełnią całonocne dyżury.

- Zawsze na dyżurze musi być trzech pilotów i mechanik - mówi Krzysztof Stasiak, jeden z pilotów.

Cała ekipa to niezwykli profesjonaliści, którzy mogą pochwalić się ogromnym doświadczeniem. Mają oni wypracowany system działania. Podczas akcji stawiają na szybkość i precyzję. - Startujemy w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru. W tym czasie tankujemy wodę z hydrantu.



W kabine samolotu nie ma nic, co nie jest absolutnie niezbędne.

FOT. MARTIN NOWAK

Około dwa tysiące litrów wody pompujemy w niecałe dwie minuty. Sam zrzut bomby wodnej w miejsce pożaru trwa natomiast jakieś dwie sekundy. Robimy to przy prędkości 180 km/h - mówi Piotr Rodek, kolejny z pilotów.

Warto dodać, że woda którą zabierają dromadery w przestrzeni powietrznej pochodzi z rzeki.

- Woda pobierana jest z natury i do natury wraca - mówią piloci.

Dromader może zatankować 720 litrów paliwa, co pozwala mu spędzić w powietrzu powyżej 3 godzin. Jeżeli do tego dochodzi jeszcze ładunek w postaci około 2 tysięcy litrów wody to naprawdę nie łatwo latać jest z taką masą. Nie wszyscy piloci dają sobie z tym radę. - Do takiego samolotu trzeba podejść jak do „Pana Dromadera”, czyli z pełnym szacunkiem. To znaczy, że należy spełnić wszystkie reżimy. Nie można popełnić najmniejszego błędu przy starcie i podczas zrzutu wody, bo każda pomyłka może bardzo źle się skończyć... i dużo kosztować - mówi pilot Krzysztof Stasiak. Ryzyko jest duże, ale cała akcja wygląda bardzo spektakularnie.

Tysiące godzin w powietrzu

Na Dromaderach latają uznani piloci, których doświadczenie mierzy się w... godzinach.

- Ogólnie mam wylatanych ponad sześć tysięcy godzin, z czego na dromaderze już powyżej dwóch tysięcy godzin - wylicza Krzysztof Stasiak, który pasję do lotnictwa przejął w genach. Jego ojciec był pilotem.

- Ojciec był pilotem wojskowym. Zaraził mnie tą pasją, ale kontynuuję ją na polu cywilnym.

Krzysztof Stasiak ukończył Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie na kierunku lotniczym i tak od 1981 roku pracuje w firmach lotniczych. Jego praca dostarcza mu masy przygód. Dzięki niej zwiedził też cały świat. To oczywiście wiązało się z wyjątkowymi misjami. Okazuje się, że pilot Dromadera gasił pożary nie tylko w Polsce, ale także m.in. w Ameryce Południowej i to przez kilka sezonów.

- Największe doświadczenie zdobyłem w Chile, gdzie pożary obejmują 300 lub 500 hektarów ziemi. Podobnie zresztą było w Portugalii, gdzie paliły się np. jednocześnie dwie lub trzy wsie. Podczas tych akcji trzeba było bardzo uważać, bo niebo przypominało wówczas prawdziwy poligon wojskowy. Pełno było na nim dromaderów i helikopterów...

Wspomina, że podczas akcji w Chile wybrani operatorzy oceniali zrzuty wody każdego pilota. Sprawdzali poprawność

ich wykonania, a później wyciągali konsekwencje.

- Gdy pilot dwukrotnie na trafił w wyznaczone miejsce pożaru, to dziękowano mu za współpracę i kazano wracać do swojego kraju. Każde chybienie wiązało się bowiem z ogromną stratą materialną - tłumaczy Krzysztof Stasiak, który może pochwalić się niezwykłą precyzją. Ani razu bowiem nie „spudłował” z Dromadera!

Piloci walczą z ogniem jak z największym wrogiem. Koncentrują na nim całą swoją uwagę.

- Rzucam się na pożar jak na przeciwnika, bo wiem jaką może on wyrządzić krzywdę - mówi Jerzy Pikulski.

To kolejny pilot z Krępka, który pochodzi z Włocławka. Można powiedzieć, że współtworzy on dwie rodziny pilotów. Jedną na szczeblu zawodowym, a drugą na płaszczyźnie czysto prywatnej.

- Moja żona jest pilotem szybowcowym, a syn jest pilotem szybowcowym i samolotowym. Ja sam mam natomiast przeszłość bardziej aeroklubową. Zacząłem szkolić się w 1974 roku. Najpierw latałem na szybowcach, później na samolotach. Byłem instruktorem w aeroklubie włocławskim i startowałem w różnych zawodach, a później byłem też szefem szkolenia. W 2008 roku zatrudniłem się w Aerogryfie, bo spodobało mi się latanie na dromaderach. I tak przystąpiłem do szkolenia. W 2008 roku zatrudniłem się w Aerogryfie, bo spodobało mi się latanie na dromaderach. I tak przystąpiłem do szkolenia. W 2008 roku zatrudniłem się w Aerogryfie, bo spodobało mi się latanie na dromaderach. I tak przystąpiłem do szkolenia.

Jaki pożar najbardziej utkwił mu w pamięci? Nie był to pożar lasu.

- Paliło się zboże, a nieopodal znajdował się dom. Wiedziałem, że jak dobrze nie zrzucę wody to ktoś może stracić dach nad głową.

Uroda dla amatorów

Dromadery to specyficzne pod względem wyglądu samoloty. Takie trochę pokraczne, ale mają swój urok i przyciągają uwagę.

- Dromader to brzydki samolot. Tak brzydki, że aż piękny. Wielu się jednak podoba i każdy chce go zobaczyć, a co najważniejsze budzi szacunek - mówi Piotr Rodek, który w lotnictwie pracuje już od 40 lat.

Ukończył Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą i z niejednego pieca chleb jadł.

- Zaczynałem od wojska, później pracowałem w lotnictwie biznesowym i zwiedzałem świat, ale od zawsze chciałem latać na Dromaderze. Teraz spełniam to marzenie.

Ale wygląd to nie wszystko. Ważne, że Dromader jest praktycznie niezniszczalny.

- To wół roboczy. Samolot wymagający, ale naprawdę bardzo mocny i trwały, który od dekad rewelacyjnie sprawdza się nie tylko w pożarnictwie - mówi Andrzej Kasielski,



który w bazie leśnej w Krępku pracuje jako mechanik.

To prawdziwa złota rączka, który naprawi wszystko. W Krępku pracuje trzeci sezon, a z lotnictwem związany jest od ponad 30 lat.

- Ukończyłem naukę w Lotniczych Zakładach Naukowych we Wrocławiu i od tego czasu cały czas działam. 25 lat spędziłem w Aeroklubie Ziemi Pilskiej. Zaczynałem od latania, a później zrobiłem uprawienia mechanika i tak ostatnio trafiłem do firmy Aerogryf - mówi Andrzej Kasielski.

To on dba o kondycję i sprawność Dromaderów oraz Cessny, która służy głównie do patrolowania okolicy. Przede wszystkim dba jednak o bezpieczeństwo pilotów.

- Nasze samoloty to jedne z ostatnich egzemplarzy ostatniej serii produkcyjnych z początku lat 90. Od tamtej pory nie są produkowane i jest ich w Polsce jakieś kilkadziesiąt, dlatego traktuję je jak najcenniejsze perełki. Poza tym, muszą być sprawne dla bezpieczeństwa moich kolegów - pilotów. Bo tych mamy najlepszych!

Czwartym pilotem w Krępku jest Maciej Lewandowski, który nie pełnił akurat dyżuru podczas naszej wizyty. To także niezwykle doświadczony profesjonalista.

Zawsze na straży

W samych superlatywach o bazie w Krępku i jej załodze wypowiadają się leśnicy. Wiele im zawdzięczają i zawsze mogą na nich liczyć.

- To wyjątkowe miejsce i wyjątkowi ludzie, którzy rzeczywiście nam leśnikom pomagają w codziennej pracy.

W momencie, kiedy pojawia się pożar szybka reakcja jest najważniejsza. To właśnie dzięki nim udaje się strzec pilskich lasów - mówi Rafał Cieślak, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Pile.

Dodaje, że samoloty cieszą się ogromnym zainteresowaniem w różnych zakątkach świata.

- Dromadery szczególne zainteresowanie budzą w Stanach Zjednoczonych. To naprawdę wyjątkowe maszyny. **Martin Nowak**



Dromadery startują z bazy zaledwie w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru.



W muzeach we Wrocławiu i Środzie Śląskiej znajdują się odzyskane fragmenty skarbu, m.in. gotycka korona ślubna.

Oporzeń o „Skarbie tysiąclecia” ze Środy Śląskiej

Skarb w Środzie Śląskiej odkrywano niejako dwa razy, a towarzyszące temu okoliczności nadają się co najmniej na film sensacyjny.

Obecnie odzyskane fragmenty skarbu średniego znajdują się w muzeach we Wrocławiu i Środzie Śląskiej. To gotycka korona ślubna, złote pierścienie, inne elementy średniowiecznej biżuterii, a także prawie 8 tys. monet. Wszystko warte przynajmniej ćwierć mld zł.

Odkrycie pierwsze

8 czerwca 1985 r. robotnicy robiący wykop pod fundamenty centrali telefonicznej przy niewielkiej ul. Daszyńskiego natrafili na kilka glinianych dzbanów wypełnionych złotymi i srebrnymi monetami. Znajdowało się w nim 3771 srebrnych krążków pochodzących z I poł. XIV w.: grosze praskie i miśnieńskie.

Odkrycie było sensacyjne, ale nie nadano mu rozgłosu. Znaleździ zabezpieczyli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i trafiło później do Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu. Nie podjęto wówczas także żadnych prac badawczych w miejscu dokonania znaleziska, a przy Daszyńskiego kontynuowano dalsze prace budowlane.

Zajęto się też tymi, którzy część monet rozkradli. „Ponieważ - zgodnie z obowiązującym prawem - wszystko co leży w ziemi jest własnością Skarbu Państwa, postanowiono odzyskać złoty złom od osób, o których wiadano, że byli »szczęśliwymi znalazca mi«” - pisał w 1997 r. historyk sztuki Michał Gradowski, jeden z pierwszych, który oglądał i szacował znaleziska. „W dniu 28 czerwca i paru następnym organa MO dokonały licznych przeszukań, odzyskując kilka fragmentów złotych wyrobów i sporo monet” - dodawał.

Tłum żądny złota

Minęły trzy lata i sprawa ucichła. Po raz drugi na skarb średzki natrafiono 24 maja 1988 r., tym razem podczas rozbiórki kamienicy stojącej przy Daszyńskiego 14. Nowe odkrycie, znacznie większe od poprzedniego, stało się szybko lokalną sensacją, która ściągnęła na miejsce znaleziska rzeszę przypadkowych osób poszukujących srebra i złota.

„Znaleździ było na tyle ciekawe, że oczywiście odkrywcy i przypadkowi gapie skrzętnie wybierali monety, ale nikt nie zadał sobie trudu by pobiec za wywrotką na wysypisko, gdzie niebawem spychacz roz-

garnął kolejny pagórek gruzu, a z nim górną część glinianego garnka wraz z zawartością - relacjonował Gradowski

Z ruin piwnic domu, zanim zareagowały odpowiednie władze, wyniesiono znaczną część monet i biżuterii. Z czasem pojawiła się także informacja, z której wynikało to, że precjoza pochodzące ze skarbu średniego można znaleźć na wysypisku gruzu zlokalizowanym na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Tam także pojawiły się hordy poszukiwaczy.

Ille to warte?

25 lipca zgromadzone w wyniku dotychczasowych działań przedmioty mogli obejrzeć wezwani biegli, a wśród nich cytowany tu Michał Gradowski. Po ich oględzinach nie było już żadnych wątpliwości: fragmenty korony, zausznica, pasek złotej blachy i kilka dodatkowych drobniaków, okazały się obiektami o ogromnej rzadkości i olbrzymiej wartości historycznej i artystycznej. Prócz tego parę tysięcy monet. Całość została wstępnie datowana na XIII w., a następnie

Momentalnie powstał czarny rynek: srebrny grosz praski można było nabyć już za kilka niemieckich czekolad oraz paczkę dobrej kawy, a za garść

srebrnych monet dwa kufle piwa prosto z beczki. Ludzie wymykali się nocami z domów, żeby kopać. Do znalazców docierali antykwariusze pytający po okolicy o precjoza i monety.

Szybko uruchomiono machinę administracyjną mającą na celu odzyskanie całości skarbu. Nielegalnym znalazcom zaproponowano odkupienie za 3-krotność wartości, to jednak nie przekonało wszystkich. Niezdecydowani nie spodziewali się chyba, że będą musieli się liczyć z konsekwencjami, bo żarty naprawdę się skończyły. Zaczęto ich śledzić i ścigać, włączając w to prokuraturę.

Milicja rewiduje

Akcję odzyskiwania fragmentu skarbu nazwano błyskotliwym kryptonimem „Korona”. W jej wyniku ostatecznie udało się odzyskać wiele bezcennych znalezisk, w tym kolejne fragmenty korony, zausznice, sygnety i przede wszystkim kolistą zaponek, która obok korony jest główną ozdobą skarbu.

Do Środy Śląskiej zostali skierowani młodzi milicjanci, którzy zajęli się przesiewaniem ziemi. W nocy wysypiska pilnował wartownik, ale kiedy rano wychodził, amatorzy wykonywali ten czas, żeby kopać

dalej. Nikt nie kontrolował tego, co znikało i gdzie.

Prokuratura wystawiła ponad pięćdziesiąt nakazów rewizji. W ten sposób w średzkiej mieszkaniach znaleziono kilkadziesiąt monet i fragmenty biżuterii. Posiadacze tłumaczyli się rozmaicie, niektórzy zaśłaniaли się niewiedzą. Ale nikt nie przyznał się, że cokolwiek już zdążył sprzedać albo gdzieś wywieźć.

Bezcenny „złoty złom”

Gradowski wspominał: „21 lipca powołano nas jako biegłych i w 4 dni potem mogliśmy obejrzeć »złoty złom« zgromadzony we wrocławskiej prokuraturze. Były to fragmenty korony, zausznica, pasek złotej blachy, skromny pierścienek i kilka drobniaków. Mimo luźno rozrzuconych elementów uznaliśmy niezwłocznie, że mamy to do czynienia z koroną o powtarzalnych segmentach - obiektem ogromnej rzadkości oraz wielkiej rangi historycznej i artystycznej. Zausznica wśród znanych mi z literatury wielu obiektów tego typu (kilka lat pracowałem w warszawskim Muzeum Archeologicznym) wyróżniała się ozdobnością i bogactwem. Całość znaleziska wstępnie datowałem na wiek XIII z możliwością wejścia w sąsiednie stulecia. W protokole odnotowano także, że znaleździ zostało uznane za zespół pierwszorzędnej wartości”.

Dodajmy, że elementy skarbu znajdowały się w różnym stanie. Jakość kruszcu, z jakiego wykonano biżuterię, powodowała, że ich powierzchnie

zewewnętrzne zachowały się doskonale. Najgorsze były uszkodzenia mechaniczne, jakich poszczególne elementy skarbu doznały, jak należy przypuszczać, w trakcie wykopywania ich koparką z ziemi oraz na wysypisku.

Kto był właścicielem skarbu?

Badacze dość szybko zidentyfikowali historię skarbu. Został prawdopodobnie ukryty w połowie XIV w., czyli w okresie, w którym miasta Śląska nawiedziła epidemia dżumy. Według badań przeprowadzonych przez historyków zajmujących się jego pochodzeniem był prawdopodobnie własnością bogatego bankiera żydowskiego Mojżesza, który w 1348 r. dokonał we Wrocławiu korzystnej dla siebie transakcji pożyczkowej, w wyniku której król Czech Karol IV Luksemburski zastawił u niego znaczną część swoich kosztowności w zamian za wsparcie finansowe starań o koronę cesarską. Podczas czarnej śmierci tenże Mojżesz w obawie przed prześladowaniami opuścił Środę Śląską i nigdy do niej nie powrócił. Nie odzyskał też skarbu, który zakopał w piwnicach swojego domu.

Ale są i inne teorie. Np. taka, że stanowiły one rezerwę skarbcza Karola IV zastawioną lub sprzedaną za pośrednictwem Jana ze Środy Żydom średzkiem, a następnie ukrytą przez nich w czasie pogromu.

Zacytujmy Rainera Sachsa, historyka sztuki, autora „Leksykonu Artystów i Twórców Rzemiosła Artystycznego Śląska”: „Szczęśliwym trafem zachowały się przekazy pisane. (...) Mówią one, że 3.09.1348 r. król czeski Karol IV Luksemburski upoważnia: Jana, proboszcza kaplicy Wszystkich Świętych na Hradczanach, głogowskiego scholastyka Henryka, Petrusa de Luna i swego marszałka dworu Hubardusa Altari do poprowadzenia negocjacji w sprawie dużej pożyczki. 28.10 tegoż roku został wystawiony we Wrocławiu dokument zapewniający Żydowi Muscho ze Środy Śląskiej trzyletnie prawo do pobytu na Śląsku i zwolnienie z podatku żydowskiego za pożyczanie władcy większej sumy pieniędzy. Warto podkreślić, że pod postacią proboszcza Jana ukrywał się nikt inny, tylko późniejszy kanclerz cesarstwa Jan ze Środy Śląskiej”.

Dziś skarb jest skrupulatnie i opisany i skatalogowany, choć wciąż trafiają doń sporadycznie odzyskiwane artefakty (np. trzy fragmenty odnaleziono w 2005 r.). Najcenniejsza jest złota gotycka korona kobieca prawdopodobnie należąca do żony cesarza Karola IV Luksemburskiego, Blanki de Valois - wykonana w warsztacie sycylijskich mistrzów złotnictwa.

Mariusz Grabowski

Pijesz czarną lub zieloną herbatę, ale czy próbowałeś kiedykolwiek żółtej? Ten unikatowy napój pochodzi prosto z cesarskiego dworu, a proces produkcji jest bardzo precyzyjny i skomplikowany.

Żółta herbata to prawdziwy skarb wśród herbat, często nazywana „herbatą cesarską” ze względu na jej historyczną ekskluzywność i rzadkość. Była ona podawana wyłącznie na dworze cesarskim, a być może była przeznaczona tylko dla samego cesarza, stąd jej prestiżowy charakter. Jest to jedna z najmniej znanych i najrzadziej produkowanych odmian herbaty, pochodząca głównie z Chin. Wyróżnia się unikatowym procesem produkcji, który nadaje jej specyficzny smak i wyjątkowe właściwości zdrowotne.

Żółta herbata to rodzaj herbaty, który znajduje się gdzieś pomiędzy herbatą zieloną a oolong. Wytwarzana jest z liści tej samej rośliny - *Camellia sinensis* (herbata chińska) - co inne herbaty, jednak jej charakterystyczna żółta barwa naparu i delikatny smak wynikają z unikatowego procesu produkcji zwanego „żółknięciem” (menhuang).

Jak powstaje żółta herbata?

Proces produkcji żółtej herbaty jest niezwykle precyzyjny i wymaga dużego doświadczenia. Składa się z kilku kluczowych etapów.

Do jej przygotowania zbiera się najmłodsze pączki i pierwsze liście herbaty. Świeżo zebrane liście poddaje się krótkiemu wędnięciu, aby usunąć nadmiar wilgoci. Następnie liście są krótko podgrzewane w celu zatrzymania aktywności enzymatycznej i zapobieżenia dalszej oksydacji (fermentacji).

Wtedy następuje najważniejszy etap produkcji, czyli „żółknięcie” (menhuang).

Po krótkim podgrzaniu wilgotne jeszcze liście są zawijane w specjalne płótno, papier lub układane w stosy i pozostawiane na kilkanaście godzin, a nawet 2-3 dni w wilgotnym środowisku. W tym czasie zachodzi kontrolowany proces „nieenzymatycznej oksydacji” lub „dojrzenia mikrobiologicznego”.

Liście stopniowo zmieniają kolor na żółty, a ich smak staje się łagodniejszy, słodszy i pozbawiony goryczki typowej dla zielonych herbat. Po zakończeniu procesu żółknięcia liście są dokładnie suszone.

Jakie typy żółtej herbaty warto znać?

To prawdziwy klejnot w świecie herbat, ceniona za swój subtelny, złożony smak i delikatny aromat. Ma delikatny, łagodny i aksamienny smak. Wyczuwalne są naturalne nuty słodczy, czasem przypominające miód, karmel, orzechy, a nawet ziarna kukurydzy. W żółtej herbacie można wyczuć także nutę umami - głębo-



Proces produkcji herbaty żółtej jest bardzo precyzyjny i skomplikowany.

„Herbata cesarska” to sekret młodości i szczupłej sylwetki

kiego, słonego smaku, który dodaje złożoności.

Dzięki kontrolowanej oksydacji żółta herbata jest niemal pozbawiona goryczki i cierpkości. Napar ma zazwyczaj jasno-żółty, słomkowy lub bursztynowy kolor, a jego aromat jest świeży, lekko słodkawy i złożony.

Żółta herbata produkowana jest głównie w Chinach, a poszczególne typy różnią się regionem pochodzenia, surowcem (pączki, liście) oraz niuansami w procesie żółknięcia.

Oto kilka najbardziej znanych i cenionych odmian:

Junshan Yinzhen - srebrne igły z góry Junshan - uważana za jedną z „Dziesięciu Wielkich Herbat Chin”. Wytwarzana wyłącznie z delikatnych, grubych pączków pokrytych srebrzystym meszkiem. Ma ona niezwykle delikatny, słodkawy smak z nutami orzechowymi i kwiatowymi. Napar ma piękny, jasnożółty kolor.

Mengding Huangya - żółte pączki z góry Mengding - produkowana z pączków i młodych listków. Ma świeży, orzechyjący smak z nutami słodczy i lekką zbożową gębią. Napar jest jaśniejszy niż w Junshan Yinzhen.

Huoshan Huangya - żółte pączki z Huoshan - kolejna odmiana z regionu słynącego z zielonych herbat, ale oferująca unikalny profil żółtej herbaty. Ma czysty, słodki smak z wyraźnymi nutami orzechowymi i lekko palonymi akcentami.

Dahongpao - wielka szata (często mylony z oolong) - klasycznie Dahongpao to oolong. Jednak w niektórych tradycjach i na niektórych obszarach, nazywa ta bywa również przypisy-

wana bardzo wysokiej jakości żółtym herbatom, które przechodzą intensywny proces żółknięcia, uzyskując niezwykłą głębię smaku. Jeśli spotkasz Dahongpao jako żółtą herbatę, jest to rarytas.

Żółta herbata zawiera w swoim składzie wiele cennych składników odżywczych wpływających na nasze zdrowie. Jest bogata w polifenole i antyoksydanty, które są silnymi przeciwutleniaczami.

Dzięki temu zwalczają wolne rodniki, chroniąc komórki przed uszkodzeniami. Choć ich poziom może być nieco niższy niż w herbacie zielonej, nadal jest znaczący. Zawiera też flawonoidy takie jak rutyna i kwercetyna, które również działają przeciwutleniająco, wspierają układ krążenia i mają właściwości przeciwzapalne. Żółta herbata zawiera szereg aminokwasów, w tym L-teaninę. L-teanina jest znana z działania relaksującego i poprawiającego koncentrację, bez wywoływania senności. Wpływa również na smak herbaty, nadając jej charakterystyczny posmak „umami” i słodczy. Ma też bardzo mało teiny (pochodna kofeiny), dużo mniej niż kawa czy czarna herbata. Dzięki temu można ją pić nawet wieczorem, przed snem.

Żółta herbata ma nie tylko wyjątkowy smak i kolor, ale również wiele cennych właściwości zdrowotnych, podobnych do zielonej herbaty, lecz często o łagodniejszym działaniu:

- odmładza - podobnie jak zielona herbata, żółta herbata jest bogata w polifenole, flawonoidy (takie jak rutyna i kwercetyna) i katechiny. Te silne

przeciwutleniacze zwalczają wolne rodniki, chronią komórki przed uszkodzeniami i opóźniają procesy starzenia się organizmu. Mogą wspierać profilaktykę chorób nowotworowych,

- wzmacnia serce i wspiera układ krążenia - regularne picie żółtej herbaty może przyczynić się do obniżenia poziomu „złego” cholesterolu LDL, regulacji ciśnienia krwi oraz poprawy funkcji tętnic. Dzięki temu wspomaga profilaktykę miażdżycy, zawałów serca i udarów,

- poprawia trawienie - uważa się, że żółta herbata korzystnie wpływa na układ pokarmowy, łagodząc dolegliwości żołądkowe i wspomagając trawienie. Jest również delikatniejsza dla żołądka niż niektóre inne herbaty, bo zawiera bardzo mało teiny,

- wsparcie dla wątroby - badania sugerują, że regularne spożywanie żółtej herbaty może przyczynić się do ochrony wątroby przed uszkodzeniami,

- niska zawartość kofeiny (teiny) - ze względu na unikalny proces produkcji, żółta herbata ma niższą zawartość kofeiny w porównaniu do zielonej czy czarnej herbaty. Dzięki temu jest łagodniejsza, mniej pobudzająca i może być spożywana nawet wieczorem bez obaw o problemy ze snem,

- oczyszcza z toksyn - podobnie jak czerwona herbata, żółta ma działanie oczyszczające - wspiera organizm w wychwytywaniu i usuwaniu toksyn oraz zbędnych substancji,

- pomaga w odchudzaniu - może przyczynić się do poprawy metabolizmu, co pośrednio wspiera utrzymanie zdrowej masy ciała,

- wzmacnia odporność - zawarte w niej witaminy (np. z grupy B, C, A, E, K) oraz minerały wspierają ogólną odporność organizmu.

Jak parzyć żółtą herbatę?

Żółtą herbatę parzy się w niższej temperaturze niż czarną, ale nieco wyższej niż zieloną. Optymalna temperatura to zazwyczaj 75 st. C do 85 st. C. Wrząca woda zniszczy delikatne nuty smakowe i sprawi, że napar będzie gorzki. Jeśli nie masz czajnika z termostatem, zagotuj wodę i odstaw ją na 2-3 minuty, by ostygła.

Aby zaparzyć żółtą herbatę zalej 1 łyżeczkę (około 2-3 gramów) suszu 150-200 ml wody. Pozostaw na 30 sekund do 1,5 minuty. Po tym czasie odcedź liście.

Żółtą herbatę można parzyć wielokrotnie (2-5 razy), w zależności od jej jakości. Każde kolejne parzenie powinno być nieco dłuższe niż poprzednie (np. 1. parzenie: 1 minuta, 2. parzenie: 1,5 minuty, 3. parzenie: 2 minuty itd.).

Ile kosztuje żółta herbata i gdzie ją kupić?

Żółta herbata to rarytas na rynku, co przekłada się na jej cenę i dostępność. Ze względu na skomplikowany i czasochłonny proces produkcji jest droższa niż popularne herbaty zielone czy czarne, ale obecnie łatwo dostępna. Można ją kupić w specjalistycznych sklepach z herbatą czy sklepach z żywnością orientalną lub ekologiczną zarówno stacjonarnych, jak i internetowych.

Warto pamiętać, że ze względu na swoją delikatność i specyfikę żółtą herbatę parzy się wielokrotnie, co sprawia, że jest wydajniejsza niż mogłoby się wydawać.

Żółta herbata jest generalnie uważana za bezpieczny i zdrowy napój. Mimo to istnieją pewne sytuacje i stany zdrowotne, w których zaleca się ostrożność lub ograniczenie jej spożycia.

Choć żółta herbata ma dużo niższą zawartość kofeiny niż herbata czarna czy kawa, nadal ją zawiera.

Osoby bardzo wrażliwe na kofeinę mogą odczuwać objawy takie jak: problemy ze snem, nerwowość, drażliwość, lęk, przyspieszone bicie serca (kołatanie serca) lub podwyższone ciśnienie krwi.

Kobiety w ciąży i karmiące piersią również z tego powodu powinny ograniczać spożycie kofeiny ze wszystkich źródeł.

Herbaty, w tym żółta, zawierają garbniki (taniny), które mogą wiązać się z żelazem pochodzenia roślinnego (tzw. żelazem niehemowym), utrudniając jego wchłanianie w przewodzie pokarmowym.

Monika Góralska



Żółta herbata to wyjątkowo rzadki i ekskluzywny napój, który był podawany tylko na dworze cesarza.

Izabela Kuna

Już jako dziecko wiedziała, że zostanie aktorką

Wystąpiła w filmie „Lejdis”, który odniósł ogromny sukces, a Iza zabłysła swoim komediowym talentem. Idąc za ciosem, zagrała w podobnych produkcjach, jak „Idealny facet dla mojej dziewczyny” czy „Śniadanie do łóżka”.

Mama myślała, że Iza po maturze wybierze na studia polonistykę. Tymczasem nastolatka wraz z tatą pojechała do Łodzi zdać na słynną „filmówkę”. Kiedy się dostała i pochwaliła się tym mamie, ta była - oględnie mówiąc - zaskoczona.

Kiedy zaczynała karierę, musiała jeździć do Norwegii, by sprzątać dorobić do etatu w teatrze. W końcu odniosła jednak sukces i dziś na filmy z jej udziałem wałęsają tłumy.

W 2004 za rolę Łucji w teatrze TV „Łucja i jej dzieci” otrzymała Grand Prix dla najlepszej aktorki podczas Festiwalu „Dwa Teatry” w Sopocie. W tym samym roku otrzymała także nagrodę im. Hartley Merrill za najlepszy scenariusz filmu sensacyjnego za scenariusz „Czwarta godzina”, któ-

ry napisała z Kubą Nieścierowem.

W 2007 zaczęła prowadzić internetowy blog na stronie Wirtualnej Polski, na którym opisywała m.in. przebieg festiwalu filmowych.

W 2010 wzięła udział w rozbranej sesji zdjęciowej do albumu fotograficznego „Pierwsi w Polsce”, który powstał w ramach kampanii antynowotworowej, a także wydała książkę „Klara” inspirowaną jej opowiadaniem publikowanymi na blogu. W 2013 wzięła udział wraz z Chuckiem Norrisem w reklamie banku Banku Zachodniego WBK. W 2021 wydała książkę „Klara jedzie na pogrzeb”. (Wikipedia)

W gabinecie taty

1. Wychowała się w Tomaszowie Mazowieckim. Jej tata

pracował w zakładach włókienniczych Mazovia, a mama była polonistką. W domu rodzinnym zawsze było pełno gości.

Niemal co sobotę przychodziła cała chmara znajomych, aby pogadać o tym, co ciekawego dzieje się w mieście. Mała Iza wdrapywała się wtedy tacie na kolana i słuchała plotek z wypiekami na twarzy.

To z nim miała w dzieciństwie wyjątkową relację. Po szkole przychodziła do niego do pracy i opowiadała, jak minął jej dzień. Tata przynosił do swego gabinetu obiad ze stołówki zakładowej i nie przerywał emocjonalnych opowieści. Mama nie poświęcała córce tyle czasu - była zaangażowana w szkolne sprawy, miała swoich olimpijczyków, dla Izy była zasadnicza i surowa.



FOT. ANDRZEJ BANAS/POLSKA PRESS

Wymyślony wujek

2. Nie musiała jednak gonić dziewczynki do nauki. Iza bez bata nad głową uczyła się najlepiej w klasie. Nie była jednak typem kujonki nielubianej przez resztę uczniów. Pozwalała na klasówkach od siebie ściągać, pomagała innym w pracach domowych, raz nawet na-

pisała kilkanaście wersji wiersza o jesieni, kiedy takie zadanie zleciła klasie polonistka.

Iza już od dziecka wiedziała, że zostanie aktorką. Występowała na szkolnych akademiach, deklamowała wiersze i zaczytywała się w magazynie „Ekran”. Kiedy w telewizji emitowano serial „Życie na gorą-

co”, zauważyła, że grający w nim główną rolę Leszek Teleszyński jest podobny do jej taty, opowiadała więc w szkole, że... aktor jest jej wujkiem.

Jak ryba w wodzie

3. Mama myślała, że Iza po maturze wybierze na studia polonistykę. Tymczasem na-

Łódź w obiektywie



FOT. HUBERT KUBIAK

W Noc Muzeów w ECI Łódź otwarto wystawę „Wicek i Wacek: 80. urodziny kultowego łódzkiego komiksu”. Była też Helena Ochocka, córka Adama Ochockiego, autora tekstów do komiksu.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Noc Muzeów w Łodzi przyciągnęła setki osób spragnionych wrażeń i nowych doznań. Atrakcji nie brakowało, a pod muzeami ustawiały się gigantyczne kolejki.



FOT. JAKUB MILONKA

Zniszczony betonowy plot, porzucane śmieci, połamane drzwi, stary sedes, podarte ubrania, rozbite szkło i opuszczony kontener wypełniony odpadami. Tak wygląda otoczenie siedziby Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi przy ul. Tuwima 36.



FOT. POLSKA PRESS

stolatka wraz z tatą pojechała do Łodzi zdawać na słynną „filmówkę”. Kiedy się dostała i pochwalila się tym mamie, ta była - oględnie mówiąc - zaskoczona. Mama długo nie mogła przekonać się do wyboru drogi życiowej przez córkę, dopiero z biegiem lat stała się z niej dumna.

Iza odnalazła się na studiach jak ryba w wodzie, cztery lata minęły jej więc jak z bicza strzełił. Po opuszczeniu szkolnych murów szybko zderzyła się z trudną rzeczywistością. Etat w teatrze nie wystarczał na wiele, więc jeździła do Norwegii, by pracować jako sprzątaczką. Podjęła też pracę pogo-

dynki w Polsce i robiła wywiady dla magazynu „Antena”.

Kłótnia Wandzia

4. Wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy wystąpiła w filmie „Lejdis”. Odnosił on ogromny sukces, a Iza zablęsnęła swoim komediowym talentem.

Idąc za ciosem, zagrała w podobnych produkcjach, jak „Idealny facet dla mojej dziewczyny” czy „Śniadanie do łóżka”. W tym samym czasie dostała angaż do „Barw szczęścia”, w których występowała aż dziewięć lat.

Na kolejny wielki sukces musiała jednak znowu trochę poczekać. Przyniósł on jej film „Teściowie”, który doczekał się aż dwóch kolejnych kontynuacji. Kłótnia Wandzia w jej wykonaniu na stałe zapisała się w historii polskiego kina. Komediowy talent nie przekreślił jej drogi do dramatycznych ról - choćby w kilku filmach Wojciecha Smarzowskiego, jak „Pod Mocnym Aniołem” czy „Kler”.

Małżeństwo „po włosku”

5. Pierwszego męża poznała jeszcze na studiach. To był kolega z łódzkiej „filmówki” - Dariusz Kurzelewski. Powiedziała mu „tak”, choć już w dniu ślubu miała przeczucie, że się nie uda. „Wysilałam się i za nic nie widziałam nas razem. Aż się popłakałam” - wspomina. Choć małżeństwo przypieczętowały rok później narodziny córki Nadii, para ostatecznie się rozwiodła.

Zrażona do facetów Iza długo nie chciała myśleć o poważnym związku. Sytuacja zmieniła się, kiedy w 2004 roku poznała w Teatrze Narodowym dramaturga, a zarazem lekarza radiologa Marka Modzelewskiego. Iza początkowo opierała się mu, ale ostatecznie poległa. Od tamtej pory para jest razem i choć dorobiła się syna Stasia, do dziś nie wzięła ślubu.

Iza i Marek dają sobie dużo wolności. On lubi ciszę i spokój, samotne spacerunki po lesie i pracę w skupieniu. Ona jest duszą towarzystwa, często chodzi do kina, a zakupy to jej żywioł. Czasem więc między nimi iskrzy i śmieją się, że są „włoskim małżeństwem”. Ale to właśnie on napisał „Teściów”, w których odniosła tak wielki sukces. Jak tu więc nie kochać takiego faceta?

Paweł Gzyl

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

NAJMOCNIEJSZE AUTO, TYLKO DLA WYBRANYCH

Lamborghini pokazało najnowszy model z limitowanej serii Few-Off - Fenomeno Roadster. Powstanie zaledwie 15 egzemplarzy tego samochodu, wyposażonych w hybrydowy układ napędowy V12. Obecnie to najmocniejszy model, jaki kiedykolwiek stworzyło Lamborghini.

To rozwinięcie konceptu Fenomeno Coupé, pokazowego modelu zaprezentowanego po raz pierwszy w 2025 roku. Nazwa Fenomeno kontynuuje tradycję Lamborghini inspirowaną legendarnymi i walecznymi bykami. Zarówno po włosku, jak i po hiszpańsku „fenomeno” oznacza „fenomenalny”.



Sylwetka modelu została wydłużona optycznie dzięki tylnej części inspirowanej zarówno modelem Essenza SCV12, jak i prototypami wyścigowymi z lat 70. Charakterystycznym detalem pozostaje wysoko poprowadzony, sześciokątny wydech, podkreślający techniczny i bezkompromisowy charakter samochodu. Fenomeno Roadster to pierwszy w historii Lamborghini otwarty supersamochód bez dachu wyposażony w hybrydowy napęd HPEV z wolnossącym silnikiem V12. Układ generuje łącznie 1080 KM dzięki 6,5-litrowej jednostce V12 współpracującej z trzema silnikami elektrycznymi. Model przyspiesza od 0 do 100 km/h w 2,4 sekundy, od 0 do 200 km/h w 6,8 sekundy i osiąga prędkość maksymalną przekraczającą 340 km/h.

(motofaktv.pl)



Lamborghini nie podaje ceny, ale z pewnością będzie ona znacznie wyższa niż w przypadku Revuelto kosztującego ponad 2 mln zł.

FOT. LAMBORGHINI



FOT. WIESŁAW PIECHARA



NÓŻ NA GARDLE

3,5 roku więzienia i 1620 zł zadośćuczynienia na rzecz pokrzywdzonego taksówkarza - taki wyrok wydał Sąd Okręgowy w Łodzi w sprawie 32-letniej Eweliny R., która zagroziła taksówkarzowi, że poderżnie mu gardło i przyłożyła mu nóż do szyi. W sądzie Ewelina R. przyznała się do winy, wyraziła żal i skruchę oraz przeprosiła za swoją agresję. Wyjaśniła, że była po imprezie, na której piła alkohol i zażywała narkotyki, dlatego nie pamięta rozboju w taksówce. Do dramatycznych wydarzeń doszło 26 stycznia tego roku.



W miniony wtorek w dużej sali obrad łódzkiego magistratu dwukrotnie wybrzmiały słowa wdzięczności, wzruszenia i uznania dla par, które od co najmniej pół wieku wspólnie idą przez życie. Ponad 50 małżeństw zostało uhonorowanych Medalami Prezydenta RP za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

FOT. BARTOSZ KISIEŻAK

Największym wyzwaniem w czasie lądowania w Normandii było dla aliantów odciążenie zainteresowania Niemców od miejsca lądowania. Gdyby w pierwszych godzinach operacji natrafiano na kontrakcję niemieckich dywizji zmechanizowanych i pancernych, to desant zostałby zmasakrowany i zepchnięty do morza.

Wiemy wiele o licznych operacjach wywiadowczych mających odwrócić uwagę wojskowych III Rzeszy od miejsca desantu. Niewielu słyszało jednak o wielkiej operacji elektronicznego blefu, który w dzień inwazji, 6 czerwca przeprowadzono w rejonie Pas de Calais, gdzie zdaniem Niemców (skwapliwie podtrzymywanym przez Brytyjczyków i Amerykanów) mieli wylądować alianci.

Operacja zaczęła się już na początku 1944 roku. Wówczas to w ramach przygotowań do inwazji rozpoczęto niszczenie nadbrzeżnych stacji radiolokacyjnych Wehrmachtu. Pozostawiono jednak kilka stacji w rejonie Pas de Calais, gdzie zamierzano w trakcie prawdziwej inwazji przeprowadzić „wielkie elektroniczne oszustwo”.

Jego twórcą był sir Robert Cockburn a realizację przeprowadziły załogi dwu najbardziej doświadczonych dywizjonów bombowych - 218 i 617 wyposażonych w czterosilnikowe Lancastery i Stirlingi.

W dniu rozpoczęcia inwazji na plażach Normandii, załogi tych dwu dywizjonów wystartowały do akcji w okolicy Clais wyposażone jedynie w paski

folii „Window” dezorientujące pracę radarów niemieckich.

Zadaniem bombowców nie było jednak w tym zupełnie obezwładnienie obrazu na radarach, ale wywołanie wrażenia, że do brzegów Francji właśnie w tym rejonie zbliża się ogromna flota inwazyjna. Wymagało to od załóg bombowców niezwyklej precyzji. Zrzucanie pasków folii odbywało się bowiem po dokładnie wyznaczonych elipsach, na precyzyjnie określonej wysokości, w ciągu 7 minut. Po każdej takiej pętli bombowce przesuwali się o 1600 metrów i ponawiali operację, zrzucając w wyznaczonym czasie 12 paczek folii.

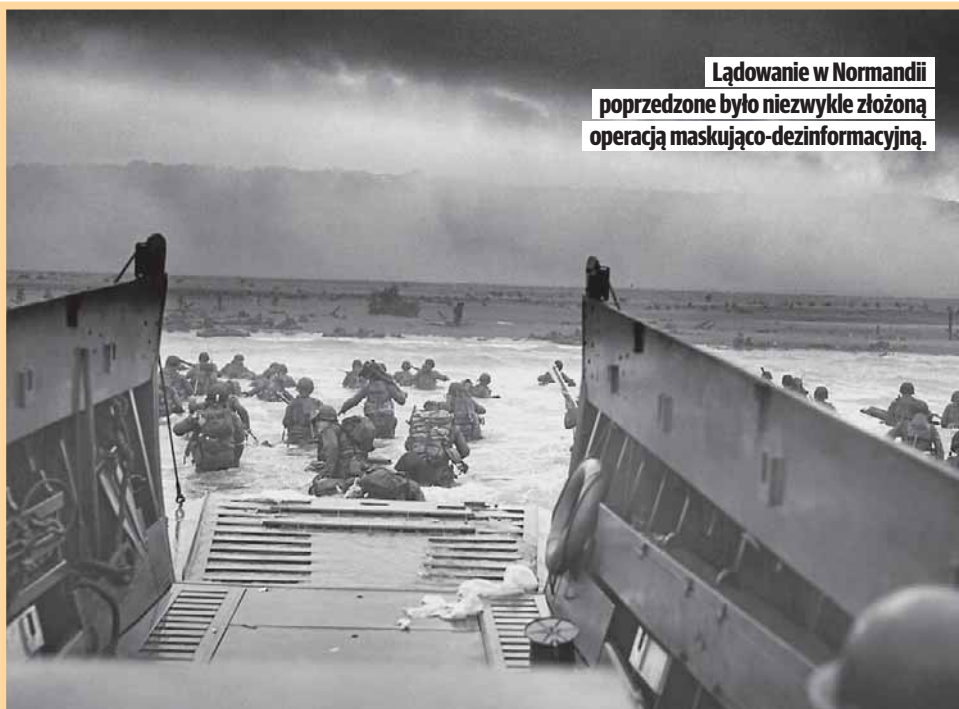
Tak dokładnie obmyślony plan spowodował, że na ekranach niemieckich radarów pojawiła się nieistniejąca flota inwazyjna.

By uniknąć ryzyka wykrycia elektronicznego oszustwa nie poprzestano na akcji bombowców.

W powietrze poderwano samoloty zakłócające radary niemieckie, wyposażone w aparaturę zagłuszającą „Mandrel”. Działy one tak, by dokumentować swoje istnienie ale jednocześnie pozwolić jednak Niemcom wykryć nie istniejącą flotę.

Dodatkowym zabezpieczeniem akcji było wysłanie w re-

Radarowe oszustwo RAF



Lądowanie w Normandii poprzedzone było niezwykle złożoną operacją maskująco-dezinformacyjną.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

jon pozorowanego lądowania statków holujących balony, które dawały takie echo radarowe niczym statki o wyporności 10.000 ton.

Finałem operacji odciągającej zainteresowanie Niemców od Normandii było bombardowanie wybranych obiektów w rejonie Pas de Calais. Towarzyszył mu desant niewielkiej

grupy komandosów SAS i pirotechników, którzy robili wielki hałas, pozorując lądowanie wielkich jednostek. W tym czasie prawdziwy desant rozpoczął się na plażach Normandii. Dostrzegł go, tym razem dzięki prawdziwemu zagłuszeniu, tylko jeden niemiecki radar.

Jak wspomnieliśmy najgroźniejsze dla desantu było-

by jednak przeciwdziałanie niemieckich jednostek pancernych. Na szczęście zgrane działanie wywiadu i elektronicznych służb dezinformujących odciągnęło od plaż Niemców od Normandii. To uratowało nie tylko życie tysięcy żołnierzy, ale i powodzenie całej operacji inwazyjnej.

Kalendarium

Wydarzyło się 22 maja

- 1912 - Na warszawskich Powązkach został pochowany Bolesław Prus.
- 1937 - W czasie konferencji okręgowej organizacji partyjnej w Kujbyszewie aresztowano, pod zarzutami szpiegostwa i uczestnictwa w organizacji kontrrewolucyjnej, marszałka ZSRR Michaiła Tuchaczewskiego.
- 1947 - Przeprowadzono pierwszą próbę amerykańskiego pocisku balistycznego krótkiego zasięgu MGM-5 Corporal.
- 1968 - Atomowy okręt podwodny USS „Scorpion” zatonął wraz z 99-osobową załogą 740 km na południowy zachód od portugalskiego archipelagu Azorów.
- 1974 - Richard Nixon jako pierwszy prezydent USA przybył z oficjalną wizytą do Moskwy.
- 1974 - Utworzono największy na świecie Park Narodowy Grenlandii o powierzchni 972 000 km².
- 2010 - Sarkofag ze szczątkami Mikołaja Kopernika został uroczystie pochowany w bazylice archikatedralnej we Fromborku.

Zaginiona Stanisława i jej córeczka

W sierpniu 1954 roku łódzka komenda milicji otrzymała informację o zaginięciu Stanisławy Nastarowicz i jej córeczki Halinki, która miała 2,5 roku. Zaginięcie zgłosiła Zofia Ch., szwagierka Stanisławy.

Zaniepokoiła się tym, że w domu razem z dwójką starszych dzieci został jej brat Józef Nastarowicz.

Kiedy milicjanci zaczęli zgłębiać sprawę okazało się, że Halinki i jej matki nikt nie widział od czerwca. Do komisariatów w Łodzi i kraju rozesłano informację o poszukiwaniach Halinki i jej matki. Podano też ich rysopisy. Milicjanci przesłuchali Józefa Nastarowicza. Razem z dziećmi i żoną mieszkał przy ul. Patriotycznej. Pracował jako ślusarz w zakładach im. Armii Ludowej przy ul. Pabianickiej. Mieszkał z żoną od 1945 roku. Byli zgodnym małżeństwem, ale z czasem coś między

nimi zaczęło się psuć. Konflikt między małżonkami nasilał się. Poszukiwania Stasi i Halinki nie dawały rezultatu. W końcu list do milicji napisała Zofia, siostra Józefa. Zaczęła sugerować, że to on mógł mieć coś wspólnego z zaginięciem bratowej. Okazało się też, że Józef ma kochankę, mieszkającą w pobliżu Gieni. Przyznał się do winy. Zznał, że wywiózł żonę i córkę do lasu, w okolicach Tarnowskich Gór. Tam uderzył je w głowę duszą od żelazka. Tyle, że w tej wersji niewiele się zgadzało. Stasia zaginęła tydzień wcześniej. Wtedy Nastarowicz zmienił zeznania. Opowiedział, że gdy 8 czerwca wrócił do domu, żona

i Halinka leżały ubrane na koźmię. Rano zniknęły. Było mu to obojętne. Od dawna spotykał się z Gienią. Gdyby Stasia zniknęła to Gienia mogłaby zamieszkać z nim w domu. W maju spotkał kolegę Mariana Grzelaka. Znał go z robót w Austrii. Zwierzył się, że ma kochankę i żona mu robi awantury. Ten miał mu poradzić, by wrzucił żonę do stawu..

Józef Nastarowicz tłumaczył, że zabił żonę, bo chciał być z Gienią. Natomiast Halinka była za mała, by się nią mógł zaopiekować... Milicjanci przeszukali okolice ul. Zastawnej. Znaleźli zwłoki kobiety i dziecka. Nie udało się ustalić przyczyny ich śmierci... (AG)



Policjanci odnaleźli zwłoki ofiar przy ul. Zastawnej.

Więcej

Kara śmierci dla mordercy

W styczniu 1956 roku rozpoczął się proces Józefa Nastarowicza. Od razu przyznał się do zabójstwa żony i córki. Powtórzył wersję według której Stasia zniknęła w nocy z 7 na 8 czerwca, a potem pojawiła się 14 czerwca... Genowefa zeznała przed sądem, że nie utrzymywała żadnych stosunków intymnych z oskarżonym. 2 lutego 1956 roku Sąd Wojewódzki w Łodzi skazał Józefa Nastarowicza na karę śmierci. Sąd Najwyższy nie zmienił wyroku, a Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Wyrok wykonano.

FOT. ARCHIWUM

L awina strajkowa ruszyła w Łodzi 10 lutego 1971 roku. Co spowodowało taką radykalizację nastrojów w łódzkich fabrykach?

Po zmianach na szczytach władzy na przełomie 1970 i 1971 roku, usunięciu Władysława Gomułki i zastąpieniu go przez Edwarda Gierka, w całym kraju dało się zauważyć znaczne odprężenie. Wydarzenia grudniowe, podczas których zginęło około 40 osób, powoli zacierają się w pamięci.

- Na poprawę nastrojów miała wpływ między innymi zapowiedź podwyżek płac dla najniższ zarabiających, z uwagi na niskie płace w przemyśle lekkim - wyjaśniał profesor Krzysztof Lesiakowski, historyk z Uniwersytetu Łódzkiego, a także autor książki „Strajki robotnicze w Łodzi 1945-1976”.

- W Łodzi spodziewano się, że nową regulacją zostanie objętych od 20 do nawet 50 procent załóg poszczególnych fabryk. Szybko jednak pojawiły się obawy, że podwyżki i tak nie zrekompensują grudniowych podwyżek cen, a także tego, że wyższe płace wiązać się będą z wyższymi normami - wspominał Lesiakowski z początku lat 70. poprzedniego stulecia.

Za małe pensje

Tą tzw. ostatnią kroplą, która przelała czarę robotniczej goryczy, były płace - za styczeń pracownicy fabryczni otrzymywali je na początku lutego. Okazało się, że wypłaty były niższe od tych za grudzień i z pewnością niższe od tych, których się spodziewano.

To właśnie wtedy łódzcy włókniarze (głównie włóknarki, bo to one stanowiły załogę łódzkich zakładów pracy) zaczęli domagać się podwyżek płac. Chcieli też poprawy organizacji pracy i warunków socjalnych.

Już 15 stycznia 1971 roku zaczął się między innymi strajk w łódzkich Zakładach Mięśnych, nie trwał jednak długo. To był jednak tylko początek.

Strajkowa lawina ruszyła na całego w Łodzi 10 lutego 1971 roku. Główną przyczyną była sytuacja materialna łódzkich robotników. Średnia płaca w przemyśle włókienniczym wynosiła w 1969 roku 1994 złote, a więc była o 448 zł niższa od przeciętnej pensji w kraju. Ministerstwo Przemysłu Lekkiego podjęło też decyzje, w wyniku których narastały różnice w wynagrodzeniu robotników w tzw. układzie branżowym i regionalnym.

Trudna praca łódzkich włókniarek

Łódzcy włókniarze pracowali też w ciężkich warunkach. Tylko w 85 procentach fabryk w Łodzi były szatnie. Natryski znajdowały się w co drugim zakładzie, a jadalnie w co piątym... Robotnicy pracowali też



Msza odprawiana na placu Wolności w Łodzi, w którym tłumnie brali udział strajkujący.

Strajk,

który zatrzymał podwyżki

często na maszynach pamiętających przedwojenne czasy.

Wszystko zaczęło się w Łódzkich Zakładach Obuwia i Wyrobów Gumowych „Stomil”, gdzie pracowało około 4 tysięcy ludzi. Ale tego samego dnia do strajku przystąpiły Zakłady im. Marchlewskiego, czyli dawna fabryka Izraela Poznańskiego. Pracowało w niej 9 tysięcy osób.

Łódzcy robotnicy zaczęli strajkować, bo rozniosła się plotka, że styczniowe zarobki będą o 200-300 złotych niższe od grudniowych. Wśród postulatów strajkowych pojawiło się podniesienie pensji o 20 procent, stworzenie przejrzystego sposobu ustalania zarobków, sprawiedliwe wyliczanie wynagrodzenia za urlop oraz uczciwy podział premii eksportowej.

11 lutego do „Marchlewskiego” przyjechał I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR Józef Spychalski. Nie udało mu się przekonać załogi do zaprzestania strajku. Podobnie jak delegacji z Warszawy. W jej skład wchodził Tadeusz Kunicki, minister przemysłu lekkiego, Władysław Kruczek, przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, i wicepremier Jan Mitrega. Podobno to podczas tego spotkania z załogą jedna z włókniarek „Marchlewskiego” pokazała warszawskiej delegacji goły tyłek...

- Od 12 lutego 1971 roku liczba strajkujących znacząco wzrosła - mówił nam w wywiadzie prof. Krzysztof Lesiakowski. - W tym dniu nie pracowa-

ło około 12 tysięcy robotników, z czego 80 procent miały stanowić kobiety, ale w szczytowy momencie, czyli 15 lutego, strajkowało około 55 tysięcy osób z 29-32 zakładów. Strajk objął najważniejsze zakłady branży bawełnianej, wiele z branży wełnianej i dziewiarskiej, ale też zakłady metalowe. Oczy strajkujących zwrócone jednak były przede wszystkim na ZPB im. Marchlewskiego.

12 i 13 lutego do strajku przyłączyło się kolejnych sześć zakładów w mieście. W fabryce im. Obrońców Pokoju nie pracowało 2500 robotników, w zakładach im. 1 Maja około 1100, w „Armii Ludowej” około 1000. Strajkowały też zakłady im. generała Waltera, im. Kunickiego i im. Hanki Sawickiej.

Można jednak śmiało powiedzieć, że liderem tego strajku były zakłady im. Marchlewskiego. 13 lutego załoga dawnej fabryki Poznańskiego przerwała rozmowy z dyrekcją. Zażądała przybycia do fabryki Edwarda Gierka, I sekretarza KC PZPR, lub podwyżki płac o 250 złotych. Jednocześnie zagrożono, że jeśli nie spełni się ich żądań, to robotnicy rozpoczną strajk okupacyjny. Postulatu nie spełniono - 14 lutego w „Marchlewskim” trwał strajk okupacyjny. Podobnie było w zakładach im. Obrońców Pokoju, czyli „Unionteksie”. Robotnicy z innych zakładów rozeszli się do domów, ale zapowiedzieli, że 15 lutego, w poniedziałek, przyłączą się do strajku okupacyjnego.

- Na wzór Gdańska zażądano przyjazdu I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka - zauważał prof. Lesiakowski. - Jak wiadomo, ten ostatni postulat nie został spełniony w takim kształcie, jak tego oczekiwali strajkujący: w Łodzi zamiast Gierka pojawił się ówczesny premier Piotr Jaroszewicz.

Podwyżek nie będzie

Jaroszewicz przyjechał do Łodzi 14 lutego 1971 roku. Towarzyszyli mu członkowie Biura Politycznego PZPR z Janem Szydłakiem oraz Józefem Tejchmą na czele. Najpierw spotkali się z partyjnym aktywem w Teatrze Wielkim, a potem pojechali do „Marchlewskiego” i „Obrońców Pokoju”. Rozmowy nie przyniosły skutku...

Sytuacja w Łodzi stawała się coraz bardziej poważna, tym bardziej że doszło do niej kilka miesięcy po protestach w Trójmieście, które krwawo stłumiono. Po wydarzeniach grudniowych nowa władza nie chciała stosować rozwiązań siłowych.

Po latach Piotr Jaroszewicz w książce „Przerywam milczenie” napisał, że po wizycie w Łodzi zrozumiał, że łódzkim włóknikom trzeba podnieść płace lub cofnąć podwyżki. 15 lutego Rada Ministrów poinformowała, że od 11 marca ceny artykułów żywnościowych, w tym mięsa i jego przetworów, wróca do poziomu sprzed grudnia 1970 roku...

Gdy 14 grudnia 1970 r. rozpoczęła się robotnicza rewolta na Wybrzeżu, w Łodzi strajków nie było, co oczywiście nie oznaczało, że w fabrykach nie notowano rozmaitych napięć, „wrogich komentarzy” i napisów, np. „Gdańsk walczy”, „Precz z partią”, a także zapowiedzi podjęcia radykalniejszych działań. W końcu doszło też do krótkich strajków - 18 grudnia w Fabryce Maszyn Jedwabniczych „Majed”, a następnego dnia w Widzewskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych. Mimo dużego wówczas napięcia, dostrzegalnego przez ówczesny aparat władzy, który liczył się nawet z perspektywą ataku na budynek Komitet Łódzki PZPR, do wystąpienia na szerszą skalę nie doszło.

Nie da się ukryć, że sercem wydarzeń z lutego 1971 roku były zakłady im. Marchlewskiego. - Niewątpliwie tak było, choć w tym czasie nie powstała żadna ponadzakładowa struktura, która z tej fabryki koordynowałaby strajki w Łodzi - mówił prof. Krzysztof Lesiakowski. - To w okolicy tych zakładów przy fabrycznych bramach gromadziło się najwięcej ludzi, rodzin strajkujących, rozmaitych postronnych osób. To na skrzyżowaniu ulic Zachodniej, Północnej i Ogrodowej wieczorem 15 lutego zatrzymał ruch tramwajowy i doszło do zamieszek - opowiadał Lesiakowski.

Historyk podkreślał, jak mocno rezonowały w całym kraju tamtejsze protesty. -

Do fabryki im. Marchlewskiego wieczorem 14 lutego na rozmowy przyjechał premier Jaroszewicz (stąd udał się do zakładów im. Obrońców Pokoju). A gdy strajk zaczął wygasnąć, część fabryk, chcąc się upewnić, czy faktycznie tak jest, do zakładów Marchlewskiego przysłała swoje delegacje, które miały się naocznie przekonać, że „Marchlewski” przystępuje do pracy - mówił.

Zamieszki przed fabryką Prof. Lesiakowski wspominał, że do zamieszek doszło przed fabryką im. Marchlewskiego. Zebrało się ponad pięćset osób, głównie młodych ludzi. Zatrzymywali samochody, tramwaje. Blokowali sąsiadujące z ul. Ogrodową ulice. Interweniowała milicja. Potem protestujący przeszli na ul. Piotrkowską. ZOMO zatrzymało ich w okolicach ul. Zamenhofska. Zatrzymano około 30 osób.

Strajk został przerwany z chwilą wycofania się przez rząd z decyzji o grudniowych podwyżkach cen.

- Wieczorem 15 lutego został ogłoszony stosowny komunikat, a w następstwie tego w fabrykach stopniowo przystępowano do pracy - mówił prof. Lesiakowski. - To oznaczało, że włókiennicza Łódź wywalczyła to, czego - mimo ofiar w ludziach - nie udało się osiągnąć zrewoltowanym robotnikom na Wybrzeżu, choć nie ulega wątpliwości, że strajki łódzkie zamykały robotniczą rewoltę zapoczątkowaną w Gdańsku.

Anna Gronczińska



„Pierwsze spojrzenie na Highlandera! To dla mnie niezła podróż, o której opowiem wam, kiedy nadejdzie odpowiedni czas, ale to wyjątkowy moment móc się tym podzielić. Mam nadzieję, że wam się spodoba” - napisał Henry Cavill, umieszczając w sieci ten kadr.

Łódź

„nieśmiertelnie” filmowa

Realizowane z rozmachem w Łodzi zdjęcia do hollywoodzkiej superprodukcji z gatunku fantasy „Nieśmiertelny” doskonale wpisują się w filmową tradycję miasta. I przypominają, że przy Piotrkowskiej gościły już międzynarodowe ekipy odpowiedzialne za cenione tytuły.

Filmowy świat rodem z amerykańskiej Fabryki Snów

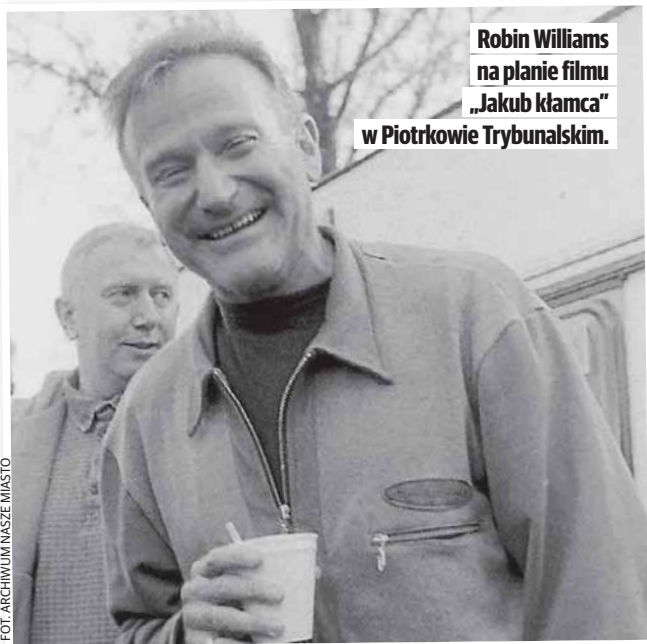
zaczynał się w Łodzi od Davida Lyncha. Bo przecież trudno jeszcze za zainteresowanie Hollywoodu naszym miastem uznać wizytę aktora Kirka Douglasa w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi w roku 1966. Rozmaitych spotkań, odwiedzin i planów związanych z amerykańską kinematografią było w Łodzi wiele, ale to praca Davida Lyncha miała już wymiar

prawdziwej, międzynarodowej produkcji.

Davida Lyncha, amerykańskiego reżysera, aktora, producenta i scenarzystę filmowego, muzyka, malarza sprowadził do Łodzi Marek Żydowicz na odbywający się wówczas w naszym mieście Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage. Twórca po raz pierwszy do Łodzi przyjechał w roku 2000. Czegóż to on potem miał tutaj nie dokonać! Aż w 2003 roku nakręcił w Łodzi materiał do swojego projektu „The Green Room in Lodz”, który trzy lata później rozwinął się w pełnometrażowy, eksperymentalny, szalony film zatytułowany „Inland Empire” - surrealistyczną opowieść o aktorce, która przejęła osobowość swojej postaci kreowanej w filmie. Zdjęcia realizowano na ulicach Piotrkowskiej, Moinuski, Targowej, Przędzalnianej, w ówczesnym Grand Hotelu (m.in. w pokoju 47, czyli Apartamencie Rubinsteina), przy pałacu Karola Scheiblera (w którym mieści się Muzeum Kinematografii), w świeżo wtedy otwartej Manufakturze, Pałacu Herbsta. Artysta fotografował także modelki w imperium Karola Scheiblera, w PRL przemianowanym na Łódzkie Za-



David Lynch, amerykański reżyser i aktor, podczas wizyty w Łodzi.



Robin Williams na planie filmu „Jakub kłamca” w Piotrkowie Trybunalskim.

kłady Przemysłu Bawełnianego Uniontex, gdzie obecnie mieści się Fuzja, na ekranie można też zobaczyć charakterystyczne klatki schodowe starych łódzkich kamienic.

Filmowe gwiazdy

Na planie filmowej produkcji pojawiły się hollywoodzkie gwiazdy, jak Laura Dern, Jeremy Irons, Naomi Watts, Mary Steenburgen, Justin Theroux, Harry Dean Stanton, Julia Ormond, Nastassja Kinski, William H. Macy, a pośród polskiej obsady znaleźli się Karolina

Gruszka, Peter J. Lucas, Krzysztof Majchrzak, Jan Hencz, Józef Zbiróg, Leon Niemczyk. Film powstawał także w Warszawie oraz w Los Angeles i Malibu.

- Dla mnie osobiście często inspiracją bywają sny - mówił wówczas do dziennikarzy na konferencji prasowej David Lynch. - Siłą kina jest fakt, że można ze śladów i tropów złożyć świat będący zarówno odbiciem rzeczywistości, a jednocześnie używając skojarzeń i siły wyobraźni kreować świat całkiem odrealniony.

Senno-magiczny klimat Łodzi świetnie odnalazł się w obrazie stworzonym przez autora „Miasteczka Twin Peaks”. David Lynch napisał w tamtym czasie nawet wiersz o Łodzi, rozpoczynający się od słów: „Zapada noc w wielkim tajemniczym mieście Łodzi, W ciemności, na niebie gwiazdy z wolna tańczą z półksiężycem, a na ulicy, w głębi cienia oczekuje kobieta...”.

Nieco wcześniej, w 1997 roku, w Łodzi, ale głównie w Piotrkowie Trybunalskim, kręcono zdjęcia do obrazu „Jakub

kłamca” Petera Kassovitz z Robinem Williamsem, Lievem Schreiberem i Alanem Arkinem w rolach głównych. Akcja filmu, rozgrywanego się w 1944 roku, opowiada historię Jakoba, żydowskiego sklepikarza, który próbuje podtrzymać nadzieję w getcie, udając, że ma radio i relacjonując krzepiące wieści z frontu. Grający główną rolę Robin Williams mieszkał w łódzkim Grand Hotelu, przez dwa tygodnie przyjeżdżał na plan filmowy w Piotrkowie czarnym mercedesem, ubrany w szarą bluzę i czarną koszulę. Na konferencji prasowej z dużą wprawą chwycił w rękawicę piłkę do gry w baseball rzuconą przez dziennikarza. Do zdjęć przygotowywał się w dużej przyczepie campingowej i w miasteczku namiotowym, gdzie były garderoba i bufet. Chętnie spacerował po mieście, był zachwycony piotrkowską starówką, jak i Piotrkowską w Łodzi.

Michael Madsen

Znaczącym hollywoodzkim nazwiskiem związanym z filmem realizowanym w Łodzi był - zmarły, niestety, przed rokiem - aktor Michael Madsen. Wcielił się on w jedną z ról surrealistycznego połączenia horroru i thrillera - produkcji „Dom” („House”). Film reżyserował Robby Henson, zdjęcia powstawały w roku 2006. Na planie pojawili się również m.in. Leslie Easterbrook (pamiętna sierzant Callahan z „Akademii Policyjnej”), Reynaldo Rosales, Weronika Rosati i Paweł Deląg. Łódź udawała Stany Zjednoczone - akcja filmu toczy się „gdzieś w Alabamie”. Bohaterowie prześladowani przez maniaka-mordercę zostają zwabieni do domu na odludziu. Muszą zrobić wszystko, by ująć z życiem... Zdjęcia do „The House” realizowane były między innymi w Rudzie Pabianickiej, pofabrycznych przestrzeniach dawnego Unionteksu, a także Muzeum Książki Artystycznej. Tytułowy dom - wybrany przez autora książki, na podstawie której powstał film, Teda Dekkera, podczas pobytu w Łodzi - znajdował się przy ulicy Scaleniovej 18 na Rudzie Pabianickiej. Później został on rozebrany, a następnie odbudowany w Skansenie Łódzkiej Architektury Drewnianej przy Centralnym Muzeum Włókiennictwa.

- Polska bardzo mi się podoba, macie dużo pięknych kobiet - mówił wtedy w Łodzi Michael Madsen, podczas konferencji prasowej. Zapowiadał zarazem, że chętnie powróci do Łodzi ze swoimi synami, kolejne realizacje w Łodzi zapowiadał również Joe Goodman, amerykański producent „Domu”. - Wspaniale się tu pracuje, dlatego po powrocie do Stanów będę wszystkim kolegom po fachu polecać kręcenie filmów w Polsce. Kto wie, może zrobimy tu kolejną

część „Akademii Policyjnej”? - dodawała Leslie Easterbrook.

„House” był drugą produkcją Robby’ego Hensona, która powstała w Łodzi. Wcześniej, w 2005 roku, na potrzeby thrilleru „Thr3e” twórca wysadził autobus na placu Reymonta. Wiele zdjęć do filmu powstało w pofabrycznych halach. W obsadzie produkcji znajdowali się Marc Blucas, Justine Waddell, Laura Jordan oraz amerykański aktor irlandzkiego pochodzenia Max Ryan. Gwiazdor kina akcji tak się wówczas Łodzią zachwycił, że dwa lata później kupił zabytkową willę Rudolfa Kellera przy ul. Gdańskiej 49 - rezydencję w stylu neorenesansowym zbudowaną w roku 1890, którą zamierzał odnowić i utworzyć w niej pensjonat. Plan pokrzyżował pożar budynku, który wybuchł w roku 2010. Okazało się, że podpalacz wyłamał kłódki i drzwi wejściowe, następnie dostał się na najwyższe piętro, gdzie podłożył ogień. Spłonęła drewniana narożna wieżyczka. Po pożarze willa została zabezpieczona i objęta ochroną. Dwa lata później, Max Ryan, ciągle zmartwiony pożarem, postanowił willę sprzedać (choć z niektórych informacji wynikało, że w księdze wieczystej miało znajdować się inne nawiązanie). Trwało to i trwało, aż pałacyk zaczął popadać w ruinę...

Dobre opinie o Łodzi musiały jednak krążyć po świecie, bo w naszym mieście zaczęli pojawiać się kolejni filmowcy. Ciekawym przedsięwzięciem był film „Past Life”, izraelskiego reżysera Avi Neshera, realizowany w roku 2015. Akcja rozgrywa się w 1977 roku i opowiada historię dwóch sióstr (w tych rolach Nelly Tagar i Joy River) szukających prawdy o tym, jak ich ojciec przeżył II wojnę światową. Na ekranie możemy zobaczyć takie charakterystyczne miejsca Łodzi, jak Teatr Wielki, Akademia Muzyczna, Pałac Izraela Poznańskiego, Hotel Grand, Hotel Savoy, Park Poniatowskiego i ulica Włókiennicza.

Filmowa Łódź

W 2015 roku w Łodzi realizowane były zdjęcia do amerykańskiej produkcji „Znajdę cię”, w reżyserii Marthy Coolidge. Akcja tej opowieści o miłości między śpiewakiem operowym, katolikiem Robertem (w tej roli Leo Suter) a żydowską skrzypaczką (Adelaide Clemens) rozgrywa się w okresie II wojny światowej. W obsadzie znaleźli się też: Stellan Skarsgård, Connie Nielsen, Stephen Dorff oraz Małgorzata Kożuchowska, Mirosław Zbrojewicz, Weronika Rosati i Jacek Braciak. Ekipe filmową można było spotkać na Księżym Młynie oraz w lokacjach przy ulicach Piotrkowskiej, 1 Maja, Młynarskiej, Wojska Polskiego, a także w okolicach Manufaktury, w Pałacu Poznańskim i parku Reymonta.



W Łodzi w horrorze „Dom” występował amerykański gwiazdor Michael Madsen.

FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Łódź wybrała również amerykańska reżyserka Claire Carré realizując w 2015 roku film science fiction „Embers”. Łódź wystąpiła w roli bezimiennego miasta w postapokaliptycznej przyszłości. „Zależało mi na tym, aby kręcić w prawdziwych lokacjach. Rozkład, jaki natura wprowadza do opuszczonych przestrzeni, niesie ze sobą ciężar realnego czasu. To rodzaj autentyczności, którego nie da się odtworzyć. Wchodząc do tych przestrzeni, wznosisz kurz na podłogę, której żaden człowiek nie dotknął od lat” - pisała o wyborze Łodzi Claire Carré.

Z nowszych przedsięwzięć warto wymienić niemiecki komediodramat „Treasure”, w reżyserii Julii von Heinz, z 2024 roku. W rolach głównych wystąpili: Lena Dunham, Stephen Fry i Zbigniew Zamachowski. Akcja filmu rozgrywa się w roku 1990, tuż po upadku muru berlińskiego. Ceniony brytyjski aktor Stephen Fry zagrał pochodzącego z Łodzi Edka, którego córka zabiera w podróż do dawnej ojczyzny, pragnąc poznać swoje żydowskie korzenie.

Także niemieckim jest film „Dziewczyna z Kolonii” (reż. Ido Fluk) z 2025 roku. Obraz przedstawia kulisy koncertu Keitha Jarretta w Kolonii. W Łodzi nakręcono kilka kluczowych scen w budynku Teatru Wielkiego i jego okolicach.

Dużo emocji wśród widzów (niektórzy, obrzydzeni tym, co działo się na ekranie, opuszczali seanse) wzbudzał horror z roku 2025 „Brzydka siostra” w reżyserii Emilie Blichfeldt. To brutalna i przewrotna adaptacja klasycznego „Kopciuszka”. Elwira, żyjąca w cieniu swojej bajecznie pięknej przyrodniej siostry, postanawia za wszelką cenę poślubić księcia. Lecz większą przeszkodą, aby podbić serce wymarzonego mężczyzny i rozpocząć nowe lepsze życie, jest Kopciuszek. „Brzydka siostra” kręcona była przede

wszystkim w Muzeum Kinematografii w Łodzi.

W 2024 roku Oscara w kategorii najlepszy film międzynarodowy zdobył głośny obraz „Strefa interesów” Jonathana Glazera, w którym główne role zagraли Christian Friedel i Sandra Hüller. Historia komendanta obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau Rudolfa Hössa i jego żony Hedwigi, którzy próbowali ułożyć sobie rodzinne życie w domu z ogrodem tuż obok obozu, została niemal w całości nakręcona w Oświęcimiu. Jednak ekipa odwiedziła również Łódź. Kilka scen nakręcono w budynku Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego, wykorzystano zabytkowe korytarze, które na ekranie należą do siedziby niemieckich oficerów. W jednej z klas zaś zbudowano filmowy gabinet Rudolfa Hössa.

„Grała” Kopenhaga

Inny nominowany do Oscara film, jako reprezentant Danii - „Dziewczyna z igłą” z 2024 roku był niemalże w całości krę-

cony w Łodzi. Polskie miasto „wcieliło” się w rolę Kopenhagi z lat 20. ubiegłego wieku. Większość najważniejszych scen kręcono na Księżym Młynie i w okolicach Pałacu Herbsta. Tam powstały filmowe wersje fabryk i magazynów. Zdjęcia plenerowe realizowano na Retkini, a wiele sekwencji we wnętrzach kręcono w halach Szkoły Filmowej w Łodzi. Uczelni, której absolwentem i obecnie wykładowcą jest reżyser filmu Magnus von Horn.

Stolica Danii to zresztą jedno z wielu miast, które Łódź „zagrała” na filmowym ekranie. Stan naszego miasta jest taki, że najczęściej przyszło mu „grać” wojenną czy powojenną Warszawę, ale dobrze Łódź wypadła również jako stolica przedwojenna (np. w serialu „Bodo”) czy Berlin - „W ciemności” Agnieszki Holland, oscarowa „Ida” Pawła Pawlikowskiego. Łódź była Paryżem też w innej międzynarodowej, nominowanej do Oscara produkcji Pawła Pawlikowskiego „Zimna wojna”. Ulica Traugutta była ulicą

w Paryżu, w Grand Hotelu nakręcono ujęcia z klubu l’Eclipse i Cafe Select, zdjęcia powstawały także w willi Leona Alarta przy ul. Wróblewskiego 38. W paryskie plenery na potrzeby produkcji „Chopin, Chopin” zamienił się natomiast ogród Pałacu Rodziny Poznańskich.

Teraz zainstalował się w Łodzi plan hollywoodzkiej superprodukcji z najwyższej finansowej półki, z gwiazdami amerykańskiego kina. W przestrzeniach dworca Łódź Fabryczna i w Bazylice Archikatedralnej powstają zdjęcia do nowej odsłony „Nieśmiertelnego” - legendarnego tytułu świata fantasty. W roli głównej - SupermanoWiedźmin Henry Cavill, który przyjechał do Łodzi i biegł po peronach dworca (zamienionego na potrzeby filmu w London Central Station) z mieczem. W obsadzie są też Russell Crowe (ma przyjechać do Polski), Dave Bautista, Djimon Hounsou, Jeremy Irons. To już Łódź filmowa pełną, multiodolarową „gębą”. Gramy dalej!

Dariusz Pawłowski



Plan amerykańskiej produkcji „Znajdę cię” na jednej z łódzkich ulic w centrum miasta.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Watykan pod rękę

ze sztuczną inteligencją



Watykański dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje”, ale ostrzega też, że może pogłębić zjawiska dyskryminacji.

FOT. FACEBOOK SG

Stolica Apostolska pionierem w świecie rozwiniętej technologii i sztucznej inteligencji? Jak najbardziej, choć wedle ściśle określonych zasad i regulacji.

Kościół ze swej strony posiada »autorytet moralny« oraz zdolność gromadzenia kompetentnych rozmówców, stając się istotnym partnerem w ukierunkowywaniu rozwoju AI” - twierdzi abp Paul Tighe, sekretarz Dykasterii ds. Kultury i Edukacji. Ale prócz korzyści z AI dostrzec też można niebezpieczeństwa płynące z jej niefrasobliwego wdrażania.

Słowa irlandzkiego duchownego zabrzmiały całkiem niedawno, w marcu 2026 r., podczas seminarium naukowego w Watykanie poświęconego potrzebie zarządzania sztuczną inteligencją. Zorganizował je watykański Sekretariat ds. Gospodarki oraz Urząd Pracy Stolicy Apostolskiej o potencjale i wyzwaniach sztucznej inteligencji.

Abp Tighe przypomniał, że zaangażowanie papieża Leona XIV, który uczynił refleksję nad sztuczną inteligencją jednym z priorytetów swojego pontyfikatu, zakłada jednocześnie konkretne zasady, które muszą przełożyć się na konkretne działania Kościoła.

Papież w widgocie

Można powiedzieć, że od teoretyzowania do działań praktycznych daleka droga. Ale są przykłady, że Kościół już korzysta z nowych technologii. Oto w lutym tego roku działalność zainaugurował bezpłatny video-widget Vatican News. Dzięki temu narzędziu odbiorcy mediów elektronicznych mieli bezpośredni i łatwy dostęp

do wszelkich materiałów multimedialnych dotyczących pielgrzymki Leona XIV do Afryki od 13 do 23 kwietnia.

Do instalacji widgetu zachęcał sam Leon XIV, który napisał w lutym do biskupów całego świata: „Drogi Bracie, ta inicjatywa Vatican News jest narzędziem ewangelizacji i daje możliwość budowania sieci oraz wymiany darów między Rzymem a Kościołem w Twoim kraju. To sposób, by Twoje parafie i wspólnoty miały stały dostęp do informacji z pierwszej ręki”.

W sensie medialnym to wydarzenie bez precedensu. Dostęp do transmisji na żywo oraz wszystkich relacji dotyczących papieskich podróży w wybranych językach, zmienia formy informacji i ewangelizacji w sposób fundamentalny.

60 języków. Narazie

Inny przykład: także w lutym Stolica Apostolska poinformowała, że przygotowuje nową usługę opartą na AI, która pozwoli pielgrzymom oraz turystom na translację słów papieża. Będzie to specjalna platforma, która pozwoli na zeskanowanie kodu QR telefonem.

Od strony technicznej jest to wykorzystanie platformy Lara, stworzonej przez firmę Translated jeszcze w 2024 r. Jej działanie jest bardzo proste. Telefon i zeskanowany kod QR przeniesie użytkownika na specjalną stronę, skąd będzie można uzyskać dostęp do tłumaczenia słów papieża. Będą to zarówno wersje tekstowe, jak i nagrania dźwiękowe.

Na początku tłumaczenia będą funkcjonować w jednym z 60 języków. Wybór Lary nie

jest przypadkowy, bo platforma jest w stanie przeprowadzać tłumaczenia nawet w ponad 200 językach i odbywa się to w bardzo krótkim czasie i w miarę bezbłędnie, generując ok. 2,5 błędu na 1000 słów. Obecna faza testowa ma na celu sprawdzenie wydajności serwerów przy ogromnym obciążeniu - kiedy to tysiące osób jednocześnie połączą się z systemem.

Feeria nowinek

Idźmy dalej - z okazji 400. rocznicy poświęcenia Bazyliki Świętego Piotra (dokonał go papież Urban VIII 18 listopada 1626 r.), zostaną otwarte wcześniej niedostępne jej części. Obecnie rozbudowywany jest w tym celu ekosystem cyfrowy Smart Pass, który pozwala na rezerwację dostępu do Bazyliki w czasie rzeczywistym. Zintegrowany z oficjalną platformą basilicasanpietr.va umożliwi sprawdzenie możliwości szybkiego wejścia do Bazyliki oraz dokonanie rezerwacji, regulując zarządzanie przepływem osób i przestrzenią.

Za pomocą specjalnie stworzonej platformy cyfrowej pielgrzymi i turyści będą mogli także opowiedzieć o swoich doświadczeniach z wizyty w Bazylice poprzez napisanie na tzw. social wall wiadomości, pozostawienie intencji modlitewnej czy opublikowanie zdjęcia wykonanego na zewnątrz Bazyliki. Przedstawiając owe technologiczne nowinki archidziekan Bazyliki kard. Mauro Gambetti dodał też ciekawostkę: do pakietu Microsoft Office trafi nowa instytucjonalna czcionka nazwana „Michelangelus”, zainspirowana pismem Buonarrotiego

i stworzona przez grafików ze Studio Gusto.

„Zero impact”

Skoro jesteśmy przy ciekawostkach, wspomnijmy o jeszcze innej, bardziej w stylu eko: Bazylika św. Piotra ma do 2030 r. stać się obiektem zeroemisyjnym, technologicznie zaawansowanym i przyjaznym środowisku.

Inicjatywa „zero impact” rozpoczęła się już w 2022 r. z ramienia instytucji o nazwie Fabryka św. Piotra, odpowiedzialnej za utrzymanie i konserwację świątyni. Obejmuje nie tylko samą Bazylikę, lecz także siedzibę kanoników, Dom św. Marty oraz Studio Mozaiki. Celem jest przekształcenie tego miejsca w „dom bez śladu węglowego”, przyjazny zarówno dla milionów odwiedzających rocznie, jak i dla środowiska.

Technologicznie projekt obejmuje m.in. monitoring powietrza w czasie rzeczywistym. „Wewnątrz Bazyliki zainstalowano siedem punktów pomiarowych analizujących poziom pyłów zawieszonych (PM), lotnych związków organicznych (TVOC), dwutlenku węgla (CO) i warunków mikroklimatycznych. Dane te pozwalają nie tylko chronić zdrowie odwiedzających, ale też zabezpieczać zażytkowe wnętrza przed skutkami zanieczyszczeń” - czytamy w opisie systemu.

Ostrożnie! Ostrożnie!

„Sztuczna inteligencja i nowe technologie mogą przyspieszyć pracę ewangelizacyjną, obniżyć koszty tworzenia materiałów i pomóc misjonarzom docierać z przekazem tam, gdzie człowiekowi trudno być fizycznie

obecny” - takie wnioski płyną z międzynarodowego webinaru Papieskiej Unii Misyjnej, który odbył się na początku maja.

Podczas cyklu internetowych szkoleń PUM uczestnicy poznawali różne zastosowania AI: od generowania tekstów, przez tworzenie grafik, po proste formy wideo i animacje. Ostatni warsztat był poświęcony m.in. animacjom, przebitkom wideo i awatarom, które mogą służyć pracy misyjnej, edukacyjnej i formacyjnej.

Jednak korzyści z AI to tylko jedna strona zagadnienia. Równie ważny jest aspekt etyczny, o którym papież wspominał w liście do uczestników listopadowego Builders AI Forum 2025, który odbył się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. „Nie chodzi tylko o to, co AI może zrobić, lecz kim stajemy się przez technologie, które budujemy” - brzmiało przesłanie Leona XIV.

Teolodzy radzą

Nauczanie papieża w kwestii nowych technologii doczekało się już całkiem sporej bibliografii. Innowacja technologiczna - wedle niego - może być formą uczestnictwa w Bożym akcie stworzenia, lecz „jako taka niesie ze sobą ciężar etyczny i duchowy. Każdy wybór w procesie tworzenia wyraża wizję człowieczeństwa”.

Papież przypomina, że korzyści z AI nie mogą ograniczać się jedynie do warstwy technologicznej czy inwestycyjnej, jak w przypadku wymienionych wyżej zastosowań w służbie Stolicy Apostolskiej. To - jak zauważył - musi być przedsięwzięcie całego Ko-

ścioła, w którym technologia „staje się narzędziem ewangelizacji i integralnego rozwoju człowieka”.

To zgodne z tym, co o AI opublikowały w styczniu 2025 r. dwie dykasterie - Nauki Wiary oraz do spraw Kultury i Edukacji. W nocie „Antiqua et Nova” poruszono zależności między sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką. Przyjrzyjmy się wnioskom, odwołując się bowiem do sedna katolickiej antropologii.

Osoba ludzka a AI

„Inteligencja ludzka - czytamy w dokumencie - »urzeczywistnia się w relacjach«, jest kształtowana przez Boga i »plastyczna dzięki niezliczonym doświadczeniom przeżywanym w cielesności«. Sztucznej inteligencji »brakuje zdolności do ewolucji w tym znaczeniu«. Jej perspektywa jest »czysto funkcjonalistyczna«, oceniająca ludzi wyłącznie przez pryzmat ich pracy i osiągnięć, podczas gdy ludzka godność jest niezbywalna i zawsze nienaruszalna. Dotyczy to także »dziecka nienarodzonego«, »osoby w stanie nieświadomości« czy »cierpiącego seniora«. Mylące jest zatem używanie słowa »inteligencja« w odniesieniu do sztucznej inteligencji: nie jest ona »sztuczna forma inteligencji«, ale „jednym z jej wytworów“.

Zatem jak każdy wytwór ludzkiego geniuszu, sztuczna inteligencja może być skierowana zarówno ku „celom pozytywnym, jak i negatywnym”. Dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje” w różnych dziedzinach, może ona również pogłębić zjawiska marginalizacji, dyskryminacji, ubóstwa, „wykluczenia cyfrowego” i nierówności społecznych.

„W szczególności »obawy etyczne« budzi fakt, że zwiększość władzy nad głównymi zastosowaniami sztucznej inteligencji jest zgromadzona w rękach kilku potężnych firm«, co powoduje, że technologia tą można manipulować dla osiągnięcia »osobistych lub korporacyjnych korzyści« albo do »kierowania opinią publiczną w interesie określonego sektora«”.

Mariusz Grabowski

Wyobrażacie sobie dekadami przeżywać wzloty i upadki, popadać w długi i zarabiać miliony, nim przyjdzie moment, w którym cały świat zacznie nazywać cię „gwiazdą”? Takie właśnie jest życie Cher. Po docenionych rolach w filmach „Silkwood” (1983) i „Maska” (1985) ukoronowała karierę Oscarem za „Wpływ księżycy” (1987). Jest jedną z nielicznych artystek, które osiągnęły status „EGOT” (nagrody Emmy, Grammy, Oscar i Tony)! Szacuje się, że sprzedała ponad 100 milionów płyt.

Cher, gwiazda, którą znamy dzisiaj, urodziła się w 1946 roku jako Cherilyn Sarkisian w mieście El Centro w Kalifornii. Nie dorastała w domu nastawionym na sukces, łagodnie rzecz ujmując. Jej ojciec był kierowcą ciężarówki, który czasem przemycił narkotyki, a matka nie zdołała zrobić kariery aktorskiej. Rozwiedli się w 1947 roku, gdy mała Cherilyn miała tylko 10 miesięcy. To oznaczało dorastanie w czasach niestabilności, częstych przeprowadzek i problemów finansowych.

Pamiętam, że chodziłam do szkoły z gumkami recepturkami wokół butów, żeby trzymały podeszwę. Jednego tygodnia jedliśmy puszkę gulaszu albo fasoli, a innym razem mieszkaliśmy w Beverly Hills - opowiadała Cher w wywiadach, których udzielała już jako gwiazda estrady.

W pierwszych latach życia Cher trafiła nawet do katolickiego sierocińca, gdy sytuacja materialna rodziny była dramatyczna. Jak sama później wspominała, doświadczenia te ukształtowały jej niezależność, odporność psychiczną i przekonanie, że musi liczyć przede wszystkim na siebie. Koledzy z dzieciństwa i wczesnej młodości Cher wspominali, że już wtedy była bardzo charyzmatyczna i nie dziwili się, gdy mówiła przy nich o wielkiej karierze. Garnęła się na scenę, angażowała w szkolne przedstawienia i ubierała się nieadekwatnie do środowiska, w które ją wtłoczono: kolejny mąż matki zapisał ją do dobrej prywatnej szkoły dla dzieci z zamożnych domów.

Ciągle wpadałam w kłopoty przez to, jak się ubierałam. Nosiłam to, co mi się podobało. Nie obchodziło mnie, czy to pasuje do reszty - mówiła później.

Piosenki i filmy

Cher niezbyt długo wytrzymała w szkolnym rygorze: w wieku 16 lat wyprowadziła się z domu i pojechała do Los Angeles. Była tancerką, początkowo mieszkająca z przyjaciółką, ale w listopadzie 1962 roku poznała starszego o trzy lata Sonny'ego Bono, początkującego kompozytora i producenta. Zamieszkali razem, Che-



Cher:

Nie próbuję być młoda. Jestem, kim jestem.

rielyn śpiewała na lokalnych scenach, aż w 1965 roku nagrała debiutancki album. Miała tylko 19 lat!

Para zdecydowała, że teraz będzie występować jako duet Sonny&Cher. Nagrała przebój „I Got You Babe” (1965), który wyniósł ją na szczyty list przebojów, przebił nawet Beatlesów! Już dwa lata później Cher miała na koncie... nominację do Oscara za piosenkę do filmu „Alfie”. Podkreślmy: miała tylko 21 lat. Niestety, właściwie wkrótce potem, w końcu lat 60., duet Sonny&Cher przestał się ludziom podobać. Zmieniły się trendy na rynku, przyszła rewolucja seksualna, Sonny utrzymywał relacje z innymi kobietami... Cher nagrywała solowe albumy, które podobają się głównie krytykom,

ale nie przynosiły dochodu. To wtedy zagrała pierwszą rolę filmową bez męża, który był pomysłodawcą filmu. Żeby obraz powstał, para... zastawiła meble w rezydencji w Bel Air. Projekt okazał się fiaskiem, artyści musieli jeszcze zapłacić 270 tysięcy dolarów podatku (!), a nie mieli na czym siedzieć. Cher została jednak dostrzeżona aktorsko, była w ciąży z córką Chastity.

Kariera Cher w początkowych latach to właściwie pasmo wzlotów i upadków: gdy dostawała jakąś pochwałę, to cały projekt nie nadawał się do oglądania. Jako 28-latką dostała Złotego Globa (!) za program „The Sonny and Cher Comedy Hour”, ale jej małżeństwo właściwie już nie istniało. Wkrótce potem rozwiodła

się z Sonnym, zdołała otrzymać w sądzie opiekę nad Chastity. Jednocześnie nawiązała relację z Greggiem Allmanem, chociaż i to małżeństwo nie było szczęśliwe. Cher już po dziewięciu dniach od ślubu chciała się rozwieść, ale ostatecznie przeżyła z muzykiem jeszcze kilka lat. Cher była w drugiej ciąży, planowała rozwód, a z byłym mężem tworzyła program, w którym... pokazywali, jak się kłócą.

Kariera długo czekała na właściwy moment

Paradoksalnie to ten okres ukształtował ją jako artystkę, bo zaczęła grać disco, którego początkowo nie lubiła. Na początku lat 80. Cher skupiła się bardziej na występach scenicznych i telewizyjnych, budując

swój rozpoznawalny, spektakularny wizerunek (m.in. dzięki kostiumom Boba Mackiego), ale jej projekty muzyczne nie zdobyły większego uznania. Największe hity Cher pochodzą już z końcówki lat 80.: „If I Could Turn Back Time” (1989), „Strong Enough” (1998) czy przełomowe „Believe” (1998), które zrewolucjonizowało brzmienie popu dzięki efektowi auto-tune.

Cher powoli wypracowywała sobie pozycję jako aktorka - po docenionych rolach w filmach „Silkwood” (1983) i „Maska” (1985) ukoronowała karierę Oscarem za „Wpływ księżycy” (1987). Cher jest jedną z nielicznych artystek, które osiągnęły status „EGOT” (nagrody Emmy, Grammy, Oscar i Tony)! Szacuje się, że sprzedała ponad 100 milionów płyt.

Cher i jej młody chłopak

Dziś media ekscytują się głównie faktem, że 80-letnia Cher ma chłopaka młodszego o... 40 lat. Alexander „A.E.” Edwards urodził się w 1986 roku, gdy kobieta miała już ugruntowaną pozycję na estradzie. Dostała Złoty Glob, była nominowana do Oscara, a za „Maskę” z 1985 roku nagrodzono ją w Cannes. Jej przyszły chłopak dopiero przychodził na świat.

Nie wiem, czy to, że nie czujesz się stary, czyni cię młodszym. Podążam za trendami. Mam wielu młodych przyjaciół. Mam też starych przyjaciół. Szczerze mówiąc, nie próbuję czuć się młodo. Nie próbuję być młoda. Jestem, kim jestem. Po prostu daję sobie radę - to słowa Cher, które po latach okazały się wręcz jej manifestem.

Podobno gdy ktoś kiedyś zapytał Cher, czy nie czuje się „za staro” do śpiewania rocka, odparowała, że może lepiej zapytać o to Micka Jaggera.

Ingrid Hintz-Nowosad



Edyta Krześniak: Sprawa Andrzeja Samsona niczego nas nie nauczyła



Edyta Krześniak:
W książce znalazł się tylko wycinek tego, co zobaczyłam w aktach.

Nie może być tak, że staje się po stronie kata, a zostawia się ofiary. Że wszyscy udają, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia - mówi dziennikarka Edyta Krześniak, autorka książki „Psycholog”, która po ponad 20 latach wróciła do sprawy Andrzeja Samsona.

Napisałaś książkę „Psycholog”, o głośnej sprawie Andrzeja Samsona. Dlaczego? Z reporterskiej potrzeby, osobistej niezgody, poczucia, że ta historia tak naprawdę nigdy nie została domknięta?

To była sprawa, która jak echo wracała do mnie przez wszystkie te lata. W różnych momentach, przy okazji innych tematów, innych rozmów. Zdarzało się, że ktoś wspominał sprawę Andrzeja Samsona i mówił: „No tak, ale przecież on leczył dzieci chore na autyzm”, „On był niewinny”, „Proces się toczył, ale nie było wyroku, bo umarł”. Takie zdania słyszałam wielokrotnie. Wracała też tamta konferencja prasowa, na której wiele osób ze środowiska psychologicznego stanęło w obronie Samsona. Dla części ludzi sam fakt, że autorytety się za nim ujęły, był

dowodem, że musiał on być niewinny.

Znane osoby ze środowiska psychologicznego protestowały, że media piętnują Samsona i przesądzają o winie przed wyrokiem sądu. Dziś część uczestników tamtego apelu podkreśla, że nie bronili pedofilii, tylko zasad państwa prawa.

Tak. Tylko że przez lata funkcjonowało to także inaczej: skoro takie autorytety się za Samsonem ujęły, to znaczy, że na pewno był niewinny. Przecież nie został skazany. I to we mnie cały czas buzowało. Nie atakowałam ludzi, którzy tak mówili. Staralam się tłumaczyć, że to nie jest takie proste, że proces był, że sprawa wyglądała inaczej, niż zapamiętano. Ale tych rozmów przez lata było naprawdę dużo. Była też druga rzecz, która nie dawała mi spokoju. Przez dwadzieścia lat w zasadzie nie powstała skuteczna ustawa regulująca zawód psychologa. A przecież po tej sprawie wszyscy mówili, że taka ustawa będzie lada dzień. Że bezpieczeństwo dzieci jest kluczowe. Że pojawią się zabezpieczenia, lustra weneckie, procedury, że dziecko nie

będzie zostawiane samo z psychologiem, a rodzic będzie mógł zobaczyć, co dzieje się podczas terapii.

Ponieważ do gabinetu Andrzeja Samsona rodzice przyprowadzali swoje dzieci i zostawiali je sam na sam z terapeutą.

Tak. I to był jego wymóg. Ale zobacz: dzisiaj, po ponad dwudziestu latach, jeżeli pójdziesz do psychologa czy psychoterapeuty, zamykają się drzwi i nadal dziecko zostaje w gabinecie samo, a o paragonie możesz pomarzyć. W tym sensie niewiele się zmieniło. Zaczęłam więc coraz częściej myśleć o tym, że minęło dwadzieścia lat i nic się nie zmieniło. A jednocześnie przez cały ten czas miałam kontakt z ludźmi, którzy uczestniczyli w procesie, z rodzinami ofiar. Któregoś dnia zapytałam jedną z matek, jak sobie dziś radzą. Było mi niezręcznie, ale uznałam, że muszę zapytać. I wtedy usłyszałam, że jest dużo gorzej niż przed 20 laty. Że zostało ogromne poczucie niesprawiedliwości. Że oni w zasadzie sobie z tą historią nie poradzi. Że rodzina jest w rozpaczce, że są leki psychotropowe, stany depresyjne.

Mówisz o skrzywdzonych dzieciach, które dziś są już dorosłymi ludźmi?

Mówię o rodzicach. Oni sobie z tym nie poradzi, żyją w poczuciu winy „że to oni własne dziecko tam sami prowadzili”. A kiedy pytałam o dzieci, to też słyszałam, że jest bardzo źle. Że dziecko, już dorosłe, jest zamknięte, wycofane, nie chce rozmawiać. Zapytałam wtedy, czy oni rozmawiają o tym w rodzinie. I okazało się, że najpierw z tajemnicą żyły dzieci, a teraz ich rodzice. Że przez te lata np. jestem jedyną osobą, z którą w ogóle rozmawiali na ten temat. Proces się skończył, a tajemnica została. Ukrywają, milczą i wszyscy cierpią w samotności. Próbowali sobie jakoś życie poukładać, ale rana każdego z nich jest bardzo głęboka. Nie do wyobrażenia. I wtedy uświadomiłam sobie coś bardzo ważnego. Skoro ja, osoba z zewnątrz, przez dwadzieścia lat przeżywałam tę historię, skoro ona wraca do mnie za każdym razem, kiedy słyszę o pedofilii, o krzywdzie dzieci, o niewłaściwym zachowaniu dorosłych wobec dziecka, to co muszą czuć ludzie, których ta sprawa dotyczy bezpośrednio?

Czyli impulsem do napisania książki było poczucie, że ofiary zostały same?

Z propozycją napisania książki przyszło do mnie wydawnictwo, ale miała to być książka na zupełnie inny temat. Odpowiedziałam, że jedyny temat, który mogę teraz podjąć, to właśnie ten. Temat, który miałam na półce. Którego odłożyłam, bo przecież w Polsce „o zmarłych nie mówi się źle”. Ale czy otworzyły mi te wszystkie rozmowy i sytuacje po drodze. Zrozumiałam, że nie można milczeć ze względu na kata, że nie można ofiar zostawiać samych i udawać, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia. Weszłam nawet z ciekawości na Wikipedię. Przeczytałam biogram Andrzeja Samsona i miałam wrażenie, że właściwie nic się nie wydarzyło. Że był jakiś epizod, ale on umarł niewinny, bo nie było prawomocnego wyroku. A kiedy podczas pracy nad książką rozmawiałam z mecenasem oskarżyciela posiłkowego i usłyszałam, że formalnie prawomocnego wyroku nie było, bo Samson zmarł, więc nie można powiedzieć, że był winny, to naprawdę mną wstrząsnęło. Pomyślałam: dość. Czas skończyć z obłudą i z powtarzaniem

klamstw, które przez cały proces były wrzucane do obiegu. Po latach zobaczyłam tę sprawę jeszcze ostrzej. Byłam przy niej na bieżąco, ale wtedy nie widziałam wszystkiego tak wyraźnie jak dziś.

Jesteś chyba jedyną z dziennikarzy, która po prostu wróciła do źródeł, czyli wystąpiłaś o zgodę na przeczytanie akt sądowych.

Tak, chociaż byłam przy tej sprawie właściwie od początku. Rozmawiałam z Samsonem w areszcie. Rozmawiałam z rodzicami skrzywdzonych dzieci. A jednak nie potrafię dziś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak długo zwlekałam z napisaniem do sądu wniosku o wgląd do akt.

Może wcześniej sąd i tak by tych akt nie udostępnił. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami.

Może. Nie wiem. Ten tydzień, w którym czytałam akta sądowe, był czasem wyjątkowym z mojego życia. Po jednej z wizyt w sądzie, nie wiem kiedy pokonałam ponad 20 km pieszo i znalazłam się w domu. Byłam w strasznym stanie emocjonalnym. Uderzyło mnie coś jeszcze - wspomnienia. Zaczęłam sobie przypominać za-

dawane przeze mnie pytanie sprzed lat: „Co było na zdjęciach?”. Pomyślałam: Boże, jakie to było infantylne. Jak mogłam o to dopytywać?

Wtedy nie wiedzieliśmy, co było na tych zdjęciach. Ja też, czytając twoją książkę, miałam poczucie ciężaru. Opisy zdjęć są trudne do udźwignięcia. W ogóle ta szczegółowość materiału dowodowego, jaką zawarłaś w książce, jest wstrząsająca.

Wiesz, dlaczego ja to zrobiłam? Żeby nie zostawić żadnej przestrzeni na niedopowiedzenie. To i tak jest zminimalizowane. W książce znalazł się tylko wycinek tego, co zobaczyłam w aktach. Dużo wycięłam, bo nie chciałam tym epatować. Ale miałam świadomość, że czytelnik musi poczuć wagę dowodów, które były w tej sprawie. Nie mogę się pogodzić z jednym: że ten proces trwał tak długo w sytuacji, kiedy materiał dowodowy był tak mocny. Dla mnie to było czarno na białym.

Na zdjęciach krzywdzonych dzieci nie było twarzy Samsona, ale, jak piszesz o tym w książce, były elementy pozwalające zidentyfikować, że to on wykonywał te zdjęcia, uczestniczył w tych sytuacjach: jego ręka, obrączka, znamię.

Tak. Ręka, znamię. Biegli to wszystko stwierdzali. Ale wyobraź sobie, czytam akta i widzę, że mam do czynienia z hardcorową pornografią dziecięcą, a jednocześnie sąd zleca biegłym ocenę, czy można to kwalifikować jako pornografię, czy może jako coś innego. Jako co, na Boga? Jako sztukę?!

W książce pokazujesz to, jak wiele czasu zajmowały kwestie pozornie techniczne: definicje, opinie, kolejne wnioski. I to, że obrońca Samsona przesuwał ciężar rozmowy z krzywdy dzieci na spory o to, czym jest pornografia, czym jest materiał dowodowy, jak go zakwalifikować. Wygląda na to, że to była skuteczna strategia?

Tak, tylko że najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że on wcale nie wykazał się jakąś wyjątkową wirtuozerią. To nie była genialna linia obrony. On składał wnioski, podważał, pytał, domagał się kolejnych opinii. A sąd te wszystkie rzeczy sprawdzał.

Po lekturze książki miałam wrażenie, że ta sprawa ma dwie części. Pierwsza jest porażająco jasna: jest materiał dowodowy, są skrzywdzone dzieci, Samson się przysłał. A potem zaczyna się druga część: kluczenie,

rozmywanie sensu, szukanie alternatywnych wyjaśnień. Pojawia się opowieść, że psycholog prowadził badania nad dziećmi autystycznymi, że gromadził materiały do książki. Kiedy zna się materiał z pierwszej części książki, to ta druga brzmi tak niewiarygodnie, a jednocześnie jest przerażająca.

No właśnie. Najbardziej uderzające jest to, że sąd w to wchodzi.

Dlaczego? Jak dziś na to patrzysz?

W moim odczuciu po to, żeby ta sprawa się ciągnęła. Samson wyszedł na wolność po odbyciu połowy kary. Materiał był jednoznaczny i jedyne, co można było zrobić, to przeciągać proces i tu to zostało zrobione.

Ostatecznie opuścił więzienie ze względów zdrowotnych.

Tak. Natomiast są jeszcze wątki internetowe, które właściwie w drodze procesu zniknęły. Ja myślę, że ta sprawa trwała tak długo również dlatego, że pewne rzeczy trzeba było poucinać. Są tam sytuacje, które mnie bardzo zastanawiają. Na przykład prokurator prowadzący sprawę, który został od niej odsunięty. Potem gdzieś ginie wątek maili, przesyłania zdjęć. Pojawia się tylko śladowo.

Z książki wynika, że Samson nie tylko krzywdził swoich małych pacjentów, i robił im zdjęcia, ale je też wysyłał. Pojawia się wątek obrotu tymi materiałami. Czy wiadomo, dokąd te zdjęcia trafiły? Czy wiadomo, czy i za ile były sprzedawane?

Tego wątku w aktach sądowych właściwie nie ma. Ja o nim wiedziałam już dwadzieścia lat temu, bo docierały do mnie informacje z za zamkniętych drzwi procesu. Wiedziałam na przykład, ile maili miało zostać wysłanych. Nie mogłam wtedy jednak dotrzeć do biegłego informatyka. A chcę powiedzieć jedną rzecz: w tej sprawie przesłuchiowano najróżniejszych biegłych: seksuologów, psychologów, kolejnych specjalistów. Każdego oprócz biegłego informatyka. A to on miał największą wiedzę o tym, co znajdowało się na zabezpieczonych nośnikach. To on przez miesiące przeglądał dyski, łamał hasła, odzyskiwał materiały. To on znalazł tam najcięższe treści, twarzą pornografię dziecięcą, sceny gwałtu na dzieciach, o których podczas procesu właściwie się nie mówiło. Spotkanie z tym biegłym po latach było dla mnie wstrząsem. Kiedy mnie wzbudził, kie-

dy powiedziałam, w jakiej sprawie przysłałam, jakby piorun w niego strzelił. Mówił bardzo ostro. O tym, kim był Samson. O tym, co, jego zdaniem, zrobiono z tą sprawą. Używał najmocniejszych słów. Mówił o mafii, że sprawie ukrecono łeb. Dla mnie był bardzo wiarygodny. Po dwudziestu latach opowiadał ze szczegółami o zdjęciach, które widział.

To paradoks: o linczu, o naruszenie dobrego imienia Samsona oskarżano media. A prawdziwa przemoc wydarzyła się w jego gabinecie. Dorosły, autorytet, krzywdził bezbronne dzieci. Twoja książka oddaje głos tym, o których wtedy właściwie nie mówiono?

Nie mówiono o nich także dlatego, że rodziny miały pozamykane usta. Ludzie uczestniczący w procesie opowiadają, że nie wolno im było mówić. Każda rozprawa zaczynała się od przypomnienia: sprawa toczy się za zamkniętymi drzwiami, obowiązuje państwa tajemnica, milczenie, grozą kary i konsekwencje. Tylko że to milczenie obowiązywało przede wszystkim rodziny ofiar. Knebel był dla nich. Nie dla oskarżonego. Bo głos oskarżonego jednak wybrzmiał rok po zatrzymaniu w wywiadzie w „Gazecie Wyborczej”. Dla mnie to był zaskakujący wywiad. Nie było tam refleksji. Była raczej jego linia obrony. To mnie wtedy bardzo zastanowiło.

Rodzice zaufali autorytetowi, zostali oszukani, zmanipulowani, złamani. Ale jednocześnie, jak pokazujesz w książce, po latach część z nich mówi: „Nie rozdrażnijmy ran”. Jak to rozumiesz?

Najpierw tajemnicę miały dzieci. Zanim sprawa ujrzała światło dzienne, zanim dzieci zaczęły być przesłuchiwane, zanim w ogóle mogły opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, to one nosiły tę tajemnicę same. A potem przejęli ją dorośli. Rodzice. Oni bardzo często strzegli tego, co spotkało ich dziecko, także przed własną rodziną. Były matki, które nigdy nie zgodziły się na przesłuchanie dziecka. Bały się konfrontacji. Uważały, że tak będzie lepiej. Są matki, z którymi mam kontakt, które do dziś mówią: „Mojemu dziecku w zasadzie nic nie zrobił”. A ja widziałam zdjęcia i wiem, że było inaczej. Mam też świadomość, że rodzice nie widzieli wszystkiego. Czasem po to, żeby ich oszczędzić. Łatwiej jest żyć, kiedy człowiek może sobie powiedzieć: „Właściwie nic się nie stało”. Pamiętam rozmowę z jedną z matek. Na początku była na mnie wściekła. Pytała, jakim prawem wracam do tej

sprawy, jak śmiem. A potem przeszło z niej powietrze. Obie płakałyśmy przez telefon. Rozmawiałyśmy jeszcze kilka razy. W końcu mi podziękowała. Ale prosiła też, żeby nie rozdrapywać ran. W tym sensie, żeby nie ruszać dzieci. Bo one jakoś się już z tą historią ułożyły. Nie powiem, że są zdrowe. Nie powiem, że się z tym pogodziły. Bo znam historie, które pokazują coś innego. Znam przypadek osoby, przy której rodzina przez te wszystkie lata musiała czuć, bo kładła się spać z nożem pod poduszką. Bliscy wyobrażasz sobie ten ich nieustanny lęk, bo trauma wracała. Są sytuacje, kiedy co jakiś czas trzeba było kogoś umieszczać w szpitalu psychiatrycznym, bo przychodziły ataki, załamania, napady. To są rzeczy, których ta książka nie zmieni i to są efekty terapii znanego psychologa Andrzeja Samsona.

Co dla ciebie po tych wszystkich latach jest w sprawie Samsona najbardziej wstrząsające?

Najbardziej wstrząsająca jest dla mnie cała otoczka tej sprawy. To, że do tego doszło, jest osobną historią, okrutną, straszną. Ale równie przerażające jest to, co wydarzyło się później. Że rodziny przez kolejne lata, zamiast móc domknąć ten koszmar, byli utrzymywani w stanie ciągłego napięcia, podejrzeń, upokorzenia. Matkom potrafiło zarzucać, że są pazernerne, że chodzi im o pieniądze, o majątek Samsona, a nie o krzywdę dziecka. Dla mnie jedną z najgorszych rzeczy jest właśnie to, że tej sprawy przez tak długi czas nie zamknięto. Samson umarł. Ale to był moment, w którym, moim zdaniem, należało powiedzieć publicznie, jasno, nie za zamkniętymi drzwiami, że ta sprawa się kończy w taki sposób, że ten człowiek miał na koncie takie i takie czyny. Uważam też, że w imię elementarnej sprawiedliwości społecznej powinien on zostać wpisany do rejestru sprawców przestępstw seksualnych wobec dzieci.

Dla mnie ta sprawa pokazuje też, jak niebezpieczna może być legenda autorytetu. Ktoś występuje w telewizji, jest rozpoznawalny, mówi jako ekspert, więc zaczynamy wierzyć, że naprawdę nim jest. Tymczasem piszesz, że Samson potrafił pojawiać się w mediach pod wpływem alkoholu, często bredził.

Przebrnęłam przez archiwum, oglądałam jego wystąpienia. I kiedy zobaczyłam, co on opowiadał o autyzmie, byłam zdumiona. Pamiętam materiał w TVP, w którym mówił o autyzmie w sposób prześmiew-

czy, z takim tonem: „Ojej, dzieci są krzywdzone, o matko świnta”. Dziennikarz próbował go ripostować, a on próbował się wyłgać, brnąć coraz dalej, to był ten autorytet, człowiek będący pod wpływem alkoholu, mówiący w telewizji o autyzmie. A potem jego koledzy czynili z niego guru od autyzmu, specjalistę, który miał rzekomo sukcesy terapeutyczne. To mi się nie klei. Jeśli ktoś rzeczywiście jest wybitnym specjalistą od autyzmu, to publikuje, występuje na konferencjach, prowadzi badania, zostawia po sobie jakiś dorobek. A tutaj mamy człowieka, który w telewizji opowiadał o wszystkim. Był takim specjalistą od wszystkiego. I nagle środowisko robi z niego wielkiego eksperta. Stawiam też taką tezę: Samson być może nie broniłby się w ten sposób, gdyby nie atmosfera, która powstała wokół niego. Było mu potem głupio stanąć w opozycji do kolegów, którzy go bronili. Skoro oni tworzyli narrację o wybitnym specjalistcie, to on w nią wszedł.

Czy po ponad dwudziestu latach można w ogóle mówić o jakimkolwiek zadośćuczynieniu ofiarom? Czy twoja książka zamyka sprawę Samsona?

Nie. Moja książka nie zamyka sprawy Samsona. Tej sprawy nie da się zamknąć. Największą cenę zapłaciły rodziny. I właściwie tylko one. To one przyplącały tę historię rozpadaćmi związków, lekami psychotropowymi, szpitalami psychiatrycznymi, latami milczenia. O tym się nie mówi.

Jaka jest najważniejsza lekcja z tej sprawy? Czego nauczyli się dziennikarze, rodzice, psychologowie, państwo? Czy w ogóle wyciągnęliśmy wnioski?

Chciałabym powiedzieć coś optymistycznego, ale nie mogę. Nie nauczyliśmy się niczego. Owszem, świadomość przemocy seksualnej wobec dzieci jest dziś większa. Ale zobacz, proszę, co się dzieje dzisiaj. W sieci słowo „pedofilia” stało się słowem zakazanym. Je się wypikowuje, omija. Zastępuje skrótami. Czy jeśli wypikamy słowo „pedofilia”, to

znaczy, że pedofilii nie ma? Nie mogę się z tym pogodzić. Niedawno zostałam zaproszona do podcastu i poproszono mnie, żebym nie używała słów „pedofil”, „pedofilia”, bo będą cięte zasięgi. To naprawdę burzy we mnie krew. Tuż po sprawie Samsona była akcja „Zły dotyk”, była edukacja, były zapowiedzi ustawy. Minęło ponad dwadzieścia lat. Na szczęście sprawa ustawy wreszcie drgnęła, ale nie ma dziś takiej kampanii, jaka powinna być. Za to w internecie pikamy słowo „pedofil”. Dlaczego? Chciałabym, żeby ktoś mi odpowiedział na to pytanie, dlaczego to słowo jest pikane? Dlaczego cięte są zasięgi? Nasze pokolenie wie, kim był Andrzej Samson. Ale spytaj o niego młodych ludzi. Nie będą wiedzieli. Jeśli wejdą do internetu, to nawet tam nie znajdą słowa „pedofil”, bo zastępuje się je jakimiś skrótami, na przykład „PDF”. Zastanawiam się, co właściwie robimy? O co chodzi w tym świecie?

Kto w tej sprawie najbardziej zawiódł twoim zdaniem: człowiek, który krzywdził dzieci, czy system zbudowany na ślepych zaufaniu do pseudoautorytetów?

I człowiek, i system. Bo jeśli wszyscy dookoła wiedzieli, że Samson pije, i nikt nic z tym nie robił, to znaczy, że problem był systemowy. Jeśli istnieje Polskie Towarzystwo Psychologiczne, które może zainterweniować tylko wobec osoby, która należy do towarzystwa, a wobec kogoś spoza niego nie ma żadnych skutecznych narzędzi, to co to pokazuje? Że to jest atropa kontroli, atropa odpowiedzialności. Chwilami mam poczucie, że to jest atropa państwa i atropa relacji społecznych. Nie możemy udawać, że nie ma pedofilii, bo przestaniemy używać słowa „pedofilia”. To tak nie działa. Niedawno mieliśmy sprawę polskiego psychiatry. Wybuchła, po czym bardzo szybko przysłała. Usunięto go ze stanowiska i zaczęto udawać, że nic się nie wydarzyło. Poczekamy, aż przyschnie, pan wróci na swoje miejsce i będzie po sprawie. Tak nie powinno być.

Anita Czupryń



Krzyżówka panoramiczna

wywar z ziół	nastój powagi	koń jak ptak	
hycel	łożysko rzeki	trzcino-palma	
część Trylogii			
odmiana marchwi			
szybko kłusujący kon			
Lucas lub Clooney	autor powieści	stroma, skaliste wybrzeże	... Olsen, szef filmowego gangu
żartobliwie o fryzjerze	... Hackman, aktor z USA		muzyka Budki Suflera
skrzynia dla nurka			
Danuta, polska aktorka	zespół wędrownych aktorów	oby nie poszła w las	plakat reklamowy
auto z Japonii	filmowy Grek		pled dla ośeska
pas skoszonoj trawy			
okup			
nocny mebel	podawana w wazie	... Knox w USA	bezpieczne schronienie
angielskie przyjęcie	statek Jazona		ojczyzna Edypa
forma monopolu			
materiał wybuchowy	ewolucja na stoku	zmora debiutanta	tropikalne pnącze
sakwa, kabza	... Tołstoj, pisarz		barwa, odcień
szatan			
stolica Kuby			

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- domena Rogera Federera
- gość przyjęcia ślubnego
- metropolia Iranu
- rewia, pokaz
- przegradza rzekę
- ze szczątkami świętego
- część serialu
- ubytek wagi ciasta
- zbyt wielu kibiców na widowni
- rodzaj krasnorostów morskich

Krzyżówka mozaikowa

Litery w polach z kropką, czytane po skosie, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:**
- gorący alkohol
 - zwierzęcy kamuflaż
 - ... Banan z polskiego serialu,
 - buty dla biegaczy,
 - drzewo iglaste, igława,
 - michałek w ogrodzie,
 - metropolia Ugandy
 - dawna nazwa jamnika.
- Pionowo:**
- ostrze włóczni
 - Jacek, aktor z filmu „Kos”,
 - gliniany olbrzym,
 - cesarz rzymski z dynastii Sewerów,
 - rzeczy związane z wojskiem,
 - pierwiastek promieniotwórczy,
 - gatunek kawy,
 - rasa królików futerkowych.

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko pisarza i rysownika.

- Poziomo:**
- madejowe z bajki,
 - jednostka oporu elektrycznego,
 - mieszanka przypraw.
- Pionowo:**
- sieć ciągniona za statkiem,
 - złudzenie wizualne, halucynacja,
 - grecka bogini niezgody.

Szyfr

Bez czterech liter

W diagramie występuje 28 różnych liter polskiego alfabetu. Z brakujących należy ułożyć rozwiązanie: 4-literowy rzeczownik.

Poziomo:

- rezoner, mądrala,
 - przerwa w podróży,
 - konwersacja, pogawędka,
 - teść Kajfasza,
 - Tomasz, polski pięściarz,
 - walizki w przechowalni,
 - Julia Roberts,
 - kontroler publikacji,
 - szkielet strunowców,
 - ... Brannagh, aktor,
 - słowacki szczyt w Tatrach,
 - miły zapach,
 - ogrodzenie z desek,
 - pocisk podwodny,
 - koniak lub whisky,
 - niewielki szereg,
 - duża ryba morska,
 - kraik w Pirenejach.
- Pionowo:**
- plan działki,
 - палиwowa w gaźniku,
 - uczestniczka splywu,
 - obiekt latający,
 - pasmo górskie w Niemczech,
 - ... Butrym z „Potopu”,
 - gród króla Priama,
 - religijna uczta,
 - ... nie sługa,
 - fryzura Boba Marleya,
 - палиwo opałowe,
 - w orszaku Dionizosa,
 - kiść owoców,
 - silny pociąg fizyczny,
 - państwo w Oceanii,
 - słodki ziemniak,
 - boczna część głowy,
 - przedmiot materialny,
 - egzotyczny owoc zwany posmaczem indyjskim,
 - kalebasa z Afryki,
 - „... Jurajski”,
 - naczynie browarniane.

Krzyżówka dwuliterowa

Pary liter z pól ponumerowanych, w prawym dolnym rogu, od 1 do 4, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- kobieta o pesymistycznym spojrzeniu na życie,
- przeptywa przez Myślenice,
- zniesienie, likwidacja,
- wychudzony koń, chabeta,
- sala wykładowa,
- autorka zbioru wywiadów „Oni”.

Pionowo:

- krakwa lub cyranka,
- uszczerbek, szkoda,
- dawna strojna suknia,
- „kręgosłup” statku, kil,
- Jean-Paul, francuski pisarz egzystencjalista,
- upierzenie wokół oczu sowy,
- nagły niepokonany strach trwoga,
- samochód osobowy.

Krzyżówka pięciokątna

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- polski dramat z rolą Dawida Ogrodnika,
- mocny charakter, hart ducha,
- kuzyn drozda,
- wojskowy bufet,
- największy kraj w Afryce,
- żartobliwie o uczesaniu, fryzura,
- sport to ...,
- ochrona, eskorta,
- rządy satrapy,
- brak ufnosci lub powątpiewanie w coś.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiczna: szatan, stolica Kuby, hycel, część Trylogii, odmiana marchwi, szybko kłusujący kon, Lucas lub Clooney, autor powieści, stroma, skaliste wybrzeże, ... Olsen, szef filmowego gangu, żartobliwie o fryzjerze, ... Hackman, aktor z USA, muzyka Budki Suflera, skrzynia dla nurka, Danuta, polska aktorka, zespół wędrownych aktorów, oby nie poszła w las, plakat reklamowy, auto z Japonii, filmowy Grek, pled dla ośeska, pas skoszonoj trawy, okup, nocny mebel, podawana w wazie, ... Knox w USA, bezpieczne schronienie, angielskie przyjęcie, statek Jazona, ojczyzna Edypa, forma monopolu, materiał wybuchowy, ewolucja na stoku, zmora debiutanta, tropikalne pnącze, sakwa, kabza, ... Tołstoj, pisarz, barwa, odcień, szatan, stolica Kuby.

Pierwszy samochód powinien być tani w eksploatacji, niezawodny i „kompaktowy”, co ułatwi manewrowanie. Najlepszym wyborem są popularne modele z prostym silnikiem benzynowym i manualną skrzynią biegów.

Samochód dla początkujących to temat rzeka, ale postaram się wskazać najważniejsze czynniki, które warto wziąć pod uwagę. Bo wyzwanie stanowi często nie tyle sam zakup auta, co późniejsze jego utrzymanie i eksploatacja, czyli koszty związane z przerwaniem, obsługą, naprawami - np. wymianą paska rozrządu, ubezpieczeniem OC/AC, zakupem opon. Ale po kolei.

Młody kierowca powinien przystosowywać się do jazdy „normalnym” samochodem, w „normalnych” warunkach miejskich i poza miastem. Na początku łatwiej o drobne kolizje lub uszkodzenia. Dlatego lepiej sprawdzą się mniejsze samochody, w których niewielki promień skrętu pozwala na łatwiejsze manewrowanie. Auto powinno zapewniać też odpowiednią widoczność wokół. Najlepszym wyborem będzie w tym przypadku samochód klasy B (auto miejskie) albo C (samochód kompaktowy). Na przykład miejsca parkingowe mają takie same rozmiary dla aut większych albo mniejszych, więc dla młodego kierowcy łatwiej będzie uczyć się jeździć autem średniej wielkości.

Cena średnia lub niższa od średniej, ale nie grat. Młody kierowca będzie popełniał jeszcze błędy w trakcie eksploatacji auta. Czasami zdarzy mu się źle zmienić bieg, może ruszy na zaciągniętym hamulcu ręcznym. Z pewnością popełni jakieś błędy eksploatacyjne, które będą powodować awarie. Samochód będzie narażony na przedwczesne zużycie. Dlatego na początek lepiej wybrać auto o niezbyt dużej wartości. I tu pierwsza uwaga: najczęściej popełnianym błędem przy wyborze pierwszego używanego samochodu jest wskazywanie konkretnej marki i modelu. W ten sposób zawęża się krąg poszukiwań i zmniejsza się prawdopodobieństwo znalezienia używanego auta w dobrym stanie technicznym. Lepiej wybrać kilka marek i modeli spełniających oczekiwania i spośród nich szukać dobrego i bezpiecznego auta.

Należy pamiętać o tym, by część budżetu zachować na tzw. wydatki pozakupowe. Będzie to naprawa, ubezpieczenie, zakup opon - to wszystko kosztuje i raczej na pewno będzie potrzebne. Trzeba szukać egzemplarzy zadbanych, bez wad ukrytych, najlepiej od pierwszego właściciela - wtedy łatwiej poznać historię pojazdu. Samodzielne kierowanie autem już



Zakup niedrogiego samochodu używanego, który kosztuje do 20 tys. zł, to dla początkującego kierowcy najlepsza alternatywa.

Jaki powinien być pierwszy samochód dla młodego kierowcy

samo w sobie stanowi duże wyzwanie dla osób z minimalnym stażem i doświadczeniem. Na fotelu pasażera nie ma już instruktora, który udzieli porady. Cała odpowiedzialność za podjęte decyzje spoczywa na kierującym. Z tego też powodu początkujący kierowca powinien poruszać się samochodem przede wszystkim sprawnym, bezpiecznym i łatwym w prowadzeniu.

Tanie, używane auta często trafiają na rynek wtedy, gdy szykuje się jakaś droga naprawa i (lub) właściciel wie, że jego samochód może nie przejść okresowego badania technicznego. Dlatego świeży stempel w dowodzie to na pewno atut.

Kolejna kwestia to rodzaj napędu. Na przód, na tył, 4x4, rodzaj paliwa, zużycie paliwa, no i skrzynia biegów: manualna czy automatyczna? Co do zasady, w niedrogim aucie liczy się prosta konstrukcja, która potem może przełożyć się na niższe koszty utrzymania (naprawy, części). Lepiej postawić na mało skomplikowany silnik benzynowy, skrzynię manualną i napęd na jedną oś. Chociaż auta z napędem na cztery koła uchodzą za bezpieczniejsze i bardziej przewi-

dywalne w prowadzeniu, to w przypadku usterek są droższe w naprawach.

Lepiej, aby nie było to auto, które prowokuje do szybkiej jazdy, np. ulubione marki młodych kierowców - BMW lub Honda. Niebezpieczna jest nadsterowność, czyli utrata przyczepności i uciezka tylnej osi pojazdu na zewnątrz zakrętu. Nieodświadczony kierowca nie jest w stanie odpowiednio szybko zareagować, często naciskając na hamulec i pogłębiając poślizg.

Także niebezpieczna jest podsterowność, czyli zachowanie samochodu w zakręcie, w którym przednie koła tracą przyczepność, przez co przód pojazdu „wyjeżdża” na zewnątrz łuku, a auto skręca mniej, niż wynikałoby to z ustawienia kierowcy. Samochód ma wówczas tendencję do kontynuowania jazdy na wprost, zamiast podążać za zakrętem.

Auto dla adepta nie powinno być wyposażone w czujniki parkowania, kamery czy systemy zastępujące kierującego podczas parkowania. Tego typu samochód powinien służyć przez co najmniej rok, aby kierowca mógł nauczyć się pro-

wadzenia w każdych warunkach.

Lepiej wybrać samochód z manualną skrzynią biegów. Jeśli ktoś nie nauczy się od razu jeździć z manualną skrzynią biegów, to nigdy się tego nie nauczy. To prawda, że automat jest wygodniejszy, ale jego naprawy są wielokrotnie droższe. Tymczasem młody kierowca może popełnić kilka błędów

(czasami tylko jeden - wciśnięcie biegu wstecznego podczas jazdy) i automatyczna skrzynia biegów może wymagać naprawy. Obecnie praktycznie każdy samochód ma wspomaganie kierownicy, zatem nie ma co się zastanawiać nad tym wyborem.

Czego unikać? Najlepiej unikać aut z silnikiem Diesla (wysokie koszty napraw i serwiso-

wania), samochodów z dwumasowym kołem zamachowym oraz z drogim zawieszeniem (wielowahaczowym, aluminiowym lub pneumatycznym). Warto unikać samochodów rzadkich. Lepiej kupić model popularny, do którego będą dostępne tanie części. Takie auto naprawi każdy warsztat samochodowy.

Aureliusz Mikos



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,

m.sliwiska@polskapress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

• lokale użytkowe - do wynajęcia

• lokale użytkowe - wynajmę

• lokale użytkowe - zamienię

• działki, grunty - sprzedam

• działki, grunty - kupię

• gospodarstwa

• garaże

• pośrednictwo

• inne

• bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

• elektronika, komputery

• telefony

• car audio

• antyki

• kolekcjonerstwo, sztuka

• jubilerstwo

• filmy, muzyka

• foto, książki

• instrumenty muzyczne

• lombardy

• sport i rekreacja

• maszyny urządzenia

• materiały budowlane

• materiały opałowe

• tekstylia, odzież

• dla dziecka

• meble

• inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

• zamienię

• motofinanse

• motousługi

• inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

• języki obce

• korepetycje

• inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

• pediatria

• psychologia

• psychiatria

• stomatologia

• urologia

• inne specjalizacje

• przychodnie, kliniki

• laboratoria

• zabiegi

• opieka

• sprzęt medyczny

• uroda

• inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

• instalacyjne

• biurowo - projektowe

• komputerowe

• krawiectwo

• montażowe

• porządkowe

• przeprowadzki

• reklamowe

• stolarskie

• radio taxi

• transportowe

• rozrywka

• uroczystości

• zabezpieczające

• inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ZYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

M2 (28,58) Ip, Dąbrowa - 178 tys. zł, bezp., 882-418-267, 663-426-823

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

M2, ok. Pionierka 1000zł + opłaty, 501-791-888

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE, Tuszyn, 695-864-032

Motoryzacja

OSOBEWIE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

CHAŁUPNICZKI szwaczki - dzianina, 731-273-482

DO sprzątania posesji i mycia kłatek schodowych, 661-359-332

MĘŻCZYZNĘ po 50., bez nałogów, zam. Łódź, prawo jazdy B, zaświad. o niekaralności, 601-374-031

MURARZY, pomocników budowlanych, zbrojarzy. 889-444-946

PANIĄ bez nałogów, chętnie rencistkę lub emerytkę zatrudnię do odbierania telefonów, 881-626-544

PANIĄ do sprzątania mieszkania, 793-153-722

SZWACZKĘ emerytkę, 603-231-351

Szycie, prasowanie, krojenie, wzorcownia, 602-371-680

W stolarstwie, 608-502-044

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtroczenia, alkohol, kropiółki, ciągi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościńska 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

Usługi

AGD RTV FOTO

24h anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

DOCIEPLENIA, elewacje, gładzie, malowanie, tynki cementowo-wapienne, 660-456-287

GŁADZIE, malowanie, tapeta, karton/gips, 792-575-422

MALOWANIE, itp., 693-278-268

MALUJ - REMONTUJ 791-877-749

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanie, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Gaz montaż, napr. kuchni, bojler Próbry szczelności. Przeróbki. Uprawnienia. Odbiory końcowe - wod-kan, gaz i CO, 513-782-398

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

KOMPUTEROWE

SERWIS laptopów, 733-955-881

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie dywanów, tapicerki, 792-038-112

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przewodzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

Różne

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl



MACIEJ BIERNAT NAJLEPSZYM SZKOLENIOWCEM

Jan Hofman

Trenerem sezonu ekstraklasy siatkarek został Maciej Biernat (PGE Budowlani). Łódzki szkoleniowiec otrzymał to wyróżnienie podczas Gali Polskiej Ligi Siatkówki, która odbyła się w Warszawie.

Gala była okazją do podsumowania zakończonych rozgrywek. Wyróżnieni zostali najlepsi zawodnicy, zawodniczki i trenerzy.

- Jestem ogromnie zaszczycony, bo to niezwykle wyróżnienie - powiedział Maciej Biernat, szkoleniowiec PGE Budowlanych Łódź. - Nie byłoby to możliwe, gdyby nie czternaście wspaniałych kobiet, które stworzyły ten zespół. Nie byłoby tej nagrody też bez mojego sztabu. Moją ostoją, która pozwala mi wyregulować emocje jest moja rodzina. A na koniec chciałbym poprosić o wielkie brawa dla bliskich wszystkich ludzi, którzy pracują w zawodowym sporcie. To dzięki wam możemy realizować się w sporcie.

Mateusz Bieniek został najlepszym siatkarzem, a Katarzy-



FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

na Zaroślińska-Król została wyróżniona w ten sposób w lidze kobiecej.

Z kolei Maja Storck (PGE Budowlani Łódź) otrzymała tytuł Obcokrajowiczki sezonu ekstraklasy.

Reprezentacja siatkarek zakończyła ponaddwutygodniowe zgrupowanie w Wałczu, a już w weekend czeka ją ważny sprawdzian przed startem Ligi Narodów. W Genui Polki wystąpią w turnieju towarzyskim z udziałem europejskich potęg, Biało-czerwone zmierzą się w piątek z Turcją, w sobotę z Serbią, a w niedzielę z Włoch.

Matty Cash jak Zbigniew Boniek



Matty Cash z pucharem

FOT. PAP/EP/BRADLEY SECKER

Jan Hofman

Matty Cash został 13. polskim piłkarzem, który wywalczył jedno z trofeów europejskich rozgrywek klubowych.

Aston Villa, której barwy reprezentuje urodzony w Anglii zawodnik, w Stambule pokonała SC Freiburg 3:0 i triumfowała w Lidze Europy.

Bramki w tym meczu zdobyli: Youri Tielemans (41), Emiliano Buendia (45+3), Morgan Rogers (58).

Unai Emery to szkoleniowiec z „patentem” na Ligę Europy. Zdobył trofeum po raz piąty w swoim szóstym finale. Wcześniej triumfował trzy razy z rzędu z Sevillą (2014-16; w dwóch z tych sukcesów pomógł Grzegorz Krychowiak) oraz w 2021 z Villarreal.

Dwa lata wcześniej poniósł jedyną finałową porażkę, gdy prowadził Arsenal Londyn.

Dotychczas ostatnim z Polaków, który mógł cieszyć się ze zdobycia europejskiego trofeum, był bramkarz Łukasz Fabiański. Jako zawodnik West Ham United w 2023 roku triumfował w Lidze Konferencji, czyli „najmłodszym” pucharowym dziecku UEFA. Rok wcześniej w tych rozgrywkach najlepsza okazała się zespół AS Roma, której zawodnikiem był wtedy Nicola Zalewski.

Jako pierwszy z Polaków znaczący sukces w kontynentalnych zmaganiach odniósł Zbigniew Boniek. W 1984 roku z Juventusem Turyn wywalczył nieistniejący już Puchar Zdobywców Pucharów oraz Superpuchar Europy, a w 1985 roku - Puchar Europy.

Piłkarze Widzewa muszą, a Piasta nie



Główkuje piłkarz Piasta Gliwice Hugo Vallejo.



Kibice liczą, że walki w sobotnim spotkaniu nie zabraknie.

FOT. PAPIART SERVICE

FOT. KRZYSZTOF SZYMANSKI

Nie tak to miało wyglądać. Robert Dobrzycki zainwestował w piłkarski zespół Widzewa przeszło 20 milionów euro, a ten rozpaczliwie walczy o utrzymanie w ekstraklasie.

Jan Hofman

Wątpliwości nie ma. Zarządzający Widzewem poprowadzili piłkarską spółkę na peryferie krajowej elity, sprawili, że czterokrotni mistrzowie Polski i ich właściciel są obiektem kpin i synonimem fatalnego inwestowania kasy spółki.

Zapewne w Widzewie wiedzą, żeby choć częściowo zachować sportową twarz, trzeba koniecznie pozostać w ekstraklasie. Na szczęście wszyst-

ko jest w rękach i nogach piłkarzy oraz w głowie szkoleniowca drużyny z Al. Piłsudskiego.

A plan jest szalenie prosty i zupełnie nieskomplikowany. Łodzianie, by nie oglądać się na inne wyniki ostatniej kolejki sezonu ekstraklasy (Buk-Bet Termalica gra z Lechią Gdańsk, a Cracovia z Koroną Kielce), muszą w sobotę (godz. 17.30) pokonać na własnym boisku Piast Gliwice.

Rywalowi do utrzymania, bez spoglądania na rywali, wystarczy remis w meczu.

- Piłkarscy bogowie chcieli takiego scenariusza, żebym w ostatnim meczu jechał do Łodzi walczyć o osiągnięcie naszego celu - powiedział trener Piasta Daniel Myśliwiec po ostatniej porażce z Rakowem Częstochowa 1:3.

Faktycznie, piłkarscy bogowie wykazali się niezłym poczuciem humoru, bo Myśliwiec przed Piastem prowadził właśnie Widzew. Natomiast trener Widzewa Aleksandar Vuković wcześniej był szkoleniowcem Piasta.

Widzew zagra w tym meczu mocno osłabiony, bez wielu piłkarzy sprowadzonych do Łodzi za grube miliony euro.

Kontuzjowani są Duńczyk Lerager, Norweg Cheng, Hiszpan Isaac i Polak Czyż. Z kolei Duńczyk Kornvig będzie musiał pauzować w sobotę za nadmiar żółtych kartek.

Warto odnotować, że po raz pierwszy od dłuższego czasu w sektorze gości zasiądą kibice.

Teniści będą protestowali, bo...

Jan Hofman

Czołowi teniści świata zamierzają ograniczyć swoje wystąpienia medialne przed turniejem wielkoszlemowym French Open do 15 minut, w proteście przeciwko wysokości oferowanych nagród pieniężnych.

Taką informacją przekazała BBC.

Strategia ta została przekazana większości 200 najlepszych tenisistów i tenisistek w grze pojedynczej, ale ich przedstawiciele przyznają, że

mogą oni podejmować własne decyzje.

Zawodnicy i zawodniczki domaga się wyższego udziału w przychodach generowanych przez cztery turnieje wielkoszlemowe, a także składek na świadczenia oraz większego wpływu na takie kwestie, jak harmonogram rozgrywek.

W tym roku pula nagród na French Open wzrosła o 9,5 procent, ale roczny wzrost wyniósł 20 procent podczas zeszłorocznego US Open i prawie 16 procent podczas styczniowego Australian Open.

Sportowcy zwrócili się do organizatorów turniejów wielkoszlemowych, aby do 2030 roku przeznaczyci 22 procent ich przychodów na nagrody pieniężne.

Domagają się oni również, aby dziesiątki milionów dolarów zostały przeznaczone na świadczenia emerytalne, opiekę zdrowotną i macierzyńskie, a także, aby w szerszym zakresie konsultowano z nimi harmonogram rozgrywek i inne kluczowe decyzje.

French Open odbędzie się w dniach 24 maja - 7 czerwca.



Elina Svitolina

FOT. PAP/VALENTIN FLAURAUD

Kibice ŁKS wierzą, że będą mecze barazowe

Kibice ŁKS liczyli, że już po poniedziałkowym meczu z Puszczą będą cieszyli się z awansu łódzkiej drużyny do baraży o ekstraklasę.

Jan Hofman

Niestety, Łodzianie przegrali w Niepołomicach 0:1 i tym samym dopiero w ostatniej kolejce sezonu będą mieli szansę postawić kropkę nad i.

34. seria sezonu rozegrana zostanie w niedzielę i wszystkie spotkania rozpoczną się o godz. 16.30. ŁKS na stadionie przy Al. Unii podejmie Górnika Łęczna. Teoretycznie podopiecznych trenera Grzegorza Szoki powinno czekać łatwe zadanie. Górnik Łęczna dołączył już do GKS Tychy i Znicza Pruszków, a więc drużyn, dla których spadek do drugiej ligi stał się smutnym

faktem. Przestrzegamy jednak ełkaesiaków przez lekceważenie rywala. Przykład z ekstraklasy, w którym pewna spadku Termlica Nieciecza wygrała na wyjeździe 3:2 z Arką Gdynia, pokazuje, że nawet w przegranych może pojawić się szczególna determinacja i chęć postawienia się wyżej notowanemu rywalowi.

Inna sprawa, że dla wielu los zespołu z Lubelszczyzny nie jest zaskoczeniem. Górnik miał problemy od początku sezonu, który rozpoczął z trenerem Maciejem Stolarczykiem na ławce. Ta kadencja, kompletnie nieudana, zakończyła się bez jakiegokolwiek zwycięstwa. Później szko-



Ełkaesiacy przegrali w Niepołomicach.

FOT. ANNA KACZMAREK

leniowcem zespołu był Daniel Rusek, a w rundzie wiosennej prowadzi drużynę trener Jurij Szatałow. Górnik grał na drugim szczeblu rozgrywek przez cztery lata po spadku z elity. Raz znalazł się w barażach o awans.

To jednak problemy zespołu z Łęcznej, a my wróćmy jednak do ŁKS. Łodzianie (51 punktów),

by dać sobie szansę na barażowe mecze, muszą wygrać i wówczas nie będą musieli się oglądać w wyniki rywali, którym także marzy się podjęcie walki o awans do elity. A za plecami ełkaesiaków są: siódma Polonia Warszawa (50), ósma Puszca Niepołomice (49) i dziewiąta Miedź Legnica (49).



Łodzianki liczą na doping fanów.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

ZDOBYWCZYNIEM PUCHAR POLSKI ZAGRAJĄ Z GROT SMS

Jan Hofman

Kibice i sympatycy kobiecego futbolu powinni być w sobotę świadkami ciekawego spotkania.

Jutro piłkarki nożne Grot SMS w spotkaniu 21. kolejki Orlen Ekstraligi podejmą GKS Katowice (początek spotkania o godz. 12). Śląska drużyna to zdobywca Pucharu Polski. W niedawnym spotkaniu finałowym zawodniczki popularnej Gieksy pokonały po dogrywce Czarnych Czarne Sosnowiec 5:2 (2:2, 1:1). Katowiczanki zdobyły trofeum drugi raz w historii.

Niewątpliwie spektakularne pokonanie drużyny z Zagłębia,

czyli głównego kandydata do mistrzostwa Polski, ma duże znaczenie. Taki triumf z pewnością dodał drużynie prowadzonej przez trenerkę Karolinę Koch pewności siebie. Pewnie GKS będzie chciał zachować koncentrację, bo każda strata punktów może praktycznie przekreślić szansę na ligowe podium.

Łodzianki, prowadzone przez trenera Sebastiana Papisa, w minionej serii zremisowały z Lechem Poznań.

Jesienią lepszy okazał się GKS, który wygrał u siebie 2:1. Teraz Grot SMS będzie chciał wykorzystać atut własnego boiska i udowodnić, że potrafi rywalizować z czołówką.

PUCHAR TYMBARK. TERAZ CZAS NA WIELKI FINAŁ NA PGE STADIONIE NARODOWYM

Jan Hofman

Łódzki Finał Wojewódzki XXVI edycji dostarczy Tymbark dostarczył uczestnikom olbrzymich emocji.

Była zacięta rywalizacja, walka, radość, a także chwile smutku. Na czterech boiskach utworzonych na murawie stadionie ŁKS przy Al. Unii rywalizowało 111 drużyn reprezentujących wszystkie powiaty naszego regionu.

W wydarzeniu wzięli też udział piłkarze pierwszoligowej drużyny ŁKS. Była okazja spotkać się z znanymi zawodnikami, porozmawiać i wziąć autografy.

Zwycięzcy w kategoriach U-10 i U-12 zagrają o udział w Wielkim Finale, który odbędzie się na PGE Narodowym w Warszawie 3 czerwca – tuż przed meczem Polska – Nigeria. Na młode piłkarzy i piłkarki czeka również niepowtarzalna okazja spotkania z reprezentantami Polski, co dla wielu z nich może być spełnieniem pierwszych, ale także poważnych sportowych marzeń.

Tegoroczni zwycięzcy: SP 198 Łódź (U-8 chłopcy), SP Buczek (U-8 dziewczynki), TCT SP 162 Łódź (U-10 chłopcy), SP Domaniewice (U-10 dziewczynki), Szkoła Gortata Łódź (U-12



Pamiątkowe zdjęcie z piłkarzami ŁKS.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

chłopcy), Prywatna OMS Opoczno (U-12 dziewczynki).

Jak co roku, rywalizacja w kategorii U-8 zakończyła się na finale wojewódzkim.

Przypomnijmy wyniki wojewódzkiej rywalizacji.

W Finale U-8 chłopców: wygrała SP 198 Łódź, pokonując 5:1 zespół Bernardyny Wiączyń Dolny.

W rywalizacji dziewcząt SP Buczek pokonał 2:0 LUKS Witoniankę.

Finał U-10, dziewczynki: SP Domaniewice - SP Parzęczew 1:1, karnie 3:2.

Skład zwycięskiej drużyny: Iga Grzelczak, Paulina Jędrachowicz, Alicja Józwicka, Pola Kwęstarz, Gabriela Maciejewska, Julia Niedbała, Oliwia Rucińska, Zuzanna Sobieszek, Julia Szymajda.

Finał w U-10 chłopcy, finał: TCT SP 162 Łódź - SP 4 Rawa Mazowiecka 2:2, karnie 2:0.

Skład zwycięskiej drużyny: Antoni Badek, Antoni Cegliński, Ignacy Cegliński, Tymoteusz Dopierała, Oliwier Hrabski, Wojciech Kacprzak, Jakub Mielczarski, Mateusz Sajewicz, Jan Szczyrski, Tadeusz Włodarczyk.

Finał U-12, dziewczynki: Prywatna OMS Opoczno - SP 6 Zgierz 4:1.

Skład zwycięskiej drużyny: Laura Białek, Maja Białek, Laura Kafar-Jędrzejewska, Liliana Kania, Hanna Król, Amelia Kupis, Alicja Lewandowska, Jagoda Miązek, Julia Sosnowiec, Oliwia Stępiak.

Finał U-12, chłopcy: Szkoła Gortata - SP 6 Zgierz 2:0.

Skład zwycięskiej drużyny: Fabian Bujalski, Bruno Gabryel, Franciszek Ksawery Gozdał, Marek Jasiński, Leon Krysiak, Tymoteusz Lewicki, Tymon



Szczepaniak, Antoni Szymczak, Leon Wach, Oliwier Zieliński.

- Emocje były niesamowite - zarówno u dzieci, jak i u mnie - mówił po zakończeniu zmagania Marcin Dopiera, trener TCT 162 Łódź. - Znam tych chłopców od przedszkola i wiem, na co ich stać. Rozegraliśmy kilka bardzo trudnych meczów, w tym finał zakończony rzutami karnymi. Czuliśmy stres, ale i ogromną radość na końcu. Już sam udział w finale wojewódzkim był dla nas dużym przeżyciem, a teraz jedziemy do Warszawy jeszcze bardziej podekscytowani. Naszym celem jest przede wszystkim dobra zabawa i gra bez stresu - jesteśmy wśród najlepszych drużyn w Polsce i to już ogromny sukces. Jeśli chłopcy pokażą swój potencjał, mogą osiągnąć naprawdę dobry wynik.

Po ostatnich finałach wojewódzkich poznamy składy

grup, w jakich rywalizować będą drużyny podczas Finału Ogólnopolskiego. Transmisja z losowania odbędzie się 28 maja na profilu Piłka dla wszystkich w serwisie Facebook.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że nagrodą główną w Pucharze Tymbark jest wyjątkowe spotkanie z reprezentacją Polski, oglądanie z trybun meczu drużyny prowadzonej przez selekcjonera Jana Urbana, a także trening pod okiem szkoleniowców kadr młodzieżowych.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. W skład Komitetu Honorowego turnieju wchodzi: Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

Pierwsza komunia córki Pauliny Sykut

Paulina Sykut-Jeżyna i jej mąż Piotr Jeżyna w miniony weekend mieli sporo powodów do radości. Ich dziesięcioletnia córka Róża poszła do komunii świętej.

Prezenterka pokazała kilka kadrów z uroczystości na Instagramie, na których możemy dostrzec na przykład dziewczynkę w objęciach taty Piotra Jeżyny oraz mamę lubianej gwiazdy Polsatu.

- Długo przygotowaliśmy się do tego dnia. Wdzięczność - napisała skromnie i prosto Paulina Sykut.

Widać, że Róża miała sukienkę, a nie albę, a jej mama wybrała na ten dzień kremowy kostium z czarnymi akcentami. Przyjęcie odbyło się w Śródmieściu Warszawy, w okolicach placu Grzybowskiego.

Rok temu nasza reporterka zapytała ją, co sądzi o wystawnych przyjęciach komunijnych wyglądających jak małe wesela. Paulina była daleka od krytykowania samej liczby gości na komunii, ale przyznała, że to nie w jej stylu.

- Pamiętam swoją komunię i wyobrażam sobie, że tak będzie wyglądała komunia mojej córki. Uważam, że każdy powinien patrzeć przez swój pryzmat, więc nie oceniam tych, którzy zapraszają wiele ludzi i robią z tego dużą imprezę. Niektórzy po prostu mają dużą rodzinę, bo tak bywa i absolutnie tego nie oceniam. Chciałabym, żeby moja córka tego dnia czuła się ważna i żeby czuła, że przeżywa coś istotnego dla niej. Ona to już wie i nie może doczekać się komunii. Myślę, że to dla nas wszystkich będzie bardzo ważny moment - deklarowała w 2025 roku i wygląda na to, że słowa dotrzymała. - My nie rozmawiamy o prezentach. Niech każdy daje to, co uważa, nie będę tego oceniać. Róż jest w drugiej klasie, więc nie jeździ na skuterze, w trzeciej klasie też nie będzie tego robić. Sakrament to sakrament i to jest dzień, w którym wszyscy spotykają się w kościele. Celebруем ten ważny moment, a kto co da, to już jest kwestia odległa i nie chciałabym się nią zajmować.

Agnieszka Kostuch



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) To dzień na realizację planów, które od dawna odkładałeś. W pracy możesz spodziewać się miłych niespodzianek i wsparcia od współpracowników.

Byk



(20.04-22.05) Skup się na swoich priorytetach i nie daj się rozproszyć. W relacjach osobistych może pojawić się potrzeba wyjaśnienia pewnych nieporozumień.

Bliznięta



(23.05-21.06) Twoje zdolności interpersonalne będą na wysokim poziomie, co pomoże Ci w rozwiązywaniu trudnych spraw. To dobry czas na rozmowy i negocjacje.

Rak



(22.06-22.07) Poświęć czas rodzinie i bliskim, co przyniesie Ci wewnętrzny spokój. W pracy skup się na dokończeniu rozpoczętych projektów.

Lew



(23.07-23.08) To świetny moment na podejmowanie odważnych decyzji i prezentowanie pomysłów. W związkach możesz spodziewać się pełni harmonii.

Panna



(24.08-22.09) Twoja systematyczność i organizacja pozwolą Ci skutecznie poradzić sobie z problemami. W pracy unikaj stresu i dbaj o zdrowie.

Waga



(23.09-22.10) Dzień przyniesie Ci wiele okazji do zawierania nowych znajomości. Będziesz cieszyć się towarzystwem innych ludzi, a to zapoczątkuje.

Skorpion



(23.10-21.11) W pracy możesz osiągnąć znaczące sukcesy, jeśli tylko będziesz konsekwentny. W relacjach warto zachować spokój i unikać konfrontacji.

Strzelec



(22.11-21.12) Twoja kreatywność będzie na wysokim poziomie, co pomoże Ci w realizacji nowych projektów. W miłości warto zainwestować czas na relacje.

Koziorożec



(22.12-19.01) Skup się na pracy i dbaj o obowiązki. W relacjach osobistych postaraj się być bardziej otwarty na potrzeby innych. Wieczorem czas na odpoczynek.

Wodnik



(20.01-18.02) Dzień przyniesie Ci wiele inspiracji i pomysłów. To dobry moment na wprowadzenie zmian w swoim życiu. W pracy możesz liczyć na wsparcie.

Ryby



(19.02-20.03) Zastanów się nad swoimi celami i marzeniami. W pracy warto skupić się na dokończeniu bieżących zadań. Postaw na szczerość i otwartość.

Dojrzała moda - kolor i wyrazisty fason

Ewa Błaszczak doskonale wie, co w modowej trawie piszczy. Dowodem jest jej ostatnie wyjście, w którego trakcie zadała szyku. O tym w rozmowie z Telemagazynem przekonywał Daniel Jacob Dali, który nie szczędził komplementów pod adresem gwiazdy. - Pastelowy oversize coat w kratę to najmocniejszy punkt stylizacji miękkiej wizualnie, luksusowy i bardzo wyrazisty. Połączenie pudrowego różu, lawendy i błękitu tworzy nowoczesny, ale nadal elegancki efekt. Zarówno minimalistyczna baza, jak i krótkie blond włosy nadają całości charakteru fashion-forward, choć różowe spodnie lekko osłabiają premium feeling stylizacji - mówi stylistka. - Stylizacja przywołuje również skojarzenia ze stylem Dody z początku lat 2000 odważnym, kobiecym i świadomie przyciągającym uwagę gdzie kolor i wyrazisty fason były równie ważne jak sama sylwetka. To look, który świetnie sprawdza się jako przykład statement outerwear w dojrzałej modzie.

(AK)



FOT. AKPA

100 procent na żywo i bez ściemy

Julia Wieniawa jest kobietą wielu talentów. Gra, śpiewa, tańczy, prowadzi biznes.

- Bardzo zależy mi na tym, żeby każdy mógł sobie pozwolić na to, żeby przyjść na mój koncert i doświadczyć show. Ale też nie będę ukrywać, że show wymaga pieniędzy, więc jeżeli ktoś ma wyższe stawki biletów, to jest to związane z produkcją. [...] Jeżeli chcemy mieć show i fajerwerki, to musi się to spinać budżetowo. Natomiast mimo tego, że my staramy się ceny zostawić przystępne, to uwierzcie mi, że show będzie. Będzie bardzo dużo tańca, pięknych świateł, wizuali, będzie wszystko na tip top, tak jak lubię najbardziej - mówi Julia Wieniawa. - Na moich koncertach nigdy nie ma playbacku. Rozumiem, że czasami w telewizji artyści decydują się na playback. Związane jest to z tym, że zawsze jest bardzo zły odsłuch w telewizji. Na mojej trasie koncertowej jest pełna profeska, wszyscy grają na żywo, są instrumenty i śpiewam również na żywo.

(BB)



FOT. MARTYNA KAMZOL

Nie chce oglądać śpiewających influencerów

Wielkimi krokami zbliża się Polsat Hit Festiwal, który odbędzie się już w ten weekend, między 22 a 24 maja. Na scenie w Sopocie wystąpi między innymi Robert Gawliński, który z kultowymi już Wilkami stworzył ponadczasowe przeboje: „Son of the Blue Sky”, „Baśka”, „Na zawsze i na wieczność” czy „Bohema”. Sam Gawliński nie ukrywa specjalnie, że trochę na tym zarobił, ale nie opowiada o tych czasach jako bardzo szczegółowo. Bartosz Boruciak z Telemagazynu zapytał go jednak o to, czy chciałby wrócić do lat 90. Robert Gawliński nagle poruszył wątek śpiewających influencerów, których wtedy nie było, a którzy teraz obrzydili mu branżę: - Chciałbym, żeby show biznes wrócił do lat 90., czyli ozdrowiał w ogromnym stopniu. W tym momencie śpiewających influencerów nie mam ochoty oglądać, szczególnie że śpiewają z playbacku. Jakość festiwalu przez to jest kolosalnie obniżona, to nie jest ciekawe. (...) Jak pytam ludzi, czy oglądają festiwale, oni mówią, że nie bardzo, bo wszyscy grają z playbacku i to jest nuda, można sobie płytę włączyć - nie gryzł się w język przed naszą kamerą.

(BB)

FOT. ROBERT WOŹNIAK

